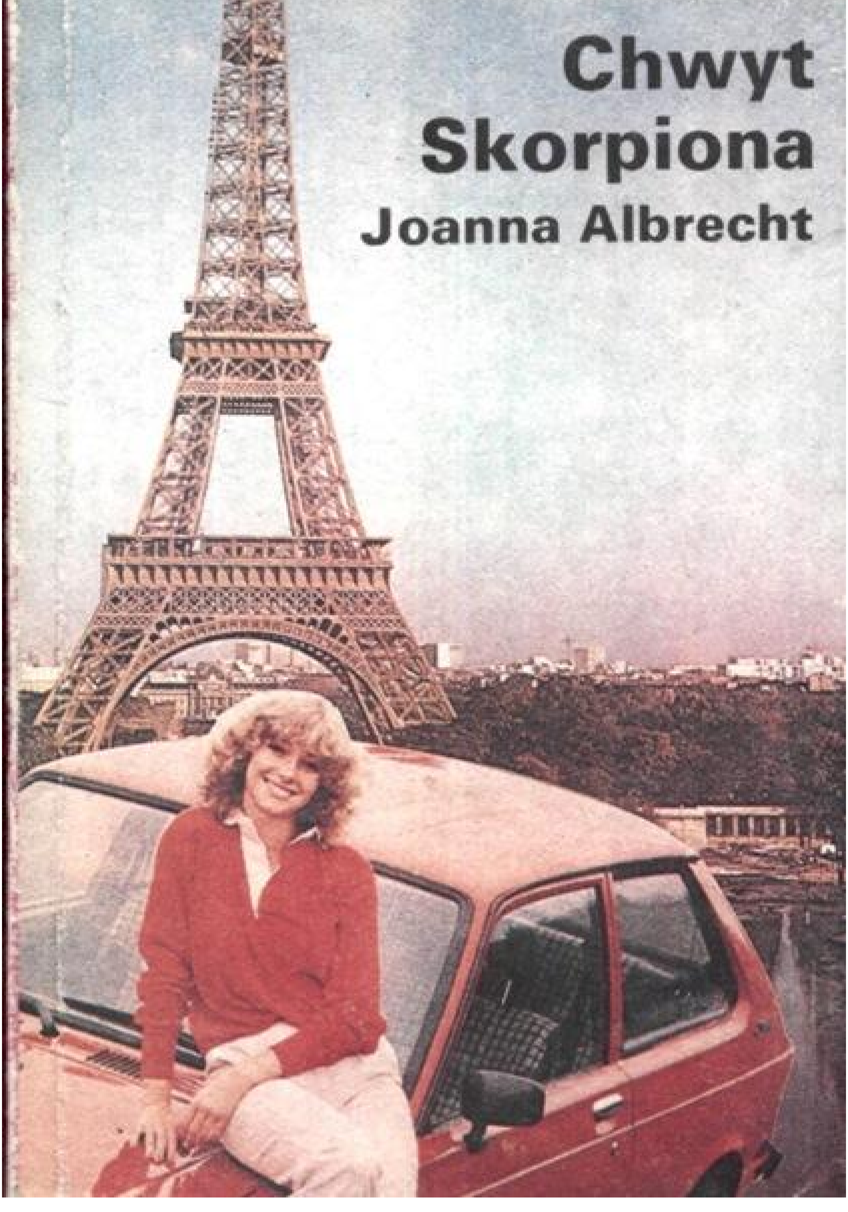

Chwyt
Skorpiona
Joanna Albrecht

Joanna Albrecht

Chwyt Skorpiona

Krajowa Agencja Wydawnicza - Szczecin 1990

Typograficzny projekt okładki
JAN I WALDYNA FLEISCHMANNOWIE

Zdjęcie na okładce
MAREK CZASNOJĆ

Redaktor
JADWIGA KOWALSKA

Korekta
ALEKSANDRA KLIMASZEWSKA

ISBN 83-03-03039-6

Krajowa Agencja Wydawnicza
RSW „Prasa Książka Ruch”
Szczecin 1990

Wydanie I.

Nakład 100 000 - 350 egz.

Ark, wyd. 8,4, ark, druk. 5,125

Skład, druk i oprawa:
Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie

Zam, nr D 758

Rozdział I

Na górnym pokładzie promu płynącego z Dover w kierunku Calais Stan i Helena stali oparci o reling, obserwując kołujące z wrzaskiem stado mew. Był pogodny sierpniowy dzień. Stan zwrócił uwagę na parę Francuzów, której towarzyszył chłopiec o imieniu Gaspar. Dziecko było niezwykle żywe, biegało wokół rodziców, a czasami znikało im z oczu. Oni nie zwracali na to specjalnej uwagi zajęci własnymi myślami. Tylko od czasu do czasu matka rozglądała się nieprzytomnym wzrokiem i wołała Gaspara.

Wkrótce dołączyła do nich wyzywająco umalowana dziewczyna w obcisłych dżinsach, która na pewien czas zaniedbała swoje obowiązki opiekunki dziecka. Sposób, w jaki traktowali ją Francuzi, nie pozostawiał wątpliwości co do jej niższej pozycji społecznej, a Gaspar najwyraźniej ją lekceważył.

Helena patrzyła na oddalające się powoli białe skałyDover. Była zadowolona, że oboje ze Stanem mogli wyjechać z Londynu i udać się do Francji. Jej stosunki z córką Stana,Norą, ułożyły się poprawnie, ale Helena wyczuwała w jej zachowaniu pewną rezerwę, graniczącą z niechęcią. Natomiast ku zdziwieniu Stana pani Burness, jego gosposia, traktowała Helenę życzliwie. Widocznie uważała, że będzie teraz prowadził bardziej uregulowany tryb życia i być może przestaną go tak pasjonować zagadki kryminalne.

Helena w głębi duszy potępiała to niebezpieczne hobby Stana, lecz z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że nie powinna ograniczać jego swobody, bo mogłaby doprowadzić do kłótni. Musiała więc dostosować się do sytuacji i nie okazywać niepokoju, gdy znikał na całe godziny i spędzał czas na tajemniczych wyprawach.

Była przekonana, że nie mają nic wspólnego z przygodami seksualnymi. Pod tym względem miała do niego pełne zaufanie. Czasami próbowała go wypytywać, ale on uśmiechał się tylko z wyższością i twierdził, że nie są to sprawy odpowiednie dla niej. Helena miała nadzieję, że z biegiem czasu zdoła przełamać jego niechęć do zwierzeń.

– Źle się czujesz, Heleno? – Stan patrzył na nią zaniepokojony. – Przeszkadza ci kołysanie?

– To nie morska choroba – zaprzeczyła z wymuszonym uśmiechem. – Nie jestem podatna na takie rzeczy.

– Źle wyglądasz. Może zejdziemy do baru?

– Dobrze, chodźmy na dół.

W barze panował półmrok i było raczej gorąco, ale za to nie musiała patrzeć na tych Francuzów i ich dziecko. Stan przyniósł dla niej kieliszek brandy, a sobie szklankę soku pomarańczowego. Helena wypiła połowę trunku i poczuła się lepiej.

– Właśnie myślałam o Norze. Wydaje mi się, że ona nie jest zadowolona z mojego pobytu w waszym domu. Na przykład teraz mogłaby wybrać się z nami do Francji, a wolała zostać w Londynie, wymawiając się koniecznością nauki.

– Ona rzeczywiście musi posiedzieć nad książkami. Zerwanie z Robertem spowodowało, że zaniedbała studia. Heleno, nie zauważyłem, żeby odnosiła się do ciebie niewłaściwie. Moja córka wychowała się w Anglii, a tutaj okazywanie jakichkolwiek żywszych uczuć nie jest w dobrym tonie. Teraz zamknęła się w sobie. Ze mną też niewiele rozmawia.

– Nora zbyt rzadko wychodzi z domu. Powinna znaleźć sobie towarzystwo stosowne do swojego wieku. Siedząc w czterech ścianach nigdy nie otrząśnie się z odrętwienia.

– Jeżeli chce się uczyć, nie powinniśmy jej przeszkadzać. Jak zaliczy ostatni egzamin, wtedy postaram się zorganizować dla niej jakieś rozrywki. Martwi mnie co innego. Ona zupełnie nie zwraca uwagi na Desmonda.

– Ten nieśmiały blondynek jest zabawny. Nie przypuszczam, aby mógł

podziałać na czyjąkolwiek wyobraźnię – uśmiechnęła się Helena.

– Znają się od dziecka – westchnął Stan.

– I dlatego Nora traktuje go jak brata.

– Możliwe, lecz od wielu lat z Jackiem Morganem planujemy to małżeństwo.

– A wiesz, ten komisarz ze Scotland Yardu wydaje mi się bardzo niebezpieczny.

– Nie rozumiem, Heleno.

– Nora okazuje mu zbyt wiele sympatii.

– Zawsze uważała go za dobrego wujka.

– Teraz zaczęła dostrzegać w nim mężczyznę.

– Co ty mówisz, Heleno? Jack mógłby być jej ojcem!

– Ale przecież nie jest.

– Rzeczywiście, kiedyś powiedziała mi, że woli wujaszka Jacka od jego syna Desmonda. Uznałem to za żart.

– Chyba mówiła poważnie. Czy zwróciłeś uwagę, jak ona na niego patrzy?

– Nie przyszło mi do głowy, że Jack mógłby być kandydatem na mojego zięcia! – roześmiał się Stan. – O ile się nie mylisz.

– Czas pokaże – westchnęła. – Życzę jej jak najlepiej.

Helena wypiła brandy do końca i odstawiła kieliszek.

– Chodźmy na pokład, Stan. Tu jest okropnie duszno. I wydaje mi się, że bardziej kołysze.

– Za pół godziny powinniśmy zacumować w Calais. Nie spodziewam się opóźnienia.

Kiedy wyszli na górę, stwierdzili, że pogoda wyraźnie się zmieniła. Na bezchmurnym dotąd niebie pojawiły się białe obłoki, a wiatr stał się bardziej porywisty. Na wysokiej fali unosiły się strzępy brudnej piany. Nagle tuż za ich plecami rozległo się rozpaczliwe wołanie:

– Gaspar! Gaspar! Gdzie on jest? Gdzie jest mój mały synek?

– O mój Boże! Nie wiem! – odpowiedziała przestraszona dziewczyna.

Zapanowało ogólne zamieszanie i wszyscy zaczęli szukaćGaspara.

– To było do przewidzenia – odezwała się półgłosem Helena. – Oni w ogóle nie pilnowali tego chłopca.

– Jest temu winien nowoczesny sposób wychowania. Pozostawiają mu zbyt wiele swobody – potwierdził Stan.

– A opiekunce co innego w głowie – dodała Helena. – Zajmowanie się dzieckiem wyraźnie ją nudzi.

Wkrótce wysiłki współtowarzyszy podróży zakończyły się powodzeniem. Pojawił się zapłakany Gaspar prowadzony za rękę przez sympatycznego Murzyna. Matka podziękowała mu po angielsku, krygując się i uśmiechając. Mały dostał kilka klapsów i zaczął przeraźliwie wrzeszczeć. W końcu całe towarzystwo zeszło pod pokład i Helena odetchnęła, ponieważ widok tych ludzi ją drażnił.

Po pewnym czasie ujrzeli na horyzoncie zarys francuskiego wybrzeża i latarnię morską w Calais. Weszli do portu i zacumowali przy nabrzeżu. Stan wyjechał z promu białym citroenem, który został specjalnie zakupiony jako pojazd przystosowany do ruchu prawostronnego.

Wyruszyli w kierunku Boulogne dłuższą drogą prowadzącą wzdłuż wybrzeża morskiego. Po prawej stronie spostrzegli niebawem latarnię znajdującą się na przylądku Gris Nez. Nie mogli sobie odmówić przyjemności wejścia na jej szczyt, skąd można było podziwiać rozległą panoramę. Helena zmęczona tą wyprawą odzyskała dobre samopoczucie.

Po kilku kilometrach jazdy zatrzymali się przed restauracją, z której tarasu obserwowali wypełnioną tłumem plażę, gdzie kolorowe parasole, leżaki, materace i nadmuchiwane zabawki tworzyły barwną mozaikę. Zjedli tam obiad, a potem Helena chciała pospacerować nad brzegiem morza.

Jednak ten odcinek wybrzeża wydawał się zbyt zatłoczony i hałaśliwy, więc postanowili poszukać jakiegoś spokojniejszego miejsca. Istotnie kilkaset metrów dalej, w pobliżu portu rybackiego, znaleźli uroczy zakątek.

Usiedli nad wodą i próbowali się opalać, ale wiał chłodny wiatr i zrobiło

im się zimno. Poza tym dolatywał ostry zapach smażonych ryb, po którym całkowicie stracili ochotę na przebywanie w tym miejscu.

Wyruszyli przed siebie, minęli port i trafili na zupełnie pustą plażę. Stan podejrzewał, że jest to posiadłość prywatna, jednak nigdzie nie było stosownego napisu.

Zatrzymali się koło wyciągniętej na piasek łodzi i podziwiali odbicia promieni słonecznych od powierzchni morza. Nagle w oddali usłyszeli ujadanie psów. Stan odwrócił się i zobaczył zbliżające się szybko dwa potężne wilczury. Chwycił Helenę za rękę i pobiegli w stronę łodzi, pomógł jej wejść przez burtę do środka, a sam zaraz podciągnął się na rękach i znalazł obok niej. Dosłownie w ostatniej chwili uniknęli bezpośredniego kontaktu z tymi bestiami.

Psy zaczęły biegać dokoła szczekając bez przerwy, ale ich nie atakowały. Usłyszeli ostry gwizd, wilczury uspokoiły się i przywarowały. Plażą szedł ku nim wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna w białym garniturze. Jego opalenizna wspaniale kontrastowała z jasnym strojem.

– Tu nie wolno spacerować zwrócił się do nich poangielsku. Teren prywatny.

– Przecież to Alex! – zawołał zaskoczony Stan.

– Stan? Niemożliwe! – zdziwił się mężczyzna. – Co robisz w mojej łodzi?

– Śmieszne pytanie! Zabierz te krwiożercze bestie.

Mężczyzna smyczą przywiązał psy do dziobu łodzi. Trochę się szarpały, lecz wkrótce dały temu spokój, nie przestając pilnie obserwować intruzów. Alex wspiął się na burtę i serdecznie uścisnął dłoń Stana.

– Pułkownik Alexander Deverill – zwrócił się do Heleny. – Domyślam się, że jest pani jego żoną.

Stan i Helena wymienili spojrzenia.

– Niezupełnie – odpowiedział za nią Stan. – Ale mamy zamiar się pobrać. Helena słabo mówi po angielsku – dodał dla wyjaśnienia. – Nic się nie zmieniłeś, Alex, od czasu jak widzieliśmy się po raz ostatni, chyba pięć lat temu.

Jak się miewa twoja żona, Nicole?

– Dziękuję, dobrze. Właśnie wyjechała do rodziców, którzy mieszkają w południowej Francji... Ale nie będziemy siedzieli w tej łodzi. Zaraz zacznie się przypływ i woda zaleje plażę. Chodźcie do domu i czujcie się jak u siebie.

– Mamy w Paryżu zarezerwowany hotel.

– Nie musicie się spieszyć. To tylko trzy godziny jazdy. Zadzwoń do nich, Stan, i powiedz, że się spóźnicie parę godzin albo parę dni...

– Znając ciebie, Alex, to naprawdę może być kilka dni.

Deverill ruszył przodem prowadząc psy.

– Opowiedz mi coś o Alexie poprosiła Helena.

– W czasie wojny obaj służyliśmy w RAF-ie. Potem prowadziliśmy wspólne interesy do czasu, kiedy ożenił się z Nicole i zamieszkał w północnej Francji. Dawniej często przyjeżdżał do Londynu i wtedy zawsze spotykał się ze mną. Lubi wypić i jest bardzo towarzyski. Ostatnio nasze kontakty się urwały.

– Wiedziałeś, że tu mieszka?

– Nigdy przedtem nie byłem u niego w domu. Tak się złożyło...

– Jakie ma wady?

– Nadmierną skłonność do płci pięknej. Jednak we Francji to rzecz naturalna. Wpadłaś mu w oko, Heleno.

– Robisz się zazdrosny?

– Co wy tam szepczecie w tym swoim niezrozumiałym języku? – odwrócił się Alex.

– Opowiadam Helenie o twoich słabostkach.

– Nic jej nie mów, bo gotowa zrazić się do mnie ta śliczna kobieta, a chciałbym was zatrzymać. Gdzie ją poznałeś, Stan?

– W Polsce, kiedy byłem z wizytą u mojego brata. Wyrwałem ją z rąk męża, który zatruwał jej życie w małym miasteczku z dala od wielkiego świata.

– Romantyczna historia. Założę się, że ona nie ma rozwodu.

– Zgadłeś, Alex. Istnienie tego faceta, jej męża, komplikuje sprawę.

– Nie musisz się żenić!

– Mam zamiar wziąć z nią ślub, jak tylko będzie to możliwe.

– Co ja słyszę? Zupełnie cię nie poznaję, Stan.

– Nie lubię żartów na temat Heleny.

– Wybacz, Stan. Nawet na nią nie spojrzę, mimo że bardzo mi się podoba.

– Możesz sobie patrzeć do woli. Ona lubi być podziwiana, jak każda kobieta.

– O czym wy mówicie, Stan?

– Alex twierdzi, że złamałaś mu serce.

– Powiedz mu, że nie jest w moim typie.

– Nie mogę być tak okrutny dla naszego gospodarza. Sama mu wytłumacz.

– Oczywiście, jak tylko znajdę odpowiedni moment.

Rozdział II

Wkrótce znaleźli się w ogrodzie Alexa. Ujrzeli piętrowy dom kryty dachówką. Czerwone okiennice i kwiaty na klombach nadawały mu przyjemny wygląd. Weszli do nowocześnie urządzonego salonu i usiedli w fotelach krytych skórą. Deverill podszedł do barku lśniącego okuciami, aby przygotować im coś do picia.

Helena poprosiła o koniak, ponieważ czuła się nieswojo.

Alex był dość przystojny, ale w jego oczach dostrzegła błyski, które ją zaniepokoiły; zdawało się jej, że może być okrutny. Czasami jego usta się wykrzywiały, lecz ten nieprzyjemny grymas szybko znikał. Wmawiała sobie, że jest przewrażliwiona i ulega złudzeniom. Odetchnęła, gdy wyszedł.

– Alex nie jest sympatyczny. Wolałabym przenieść się do hotelu. Poza tym nieustanne wycie wiatru rozstraja mi nerwy. Nie mogłabym zmrużyć oka.

– Znam niezawodny sposób, który podziała na ciebie usypiająco.

– Nie, Stan. Nie w tym domu.

– Skoro sobie życzysz, wyjedziemy jeszcze dzisiaj do Paryża, ale musimy zostać przynajmniej na obiedzie. Alex poczynił już przygotowania. A teraz muszę iść do samochodu.

– Pójdę z tobą.

– Jest bardzo chłodno.

– Poproś Alexa, żeby pożyczył mi kurtkę.

– Dobrze. Sądzę jednak, że niepotrzebnie się denerwujesz.

Wszedł Deverill i Helena obrzuciła go niechętnym spojrzeniem. Stan zauważył to i się zaniepokoił. Wyraził chęć udania się z Heleną po samochód. Alex usiłował zatrzymać Helenę, lecz ona udawała, że nie rozumie, o co mu chodzi, aż wreszcie dał jej spokój i zaproponował, że podwiezie ich swoim peugeotem.

Helena ostentacyjnie usiadła z tyłu razem ze Stanem i nie odezwała się w czasie jazdy ani razu. Kiedy wrócili, ku swemu zaskoczeniu zobaczyli zaparkowanego przed wejściem czarnego mercedesa.

– A to niespodzianka! – zawołał Alex. – Przyjechali państwo Maligny. Izabela jest daleką kuzynką Nicole, a jej mąż, Edouard, przemysłowcem.

Nagle w głębi domu usłyszeli płacz dziecka – czyżby znowu Gaspar? Helena nie omyliła się. Państwo Maligny byli właśnie Francuzami z nieznośnym chłopcem, których obserwowali na pokładzie promu.

Teraz wydawali się bardziej sympatyczni, ale egzaltowany sposób bycia Izabeli irytował Helenę. Jedyną korzyścią płynącą z pojawienia się nowych gości było to, że Alexprzestał zwracać uwagę na Helenę i zajął się bez reszty panią Maligny. Mały Gaspar i jego opiekunka, Ivonne, poszli do ogrodu.

Wreszcie podano obiad. Atmosfera przy stole była napięta. Helena jadła niewiele i obserwowała towarzystwo. Deverill okazywał szczególne względy Izabeli, a Stan usiłował rozruszać Edouarda, co mu nie bardzo wychodziło ze względu na trudności językowe.

Zaraz po zupie Izabela zainteresowała się losem Gaspara. Wysłany do ogrodu Edouard wrócił po dłuższej nieobecności z zapewnieniem, że dziecko bawi się tam pod opieką Ivonne. Następny przypływ uczuć macierzyńskich nastąpił przy kawie. Tym razem jej mąż przyszedł zdenerwowany i oświadczył, że nie może znaleźć ani Gaspara, ani Ivonne.

– Zapewne poszli na spacer w kierunku miasta – Alexpróbował pocieszyć zaniepokojoną matkę.

Niemożliwe odpowiedziała Izabela. – Nie pozwalamy Ivonne oddalać się z dzieckiem, a szczególnie wieczorem.

– Trzeba przeszukać dom – zaproponował Stan. – Gaspar jest taki żywy.

– Oni chyba są nad morzem – odezwała się Helena.

– Niech Izabela zajmie się poszukiwaniami w domu – zaproponował Deverill. A my weźmiemy psy i pójdziemy na plażę. Edouardzie, przynieś mi jakąś część ubrania Gaspara, którą ostatnio miał na sobie. Muszę to dać psom, aby mogły odnaleźć ślad.

Wilczury otrzymały do powąchania kaftanik Gaspara i na wszelki wypadek apaszkę Ivonne. Wszyscy wyszli do ogrodu. Od strony morza wiał ostry wiatr. Powoli zapadał zmrok, a ostatnie promienie zachodzącego słońca oświetlały już tylko wierzchołki drzew. Stan podał rękę Helenie, aby uchronić ją przed potknięciem na kamienistym podłożu.

– Przyrzekłam sobie, że nie oddalę się od ciebie ani na moment szepnęła Helena. Nie chciałam zostać z tą zwariowaną Izabelą.

– Tutaj może się przytrafić coś bardziej niebezpiecznego – zauważył Stan.

– Przy tobie niczego się nie boję.

Psy odkryły trop i krążyły po ogrodzie. Zaczęło się zmierzchać. Wilczury skierowały się w stronę schodów. Nagle usłyszeli ryk silnika łodzi motorowej i pobiegli w stronę morza. Zdążyli tylko zobaczyć szybko oddalającą się motorówkę. Fale przypływu zalały plażę niemal całkowicie. Zeszli na dół i zatrzymali się. Psy wyrywały się w stronę łodzi Deverilla.

Po chwili wahania Edouard wszedł do wody. Alex szybko zrzucił ubranie i podążył za nim. Posuwali się powoli walcząc z wysoką falą. Stan chciał pójść w ich ślady, ale Helena uczepiła się kurczowo jego ręki.

– Zostań, Stan! zawołała przekrzykując szum morza. – Wystarczy, że oni tam poszli!

Tymczasem mężczyźni dotarli do silnie kołyszącej się łodzi. Zajrzeli do środka. Deverill manipulował przy łańcuchu. W końcu obaj zaczęli wracać powoli w stronę lądu. Wyszli z wody i usiedli na stopniach schodów, aby złapać oddech. Wyraz ich twarzy nie wróżył nic dobrego.

– Tam jest Ivonne. Ona nie żyje – wyrzucił z siebie Edouard oddychając ciężko. – Ani śladu Gaspara.

– Próbowałem odcumować łódź – dodał Alex. – Chcieliśmy przyciągnąć ją do brzegu, ale przy takiej fali zrezygnowaliśmy.

– Trzeba iść na policję!– zawołał Stan. – Być może dziecko znajduje się w tamtej motorówce. Nie mogła odpłynąć daleko.

– Jeżeli porwali Gaspara, będą żądali okupu. W przypadku zawiadomienia policji mogą zabić również dziecko – zaprotestował żywo Edouard.

– Jest pan pewny, że ona nie żyje? Może tylko straciła przytomność – podsunął Stan.

– Nie ma żadnych wątpliwości – odezwał się Deverill. – Ma roztrzaskaną czaszkę.

Alex zaczął wycierać się koszulą. Potem założył marynarkę na gołe ciało. Edouard szczękał zębami z zimna.

– Wracamy do domu – zdecydował Deverill. – Jej i tak nie pomożemy, a dziecko przepadło.

– A jeżeli Gaspar się utopił? – nie ustępował Stan. – Trzeba szukać dalej.

– To nic nie da – odpowiedział Edouard. – Jest zbyt ciemno.

Wrócili do jasno oświetlonego domu. Gdzieś z daleka zabrzmiał wysoki głos Izabeli. Alex poklepał po plecach Maligny'ego.

– Opanuj się, chłopcze. Najpierw zrzuć mokre ubranie. Zaraz każę przygotować grzanego wina. Nie trzeba niepokoić twojej żony. Powiedz jej, że nie znaleźliśmy Gaspara. A nasze podejrzenia zachowajmy dla siebie.

Stan i Helena usiedli w salonie w oczekiwaniu na rozgrzewający napój.

– Miałam przeczucie, że coś się wydarzy – powiedziała Helena stłumionym głosem. – Chcę jak najszybciej stąd wyjechać. Zapewne na tym się nie skończy...

– Jeżeli Alex zawiadomi policję, musimy złożyć zeznania.

– On tego nie zrobi – pokręciła głową z powątpiewaniem.

– Dlaczego miałby unikać kontaktu z policją?

– Maligny mu to wyperswaduje.

– Ivonne została zamordowana. Jeżeli ktoś znajdzie ciało, podejrzenia spadną na osoby przebywające w tym domu.

– Twoim – zdaniem należy wykluczyć wszystkich obecnych?

– Podejrzewasz kogoś, Heleno?

– Deverill wygląda na sadystę, a Izabela jej nie lubiła.

Stan uśmiechnął się pobłażliwie.

– Ciebie zaczynają pasjonować zagadki kryminalne? Nie zapominaj, że każde podejrzenie trzeba uzasadnić.

– To tylko hipotezy, Stan.

– Jak wytłumaczysz pojawienie się motorówki i zniknięcie Gaspara?

– Morderca miał wspólnika – odpowiedziała niepewnie.

– Nie łam sobie nad tym głowy, kochanie. Jesteś zbyt wrażliwa, żeby myśleć o takich rzeczach. To jest zajęcie dla tutejszej policji.

Wejście Deverilla z dzbanem gorącego napoju spowodowało, że zamilkli.

Nadszedł Maligny i wypił szybko podwójną porcję, aż pot wystąpił mu na czoło.

– Z trudem udało mi się przekonać Izabelę, żeby wzięła środek nasenny i położyła się do łóżka – odezwał się zachrypniętym głosem. – Obiecałem jej, że będziemy kontynuowali poszukiwania.

– Jak pan to sobie wyobraża? – Stan przyglądał mu się badawczo.

– Nie wiem – zmieszał się Edouard. – Wspólnie coś wymyślimy – spojrzał wymownie na Alexa.

– Nie lubię, kiedy kręcą mi się po domu funkcjonariusze i każą spowiadać dosłownie z każdego kroku.

– Porywacze sami się odezwą – zapewnił Maligny.

– W przypadku, gdy uzyskanie okupu jest ich głównym celem – wtrącił Stan. – Poza tym, jeżeli ktoś zainteresuje się ciałem Ivonne, będą dodatkowe kłopoty.

– To jest zupełne odludzie.

– Ale my z Heleną trafiliśmy tutaj.

– Co innego w biały dzień, a co innego nocą w czasie przypływu.

– Alex, radzę ci zadzwoń na policję.

– Co o tym sądzisz, Edouard?

– Jesteś gospodarzem. Znasz miejscowe stosunki. Decyzję pozostawiam tobie.

– Skontaktuję się z Louisem, inspektorem tutejszej policji. Znamy się od dawna i wiem, że można polegać na jego dyskrecji. Ściągnę go tu, na razie całkiem prywatnie.

Deverill wyszedł, a oni siedzieli w milczeniu wychylając od czasu do czasu po szklaneczce białego gorącego wina.

Rozdział III

Po upływie pół godziny wszedł do salonu szczupły mężczyzna o żywych, błyszczących oczach. Jego ruchy były raczej nieskoordynowane, a całe zachowanie świadczyło o wewnętrznym niepokoju. Przedstawił się jako inspektor Louis Fouchard i z impetem opadł na fotel podsunięty mu przez Alexa. Jednym haustem opróżnił szklankę wina i obrzucił wszystkich przenikliwym spojrzeniem.

– Co tu się właściwie stało? – postawił pytanie takim tonem, że każda z obecnych osób poczuła się nieswojo.

– Mówiłem ci już, Louis. Ta dziewczyna jest w mojej łodzi, a dziecka nie można znaleźć.

– Jak do tego doszło?

– Liczymy na ciebie, Louis. Pomóż nam to wyjaśnić.

– Nie zrozumiałeś mnie, Alex. Pytałem o przebieg wypadków. Kto widział Ivonne i Gaspara po raz ostatni?

– Przed obiadem Ivonne powiedziała mi, że zabiera dziecko do ogrodu – odpowiedział Maligny. – W czasie posiłku wychodziłem i stwierdziłem, że oboje są na plaży.

– Prawdopodobnie później wsiedli do łodzi – uzupełniłAlex.

– Jak się tam dostali w czasie przypływu?

– Zacumowałem łódź bliżej schodów, a Gaspar zapewne się uparł...

– O której godzinie słyszeliście motorówkę?

– Było już dobrze po dziewiątej.

– Dziecko nie krzyczało? Czy dałoby się uprowadzić bez protestu?

– Bardzo wątpię – stwierdził Maligny.

– Wobec tego istnieją dwie możliwości. Dziecko zostało porwane wcześniej albo przestępstwa dokonała osoba dobrze mu znana. Czy wie pan, z kim spotykała się pańska służąca?

– Nie interesowałem się życiem osobistym tej dziewczyny – odpowiedział zirytowanym tonem Edouard.

– Chyba miała jakiegoś narzeczonego czy przyjaciela?

– Nic o tym nie wiem.

– Nigdy nie zwierzała się pańskiej żonie?

– Zapytam ją, jak się obudzi. Teraz śpi po zażyciu środków uspokajających.

– Jak wyglądała motorówka?

– Nie było jej dobrze widać z daleka.

– Jednym słowem niewiele wiemy – podsumował Fouchard. – Wcześniej nie słyszeliście żadnych hałasów?

– Wewnątrz domu nie słychać tego, co dzieje się na plaży – stwierdził stanowczo Alex.

– Moim zdaniem pańska służąca umówiła się na spotkanie z kimś, kto przypłynął motorówką. Potem wsiedli do twojej łodzi i wybuchła kłótnia zakończona morderstwem. Mężczyzna odpłynął zabierając ze sobą Gaspara.

– Dlaczego nie wrzucił zwłok do morza? – zapytał Stan.

– Sprawca musiał ukryć ciało. Po kilku godzinach, gdy nastąpi odpływ byłoby ono doskonale widoczne na pustej plaży.

– Louis ma rację. Ta łódź jest rzadko używana, a ciało było przykryte brezentem.

– Chodźmy dokonać wizji lokalnej! – zawołał Fouchard – zrywając się z miejsca.

– Dobrze, Louis – powiedział Deverill. – Ale w tych ciemnościach niewiele zobaczymy. Postaram się o jakieś dodatkowe oświetlenie.

– Damy sobie radę. Idziemy!

Wyszli do ciemnego ogrodu. Deverill zapalił latarnię umieszczoną przy wejściu na schody. Nagle zatrzymali się zaskoczeni. Łodzi nie było.

– I co ty na to, Alex? – inspektor patrzył na niego z dezaprobatą.

– Musiała się zerwać – westchnął Deverill. – Łańcuch był zupełnie zardzewiały.

– Albo ktoś ją ukradł podsunął Maligny.

– Raczej morderca zatopił ją razem z ofiarą – zamruczał Stan.

– Ani chwili dłużej nie zostanę w tym domu – szepnęła Helena. Jedźmy zaraz.

– Dobrze, kochanie. Muszę tylko zadzwonić do hotelu w Paryżu.

Wrócili do domu w ponurym milczeniu. Alex był wściekły, Maligny wyraźnie zdenerwowany, a oczy inspektora Foucharda niebezpiecznie błyszczały.

– Czy składa pan oficjalne doniesienie o porwaniu dziecka? – zwrócił się inspektor do Maligny'ego.

– Nie – Edouard spojrzał na Alexa.

– W każdym razie ja zgłaszam kradzież łodzi – powiedział z wahaniem Deverill.

– To wystarczy. Zaczniemy, jej szukać, a przy okazji wyjdą na jaw inne fakty. Jak się pan zdecyduje, Maligny, proszę do mnie zadzwonić. A teraz pozwolą państwo, że się pożegnam.

Alex pospieszył za nim. Kiedy wrócił, Stan oświadczył, że oboje z Heleną wyjeżdżają. Deverill próbował ich zatrzymać, ale zdecydowana postawa Heleny przesądziła sprawę.

Wsiedli więc do swojego citroena i wyruszyli w kierunku Boulogne.

– Heleno, naprawdę chcesz, żebyśmy teraz jechali do Paryża? Wiesz, że nie lubię nocnej jazdy.

– Pragnęłam tylko jak najszybciej wydostać się z tamtego domu. Znajdziemy jakiś nocleg w Boulogne-sur-Mer.

– W pełni sezonu? Wątpię. Ale są jeszcze inne miejscowości na trasie. Może coś się trafi? Wyglądasz na mocno przestraszoną.

– Dziwisz się, Stan? Po raz pierwszy zetknęłam się prawie bezpośrednio z morderstwem.

– Jako moja towarzyszka życia, będziesz miała niejedną podobną okazję.

– Skoro cię to pasjonuje, muszę się przyzwyczaić.

– Wiem, że potrafisz być bardzo dzielna, Heleno.

– Właśnie mobilizuję się, ale na razie brak mi treningu psychicznego. Poza tym w obecności Deverilla czułam się nieswojo.

– Dlaczego?

– Nie umiem tego wytłumaczyć; intuicja.

– Na serio podejrzewasz, że on może być mordercą?

– Alex to dziwny typ.

– Znam go od dawna. Jest porywczy, ale nie przypuszczam, żeby był zdolny do popełnienia przestępstwa.

– A na przykład w afekcie?

– Co mogłoby go łączyć z tą dziewczyną? Wydawała się raczej prymitywna.

– Była ładna i bardzo zgrabna. Czy mężczyźnie więcej potrzeba?

– Ależ, Heleno!

– Nie każdy jest taki wymagający jak ty, Stan. Niektórzy sądzą, że inteligencja u kobiety jest wadą. Dla Alexa liczy się przede wszystkim ciało.

– Na jakiej podstawie tak surowo go oceniasz?

– Najpierw zwrócił uwagę na mnie. A kiedy pojawiła się Izabela, która jest młodsza, zajął się właśnie nią.

– Interesujący sposób wyciągania wniosków.

– Możesz to nazwać kobiecą logiką.

Wjechali w ulice Boulogne i zaczęli krążyć w poszukiwaniu przyzwoitego noclegu. W końcu dostali pokój w hotelu. Helena była tak zmęczona, że natychmiast zasnęła.

Stan próbował podsumować wydarzenia całego dnia, ale jego myśli płynęły coraz wolniej, aż wreszcie zaczęły go prześladować jakieś makabryczne widziadła. Zawieszony między snem a jawą ujrzał jak przez mgłę Alexa zamierzającego się wiosłem i rozbijającego głowę Ivonne, wynurzającą się z mroku twarz Edouarda wykrzywioną bolesnym skurczem, Izabelę przechylającą łódź i ciało dziewczyny wpadające do wody. Wszystkie obrazy miały niewyraźne kształty i rozmazywały się po chwili. Nagle zobaczył motorówkę i

mężczyznę trzymającego Gaspara za rękę. Dziecko krzyknęło i Stan się obudził. Zapalił nocną lampkę. Była godzina druga w nocy. Naciągnął kołdrę na głowę i zapadł wreszcie w głęboki sen.

Rozdział IV

Nora siedziała w swoim pokoju z podręcznikiem historii filozofii w ręku. Powtarzała właśnie rozdziało platońskich ideach, gdy zadzwonił telefon. Była sama w domu, ponieważ Stan z Heleną właśnie wyjechali do Francji, a pani Burness miała wychodne. Podniosła słuchawkę i usłyszała po drugiej stronie lekko zacinający się głos Desmonda.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam – zaczął niepewnie.

– Nie za bardzo – odpowiedziała siląc się na uprzejmy ton.

– Bo widzisz, właśnie przypomniałem sobie – jąkał się coraz bardziej – że u was w domu jest francuskie wydanie encyklopedii.

– Tak, mamy Larousse'a. Często z niego korzystam.

– Chciałbym coś sprawdzić.

– Co konkretnie? Zaraz ci przetłumaczę.

– Muszę porównać pewne dane i zobaczyć ilustracje.

– Czemu kręcisz? Mów od razu, że chcesz do mnie przyjechać.

Po drugiej stronie zapanowała cisza, a potem Desmond chrząknął.

– Jak to zgadłaś, Noro?

– Wyczytałam w horoskopie...

– Więc mógłbym cię teraz odwiedzić?

– Owszem, przerwa w nauce dobrze mi zrobi.

Spodziewała się tej wizyty. Od czasu jak opuścił ją Robert, Desmond usilnie starał się zająć jego miejsce. Proponował wspólne wypady do teatru, kina lub na dyskotekę, ale ona przeważnie odmawiała, zasłaniając się koniecznością

intensywnej nauki. Lubiła go, lecz traktowała jak brata. Oczywiście wiedziała, że Stan życzy sobie, aby wyszła za mąż za Desmonda, jednak dawno minęły czasy, kiedy córka musiała podporządkować się woli ojca. Wyczuwała, że Desmond chce się jej oświadczyć, a ona unikała zasadniczej rozmowy odwlekając decyzję.

Podeszła do okna i obserwowała ulicę. Był pogodny dzień i żałowała, że musi siedzieć w domu i przygotowywać się do egzaminu. Wkrótce spostrzegła czerwonego austina zatrzymującego się przed furtką. Wysiadł z niego Desmond z bukietem kwiatów. Ogarnęło ją niemiłe uczucie, że będzie zmuszona go rozczarować.

Otworzyła drzwi i poprosiła go do gabinetu Stana, ponieważ tam znajdowała się biblioteka. Usiadła za biurkiem ojca, jakby chciała się odgrodzić od Desmonda, a jemu wskazała krzesło pod oknem. Jej spojrzenie padło na stojącą w ramkach fotografię Heleny, która demonstrowała uśmiech szczęśliwej, zakochanej kobiety. Nora poczuła ukłucie zazdrości.

Desmond nadal trzymał kwiaty w ręku, jakby o nich zapomniał. Na jego twarzy wystąpiły rumieńce.

– Dla kogo są te piękne goździki, Desmondzie? – spytała swobodnym tonem. – Szkoda, żeby zwiędły w tym upale.

– Oczywiście, że dla ciebie, Noro! – zerwał się z miejsca i położył je na biurku.

Włożyła kwiaty do wazonu i patrzyła na niego wyczekująco.

– Na jaką literę jest to hasło?

– Chodzi mi o pałac w Knossos i bramę w Mykenach. Muszę także sprawdzić Minosa i Minotaura.

Nora wstała, wyjęła z szafy odpowiedni tom i podała Desmondowi. Ale on odłożył książkę, chwycił Norę za rękę i przyciągnął ku sobie. Była tak zaskoczona jego zachowaniem, że w pierwszej chwili nie stawiała oporu. Jednak kiedy zaczął ją całować, poczuła niechęć. Usiłowała się wyswobodzić, lecz

on trzymał ją jedną ręką tak mocno, że nie mogła się poruszyć. Tymczasem druga jego ręka wędrowała niespokojnie po jej ciele coraz niżej, aż zbliżyła się do granicy wyznaczonej przez najbardziej intymną część bielizny. Nora zesztywniała i próbowała go odepchnąć, ale nagle zabrakło jej sił.

– Zostaw mnie, Desmondzie! Czyś ty całkiem zbzikował? – zawołała odwracając głowę i łapiąc oddech.

– Noro, wiesz dobrze, że szaleję za tobą. Musisz być moja!

– Odsuń się, bo zacznę krzyczeć tak, że usłyszą mnie sąsiedzi!

– Nie będę dłużej znosił twoich kaprysów!

Znowu chciał zamknąć jej usta pocałunkiem, lecz ona uwolniła jakoś prawą rękę i wymierzyła mu cios w plecy. Niebyło to silne uderzenie, ale uścisk Desmonda zelżał na tyle, że zdołała odskoczyć i chwycić marmurową statuetkę z biurka.

– Jeżeli mnie dotkniesz, rozbiję ci łeb!

Stał oszołomiony i patrzył na nią mętnym wzrokiem.

– Nie znoszę cię! Jesteś wstrętny!

– Ależ, Noro! Mam wobec ciebie poważne zamiary. Pragnę się z tobą ożenić. Nie myśl, że chciałem cię tylko wykorzystać!

– Jeszcze nie słyszałam, żeby ktoś oświadczał się w podobny sposób. Wszystko opowiem twojemu ojcu.

Słysząc te słowa pobladł i zacisnął szczęki.

– Błagam, nic mu nie mów! On mnie chyba wyrzuciłby z domu. Noro, wybacz mi! Zupełnie zgłupiałem na twój widok.

– Wolałabym teraz zostać sama. Muszę to przemyśleć. Idź już, Desmondzie.

Wyszedł posłusznie, zgarbiony i przybity. Zamknęła za nim drzwi i osunęła się na krzesło stojące w hallu. Czuła skurcz w gardle i ucisk w głowie. Zrobiła kilka głębokich wdechów. Napięcie powoli ustępowało.

Sięgnęła po słuchawkę i prawie automatycznie nakręciła numer Scotland

Yardu, żeby połączyć się z gabinetem komisarza Jacka Morgana.

– Czy możesz do mnie przyjechać, Jack? – spytała zbolałym głosem.

– Źle się czujesz, Noro?

– Jestem sama i mam już dosyć nauki.

– Właśnie skończyłem pracę. Zaraz będę u ciebie. Stan nie dzwonił?

– Nie miałam jeszcze od ojca żadnej wiadomości. Czekam, Jack.

Ta krótka rozmowa spowodowała, że Nora uspokoiła się zupełnie. Ton głosu komisarza Morgana podziałał na nią kojąco. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i przestraszyła się. Włosy potargane, ubranie w nieładzie. Pobiegła do łazienki, żeby się umyć i uczesać. Potem zmieniła sukienkę na bardziej wydekoltowaną i wypiła trochę whisky. Poczuła się znacznie lepiej. Z zadowoleniem stwierdziła, że jej policzki nieco się zarumieniły.

Podeszła do okna i znowu patrzyła na zalaną słońcem ulicę. Morgan podjechał czarnym triumphem i zaparkował w tym samym miejscu, gdzie jeszcze przed godziną stał austin Desmonda.

Jack wysiadł z samochodu i wyjął coś z bagażnika. Nora z przyjemnością przyglądała się jego szczupłej, wysportowanej sylwetce. Doskonale wyglądał w idealnie skrojonym ciemnoszarym garniturze i białej koszuli. Pomyślała sobie, że właśnie takiemu mężczyźnie mogłaby zaufać, że z nim byłaby na pewno szczęśliwa. Postanowiła spróbować...

Jeszcze raz spojrzała w lustro, zmieniła pantofle na bardziej eleganckie i pobiegła otworzyć drzwi. Jack pocałował ją w policzek i wręczył plastikową torbę z zakupami.

– Przyniosłem ci pieczonego kurczaka i frytki. Pomyślałem, że niewiele jadłaś, skoro gosposia ma wychodne.

– Ty zawsze o wszystkim pamiętasz, Jack. Zaraz zrobię herbatę i coś na przystawkę. A tymczasem przygotuję ci twój ulubiony koktajl bloody mary.

– Chętnie się napiję, ale pod warunkiem, że będziesz piła razem ze mną.

– Oczywiście, Jack. Mam również wielką ochotę na drinka.

Nalała do szklaneczek i popatrzyła mu w oczy. Podając napój niby przypadkiem dotknęła jego ręki. Przez chwilę przytrzymał jej dłoń w mocnym uścisku.

– Ślicznie dziś wyglądasz – powiedział z uśmiechem.

– Jesteś bardzo miły, Jack, ale teraz muszę iść do kuchni.

– Może ci pomóc, Noro?

– Nie trzeba, Zaraz wracam.

Szybko otworzyła puszkę z jakąś konserwą i zaparzyła herbatę. Postawiła przed nim ten skromny posiłek pełna wewnętrznego zadowolenia. Zabrali się z apetytem do jedzenia. Nora przyglądała mu się z czułością i umacniała w swoim postanowieniu.

Przy herbacie Jack zapytał:

– Co robił dziś u ciebie Desmond?

– Desmond?

– Wydaje mi się, że był tu niedawno.

Zaskoczona nie mogła zrozumieć, w jaki sposób się zorientował. Niemożliwe, żeby sam Desmond mu o tym powiedział. Jednak sposób, w jaki Jack zadał pytanie, świadczyło jego pewności. Nie warto było zaprzeczać.

– Potrzebował danych z encyklopedii – odpowiedziała niechętnie.

– I to cię tak zdenerwowało?

Zwlekała z odpowiedzią, nie mogąc oprzeć się przekonaniu, że on coś wie.

– Kiedy do mnie dzwoniłaś, wyczułem, że jesteś wytrącona z równowagi – pospieszył z wyjaśnieniem widząc jej wahanie. – A w hallu na dywanie zauważyłem długopis Desmonda. Więc doszedłem do takich wniosków metodą dedukcji.

– Twój syn zachował się wobec mnie raczej dziwnie.

– Cóż takiego zrobił?

– Właściwie nic... – mówiła z trudem. Myślę, że on powinien wyjechać teraz do Grecji, tak jak sobie zaplanował. Wolałabym go przez pewien czas nie widywać...

– Powiedz mi szczerze, czego chciał.

Jack usiadł obok niej na kanapie i przesunął dłonią po jej włosach. Poczuła wilgoć w oczach. Czekał cierpliwie, aż ona się opanuje.

– Nalegał, żebym się wypowiedziała w sprawie naszej przyszłości.

– Co mu odpowiedziałaś? spytał półgłosem.

– Nic konkretnego. Prosiłam o czas do namysłu. Będę musiała mu chyba odmówić...

– Dlaczego, Noro?

– Boja go nie kocham... Wolałabym...

Patrzyła mu w oczy z coraz większym napięciem.

– Ależ, dziecko, przecież nie myślisz tak poważnie...

– Nie jestem dzieckiem – powiedziała z uporem. – Dzisiaj Desmond tak mnie przestraszył. Jestem pewna, że chodziło mu tylko o zaspokojenie własnych pragnień. On nie jest zdolny do prawdziwego uczucia... Ostatnio jestem taka zagubiona... Ojciec wyjechał z Heleną do Francji. Jest z nią szczęśliwy. Zostałam tutaj i...

– Teraz ja się tobą zaopiekuję, Noro – powiedział poważnie. – Postaram się, żebyś nie była taka samotna.

– Jesteś dla mnie ideałem mężczyzny, Jack! – zawołała z przekonaniem. – Zawsze ciebie podziwiałam.

– Wyrosłaś na piękną kobietę, Noro, ale mimo wszystko jesteś jeszcze bardzo dziecinna. Nie zawsze można mieć to, czego się pragnie w danej chwili. Dowodem dojrzałości jest umiejętność rezygnacji.

Morgan zajął się swoim koktajlem. Nora sięgnęła po szklaneczkę whisky. Czy powinna to rozumieć jako zdecydowaną odmowę? Nie mogła się pogodzić z takim wnioskiem. Wyczuwała u Jacka raczej wahanie, obawę przed zbyt

szybkim podjęciem decyzji. Nie miała najmniejszego zamiaru rezygnować ze swoich planów. Musiała tylko wykazać cierpliwość i konsekwencję w działaniu.

– Ciekawy jestem, co się dzieje ze Stanem – odezwał się Jack po długiej chwili milczenia.

– Właśnie, ja też zaczynam się niepokoić.

– Zostawił adres tego hotelu w Paryżu. Powinien już dojechać.

– Może tam zadzwonisz, Jack?

Morgan nakręcił numer i połączył się z hotelową recepcją. Odpowiedziano mu, że Stanley Borecki jeszcze się nie pojawił.

– Czyżby mieli awarię? – Nora spojrzała pytająco na Jacka.

– Nie sądzę. Zapewne zwiedzają coś po drodze i nie śpieszą się. Złapiemy ich tam jutro rano.

– Ojciec obiecał mi, że zatelefonuje do domu zaraz po przybyciu na kontynent.

Nagle usłyszeli zgrzyt klucza w zamku i kroki w hallu.

To pani Burness wcześniej wróciła. Po chwili stanęła w drzwiach i na widok Morgana zastygła w bezruchu.

– Chciałam zrobić dinner – wyszeptała wreszcie.

– O, niech się pani nie trudzi – uśmiechnął się Jack. – Właśnie wychodzimy z Norą na miasto.

Pani Burness wycofała się bez słowa, a Nora zaczęła się śmiać.

– Ale ją zatkało, Jack! Dobry pomysł z tym wyjściem. Przebiorę się i niedługo będę gotowa.

Rozdział V

Morgan zawiózł Norę swoim triumphem do włoskiej restauracji w Soho. Usiedli przy stoliku z daleka od orkiestry, która grała bez przerwy sentymentalne przeboje. Odpowiadało to obecnemu nastrojowi Nory,

chociaż normalnie wolała żywszą muzykę disco.

Zjawił się kelner i zaczął ich obsługiwać z wyjątkową uniżonością. Nora zorientowała się, że komisarz Morgan jest tu osobą znaną i traktowaną z należytym respektem ze względu na zajmowane stanowisko. Kelner z równym szacunkiem odnosił się do niej, jako do towarzyszącej mu damy. Bawiło ją to i onieśmielało zarazem. Jack zamówił typowo włoskie dania i stosowne do nich wino. Podziwiała jego pewność siebie i władczy sposób bycia. W obecności Morgana chciała się odprężyć i zaczęła obserwować gości na sali.

Zauważyła samotnie siedzącego mężczyznę, który przyglądał się jej zbyt natarczywie. Miał pociągłą twarz o ostrych rysach, ciemne niedbale uczesane włosy i hiszpańską bródkę. Najbardziej zafrapowały ją jego niespokojne wielkie oczy. Była do niego odwrócona bokiem i nie mogła się powstrzymać, aby nie rzucić mu od czasu do czasu ukradkowego spojrzenia. Czuła, że jego wzrok przesuwający się po całym jej ciele dotyka ją niemal fizycznie.

Starała się nie okazywać nadmiernego zainteresowania, nie była jednak przyzwyczajona do tego rodzaju adoracji ze strony zupełnie obcego człowieka. Wreszcie postanowiła przerwać tę denerwującą sytuację i zwróciła się do Morgana:

– Widzisz tego mężczyznę, tam z boku? Jego zachowanie jest dla mnie krępujące.

Jack powędrował za jej spojrzeniem i uśmiechnął się pobłażliwie.

– To profesor Henry Balmor. Znam go trochę. Przeważnie zachowuje się tak dziwnie na widok pięknej kobiety. Jest astronomem i lubi nocne życie we wszystkich jego przejawach. Największą pasję stanowi dla niego odkrywanie nowych ciał, oczywiście niebieskich. Raczej nieszkodliwy maniak, który wszystkie siły wyładowuje w spojrzeniu. Na resztę niewiele mu zostaje... Pod wpływem alkoholu wygłasza różne fantastyczne teorie bez naukowego uzasadnienia. Niedawno został skompromitowany przez swojego kolegę profesora

Oskara Figgie. Ale nie wiem, czy cię to zainteresuje, Noro:

– Chętnie posłucham.

– Profesor Balmor obserwował pewną gwiazdę, która w początkowe dni tygodnia wyglądała na pojedynczą, lecz w soboty i w niedziele regularnie się rozdwajała. Napisało tym referat i wygłosił na ważnym sympozjum naukowym. Jego wystąpienie, wywołało rozgłos, ale profesor Figgie postanowił sprawdzić to zjawisko. Przez wiele tygodni prowadził obserwacje, aż w końcu wystąpił z koreferatem, w którym uzasadnił, że wymieniona gwiazda jest pojedyncza. Środowisko naukowe zgodnie orzekło, że profesor Balmor cierpi na podwójne widzenie w czasie weekendów po dużych dawkach alkoholu. Jeżeli chcesz, Noro, to możemy go zaprosić do naszego stolika i zabawić się trochę.

– W jaki sposób?

– Śmiejąc się z jego gadaniny.

– No cóż, mogłabym go poznać...

Morgan podszedł do profesora i przywitał się z nim. Balmor przysiadł się do nich i dosłownie zaczął Norę pożerać wzrokiem. Nie mogła dostrzec w jego zachowaniu nic zabawnego i wcale nie była pewna, czy cała jego energia wypala się wyłącznie w spojrzeniu. Podejrzewała, że pozostała reszta może stanowić niebezpieczny ładunek wybuchowy.

Profesor mówił coś o teorii rozszerzającego się i kurczącego wszechświata, ale słuchała niezbyt uważnie, ponieważ zupełnie nie znała się na astronomii. Obserwowała Morgana, który w zręczny sposób podsycał zapał Balmora i bawił się przy tym znakomicie. Nagle profesor zwrócił się do niej:

– Taka piękna dziewczyna jak pani zapewne lubi obserwować gwiazdy.

Spojrzała na niego zdziwiona, nie zauważając logicznego związku między tym twierdzeniem a jego poprzednimi dywagacjami.

– Założę się, że Nora nigdy nie oglądała nieba przez teleskop – powiedział wesoło Jack.

– Istotnie nie doświadczyłam jeszcze takiej przyjemności – spojrzała odważnie w oczy profesora.

– Właśnie wybieram się do obserwatorium...

– Co na to powiesz, Noro? Byłby to interesujący sposób spędzenia wieczoru.

– Jeżeli ci na tym zależy, Jack, jestem gotowa tam pojechać.

Po wyjściu z restauracji okazało się, że Balmor nie dysponuje samochodem, ponieważ oddał go do naprawy. Usiadł na tylnym siedzeniu triumpha i wyruszyli w drogę. Przez cały czas Nora czuła na karku jego gorący oddech. Nie mogła zrozumieć, czemu Morgan zaaranżował tę wyprawę. Doszła do wniosku, że kryje się za tym poważniejsza przyczyna. Postanowiła wypytać go, jak będą wracali.

Kiedy znaleźli się w pracowni profesora, Jack nie wykazał żadnego zainteresowania teleskopem, natomiast bardzo uważnie przyglądał się notatkom, książkom i kasetom porozrzucanym w nieładzie po całym pomieszczeniu. Odniosła wrażenie, że szuka czegoś konkretnego.

W momencie gdy Balmor wyszedł, odezwał się cicho do niej:

– Chciałbym tu zostać sam przez kilkanaście minut. Postaraj się zatrzymać go przy teleskopie jak najdłużej.

– On jest taki dziwny. Trochę się go boję.

– Niepotrzebnie się obawiasz, Noro. Nic ci przecież nie zrobi w mojej obecności.

Profesor poprosił ją do sąsiedniego pomieszczenia, wskazał obrotowy fotel i zaczął manipulować przy okularze.

Nagle uruchomił dźwignię i fotel wraz z Norą szybko uniósł się do góry. Jej nogi spoczywające na stopniu znalazły się na wysokości jego głowy. Balmor wyregulował teleskop i kazał jej patrzeć. Niestety niebo zasnuło się chmurami i nic niebyło widać. Mimo to nie zmieniała pozycji, pamiętająco prośbie Morgana.

– Co pani widzi? – dotknął rozpaloną dłonią jej stopy.

– Niewiele, ale czuję ciepło pańskiej ręki.

– Chciałbym, żebyś mnie popieściła, laleczko – szepnął profesor.

– Nie jestem pewna, czy mam na to ochotę – roześmiała się.

– Myślę, że się jednak zdecydujesz...

Oparcie fotela niespodziewanie odchyliło się do tyłu i Nora znalazła się w pozycji leżącej. Sytuacja była tak absurdalna, że wybuchnęła śmiechem.

– Nie mogę zobaczyć nieba! – zawołała opanowując wesołość.

– Bo jest zła pogoda – zamruczał profesor, opuszczając fotel do normalnego położenia.

– Zapamiętałam tylko pana niesamowite oczy, profesorze – powiedziała wstając.

W drzwiach pojawił się Morgan. Zmierzył Balmora chłodnym spojrzeniem i podał ramię Norze.

– Nie ma dzisiaj dobrych warunków do pracy, nieprawdaż, Henry? Nie będziemy ci przeszkadzali. Zabieram Norę do domu.

Profesor pożegnał się z nimi wyraźnie zawiedziony i zaprosił ich na następny wieczór, o ile pogoda dopisze.

Kiedy oboje z Jackiem znaleźli się w samochodzie, Nora zaczęła się śmiać.

– Zabawny ten Balmor. Wytrzeszczał na mnie oczy, jakby nigdy nie widział dziewczyny z bliska.

– Pokazywał ci jakieś sztuczki?

– Skąd wiesz?

– Domyśliłem się słysząc twój śmiech.

– Rzeczywiście mnie rozbawił.

– Przyszła mi do głowy pewna hipoteza.

– Czyżbyś i ty odkrył nowe ciało?

– Nie mam takich ambicji. Poszlaki wskazują na udział profesora w poważnej aferze...

– Powiedz mi zaraz, o co chodzi.

– W tej chwili nie mogę, ale za kilka dni...

Rozdział VI

Helena obudziła się dość wcześnie i zobaczyła Stana pogrążonego w lekturze aktualnej prasy.

– Szukasz wzmianki o Ivonne? – zdziwiła się.

– To jest angielskie pismo. Zresztą inspektor Fouchard nigdy by nie pozwolił, aby ta wiadomość przedostała się do gazety.

– Dziennikarze węszą wszędzie sensację...

– Czasami muszą się podporządkować zaleceniom policji.

– Mam nadzieję, że dziś dotrzemy do Paryża – westchnęła Helena.

– Właśnie dzwoniłem tam, żeby przesunąć termin rezerwacji. Połączyłem się również z Londynem. I wiesz, co mi powiedziała pani Burness? Nora spędziła noc poza domem. Wyszła wczoraj wieczorem z Jackiem Morganem i jeszcze nie wróciła...

– Moje przypuszczenia zamieniają się w pewność. W czasie twojej nieobecności wzięła się ostro do rzeczy.

– Zostawiłem pani Burness adres naszego hotelu i prosiłem, żeby Nora zadzwoniła, jak tylko się zjawi.

– Słusznie. Chociaż bardziej jestem ciekawa tego, co ma do powiedzenia Jack... Ale teraz chodźmy coś zjeść.

Po solidnym śniadaniu w angielskim stylu, wyszli na miasto. Rozpoczęli zwiedzanie od spaceru po staromiejskich murach, obejrzeli bazylikę Notre-Dame, ratusz i dzwonnicę. W końcu zawędrowali do dzielnicy portowej. Chodzili po nabrzeżu oglądając jachty i łodzie, ożywieni nadzieją odnalezienia własności Alexa. Nagle uwagę Stana zwrócił niewielki jacht o nazwie „Kormoran”; u jego burty zacumowana była motorówka.

– Nie wydaje ci się, Heleno, że właśnie tę łódź widzieliśmy wczoraj wieczorem?

– Trudno powiedzieć. Było już ciemno.

– Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że gdzieś przedtem widziałem „Kormorana".

– We Francji?

– Nie, raczej na Tamizie.

– Ciekawe, do kogo on należy.

– Mógłbym sprawdzić.

– W jaki sposób?

– Zapytam Jacka Morgana. I tak muszę z nim porozmawiać i wybadać, jak spędził tę noc.

– On nie będzie się tłumaczył.

– Jako ojciec mam prawo wiedzieć, co robi moja córka.

– Wątpię, czy otrzymasz szczegółową odpowiedź.

– Zadowolę się wyjaśnieniem bardzo ogólnym.

Gdy stali i przyglądali się jachtowi, usłyszeli za sobą ciche pogwizdywanie. Minął ich wysoki mężczyzna w marynarskim stroju, który wskoczył do motorówki i odpłynął.

– Właściciel? – spytała Helena.

– Raczej osoba, która wynajęła łódź.

– Jeżeli to był przestępca, właśnie zdołał nam umknąć.

– Mogliśmy mu się dobrze przyjrzeć.

Wracali do hotelu, kiedy przemknął obok nich czerwony peugeot i zatrzymał się przed wejściem. Nie było sposobu, żeby go ominąć. Widok wysiadającego z wozu Alexa Deverilla podziałał na Helenę paraliżująco. Deverill podszedł do nich wyraźnie zadowolony ze spotkania.

– Byłem przekonany, że zatrzymaliście się w Boulogne.

– Miałeś rację, Alex. Czyżby wynikły jakieś komplikacje? Policja chce z nami rozmawiać?

– Nie jest tak źle. Oficjalnie oni zajmują się poszukiwaniem mojej łodzi.

– A co z Gasparem?

– Maligny nie zgłosił faktu zaginięcia dziecka.

– Obawiam się, że popełnił błąd. Czy ktoś już domagał się okupu?

– Jeszcze nie – westchnął Alex.

– Musi upłynąć parę dni.

– Nie sposób tego wytłumaczyć Izabeli. Dowiedziała się, że ty rozwiązujesz zagadki kryminalne i błagała mnie, abym cię prosił o pomoc w odnalezieniu Gaspara.

– Sądzę, że tutejsza policja doskonale sobie poradzi. Dzisiaj wybieramy się do Paryża, gdyby ślady prowadziły właśnie tam...

– Widzę, że połknąłeś haczyk, Stan.

– Nie podjąłem jeszcze decyzji, Heleno.

– Państwo Maligny również wyjeżdżają do Paryża. Oto ich wizytówka. Izabela prosiła, żebyś ją odwiedził.

– Nie mogę się do niczego zobowiązywać.

– Chcesz zrezygnować ze swojego hobby ze względu na nią?

– Nie całkiem, ale nie chcę otwarcie deklarować pomocy.

Deverill pożegnał się z nimi i odjechał. Helena była już zupełnie opanowana.

– Co mu obiecałeś? Niezbyt dobrze rozumiałam, o czym mówiliście.

– Powiedziałem, że skontaktujemy się z państwem Maligny w Paryżu.

– I wtedy zaczną na ciebie wywierać presję... Skoro byliśmy świadkami tego przestępstwa, powinniśmy im pomóc.

– Czyżbyś zamierzała bawić się w detektywa?

– Przyrzekłam sobie, że będę ci we wszystkim pomagała.

– Nie pozwalam na to.

– Już się zdecydowałam.

– Przyznaję, że jestem zaskoczony.

– Nie mogłabym siedzieć z założonymi rękami, wiedząc, że ty uganiasz się za jakimś przestępcą.

– Dobrze, Heleno. Jednak chciałbym, żebyś działała tylko w porozumieniu ze mną.

– Oczywiście. Sama popełniałabym błędy.

– Żałuję, że cię w to wciągam.

– Nie mogłeś przewidzieć, że w domu Alexa wydarzy się morderstwo i uprowadzenie dziecka. I nie rób problemu z mojego udziału w tej sprawie. A teraz chodźmy na lunch. Czeka nas jeszcze kilka godzin jazdy.

Rozdział VII

Nora wróciła do domu dopiero rano. Pani Burness nie odważyła się zrobić jakiejkolwiek uwagi na ten temat, ale jej spojrzenie było wyraźnie potępiające. Podała Norze skromne śniadanie, wcale się jednak nie odzywała, mimo że od czasu do czasu otwierała usta.

Po posiłku Nora poszła do swojej sypialni i z przyjemnością wyciągnęła się na łóżku. Mogła teraz spokojnie przemyśleć to, co wydarzyło się poprzedniego dnia.

Więc najpierw Desmond. Niewątpliwie jeszcze raz okazał się fajtłapą, który w tak sprzyjających okolicznościach nie potrafił jej zdobyć. Gdyby działał delikatniej, lecz z większym uporem, zapewne by mu w końcu uległa... Ale on tak łatwo dał się wyrzucić za drzwi. Zawsze był nieśmiały i nie mogła zrozumieć, co go wczoraj napadło. Może zwierzał się komuś i ta osoba namówiła go do podjęcia tak ryzykownego kroku? W każdym razie na Desmonda trzeba uważać i traktować go jako ewentualnego kandydata na męża.

Następnie Jack Morgan. Odnosił się do niej z nadmierną delikatnością, świadczącą chyba o jakimś uczuciu. Niestety, nie był to ten rodzaj zaangażowania, jaki pragnęła w nim obudzić. Nadal uważał ją za nieodpowiedzialne dziecko i powinna dołożyć starań, aby skłonić go do zmiany zdania. Noc spędzona w eleganckich lokalach w towarzystwie Jacka dała jej wiele satysfakcji. Była z nim znowu umówiona późnym wieczorem i czekała, co on nowego wymyśli.

Nora czuła, że ogarnia ją znużenie i zapada w sen. Nagle pod powiekami ujrzała wyraźnie twarz profesora Balmora i te jego oczy. Przypomniała sobie

scenę w obserwatorium i dotknięcie jego gorącej dłoni. Ciekawe, jakby się zachował, gdyby tam byli tylko we dwoje. Dotąd nie spotkała jeszcze mężczyzny o podobnym typie osobowości. Wyczuwała w nim jakąś dziwną siłę. Nie mogła uwierzyć, żeby nie stać go było na coś więcej niż tylko ogniste spojrzenia. Chciałaby sprawdzić, co w nim drzemie. Przecież nikt się nie dowie. Chodzi jej tylko o jeden jedyny raz... To byłoby szalenie interesujące. I z takim przekonaniem zasnęła.

Obudziła się po południu wypoczęta i pełna energii. Zjadła lunch przygotowany przez panią Burness i zaczęła się zastanawiać, jak zrealizować swój plan. Znalazła w książce telefonicznej adres i numer profesora, ale nie mogła do niego zadzwonić i umówić się na wspólne obserwacje nieba, bowiem wieczór miała już zajęty. Najpewniej spotkałaby go we włoskiej restauracji, lecz nie wypadało, żeby poszła tam sama. Może przebywał teraz w bibliotece uniwersyteckiej?

Opanowała ją taka pasja poznania prawdy, że nie mogła usiedzieć w domu. Założyła białą sukienkę z miękkiej bawełny i miała zamiar włożyć odpowiednie pantofle, gdy zadzwonił telefon. Ku swojej radości stwierdziła, że po drugiej stronie odezwał się profesor Henry Balmor.

– Czytałem sonety Petrarki w oryginale. Jestem pod twoim urokiem, anielska dziewczyno. Czy mogę się spodziewać, że dziś wieczorem przybędziesz sama do mojej skromnej pracowni?

– Jest pan bardzo miły, lecz niestety dzisiejszy wieczór nie należy do mnie.

– Domyślam się, kto jest tym szczęśliwcem. Jednak mam nadzieję, że ten człowiek nie zmonopolizował całego twojego czasu.

– Pozostawił mi nieco swobody.

– Wykorzystajmy to, moja piękna dziewczyno. Czy masz ochotę na spacer w Hyde Parku nad brzegami Serpentyny? A potem na mały podwieczorek?

– Nie mogę się oprzeć takiej propozycji.

– Wobec tego przybądź, aniele. Będę sobie skracał oczekiwanie recytowaniem sztuk Szekspira.

Nora odłożyła słuchawkę z mieszanymi uczuciami. Oczywiście zdecydowała, że pójdzie na spotkanie, ale z drugiej strony trochę się bała. Balmor sprawiał wrażenie pijanego lub rozkojarzonego pod wpływem narkotyku. Jego sposób mówienia zasadniczo różnił się od tego, jaki słyszała wczoraj. Tak więc pasja poznawcza osłabła w niej nieco, lecz nie na tyle, aby miała zrezygnować.

Postanowiła nie korzystać z samochodu, ponieważ do Hyde Parku było zupełnie blisko. Szybko przebyła przestrzeń dzielącą ją od Serpentine Gallery i już z daleka zauważyła profesora. Spacerował w rozpiętej marynarce z włosami w nieładzie. Za to hiszpańska bródka była starannie wymodelowana. Na widok Nory jego oczy zalśniły, a na twarzy pojawił się drapieżny uśmiech. Zatrzymał się i czekał, aż ona do niego podejdzie. Uścisnął jej dłoń, a potem chwycił pod rękę i poprowadził główną aleją.

– A więc przybyłaś, aby uradować moje biedne serce. Doskonałość twojego ciała onieśmiela mnie. Zejdźmy z oczu tym wszystkim ludziom, którzy drażnią mnie swoją obecnością.

Nora nic nie odpowiedziała, ponieważ nie potrafiła się dostosować do takiej romantycznej konwencji, a każde normalne odezwanie zabrzmiałoby jak przykry dysonans. Balmor zaczął ją porównywać do gwiazdy supernowej, a potem przeszedł do jakichś rozważań kosmogonicznych. Przestała nadążać za tokiem jego rozumowania i uśmiechała się tylko słuchając z przyjemnością jego miłego głosu.

Szybko przemierzyli cały park i znaleźli się po drugiej stronie na Park Lane.

– Jeżeli nie przeraża cię, gołąbeczko, bałagan panujący w kawalerskim mieszkaniu, to mogłabyś wstąpić do mnie na herbatę.

– Studiując w Paryżu niejednokrotnie oglądałam różne mieszkania. Nie sądzę, abym mogła się czegokolwiek przestraszyć.

Balmor chwycił ją mocniej pod rękę i przyspieszył kroku.

Rozdział VIII

Okazało się, że profesor zajmuje dwa niewielkie pokoje na parterze. Wprowadził Norę do saloniku, a sam udał się do kuchni. W mieszkaniu przy zaciągniętych zasłonach panował półmrok i unosił się jakiś dziwny zapach. Doszła do wniosku, że jest to dym z narkotyzowanych papierosów, chociaż dotąd nie zauważyła, żeby profesor palił.

Pojawił się Balmor z butelką whisky w ręku i zaproponował jej drinka. Wypiła szybko w nadziei, że poczuje się bardziej rozluźniona. Patrzyła mu śmiało w oczy, ale nagle spostrzegła, że jego spojrzenie złagodniało i stało się nieobecne.

– Powiedz mi, dziewczyno, dlaczego zdecydowałaś się tutaj przyjść.

– Z powodu pana niezwykłej osobowości.

– Co we mnie widzisz interesującego? Jestem dużo starszy od ciebie, zmęczony życiem. Prawdziwy wrak.

– Wcale tak nie myślę!

– Spójrz na moje zwiotczałe ciało, zaniedbane zęby, ledwo zagojone blizny... Mówiąc to profesor zaczął się powoli rozbierać. Zdjął koszulę ukazując wąskie ramiona człowieka, który nigdy nie trudnił się pracą fizyczną ani nie uprawiał sportu. Następnie rozpiął spodnie, zsunął je i z niechęcią odrzucił daleko od siebie. Patrzyła zafascynowana na jego nogi pokryte licznymi bliznami, prawdopodobnie po usuniętym tatuażu. Kiedy ściągnął skarpetki, zobaczyła zniekształcone reumatyzmem palce.

– Nienawidzę samego siebie – kontynuował profesor i obnażył się całkowicie zrzucając slipy. – Popatrz na to, co powinno świadczyć o mojej sile,

a jest tylko dowodem słabości. Czy teraz też powiesz, że ci się podobam?

Nie czekając na odpowiedź wziął ze stołu nóż i zaczął nacinać nim skórę na łydkach, aż ukazały się krople krwi.

– Czy mam dalej niszczyć swoje ciało? – Odpowiedz mi!

– Proszę tego nie robić! – zawołała pokonując skurcz w gardle.

Balmor spojrzał na nią nieobecnym wzrokiem.

– Mogłabyś mnie pokochać?

Jego oczy były bez blasku. Nora myślała gorączkowo, jak ma zareagować. W tym momencie sprawiał wrażenie niepoczytalnego. Powinna traktować go możliwie łagodnie, ponieważ nerwowo chorym nie należy się sprzeciwiać.

– Oczywiście, Henry. Dlatego tu jestem.

– Chcę teraz zobaczyć ciebie całą!

Zbliżył się do niej i gwałtownym ruchem ściągnął z niej sukienkę.

– Nie znoszę białego koloru, jest zbyt czysty. Zrzuć z siebie wszystko, co będzie nam przeszkadzało w miłości!

Nora nie stawiała oporu. Czuła, że musi się podporządkować jego woli, bo w przeciwnym razie gotów wpaść w szał i zranić ją, a może nawet zamordować. Drżała wewnętrznie, ale śmiało patrzyła mu w oczy starając się go uspokoić.

– Brzydzisz się mnie, dziewczyno?

– Nie mów tak. To nieprawda!

– Więc całuj mnie teraz, żebym miał pewność, że nie kłamiesz.

Położył się przed nią na dywanie i czekał. Nora niepewną ręką nalała sobie whisky i wypiła. Zniecierpliwiony Balmor chwycił ją i pociągnął na siebie. Wskazywał miejsca, które powinna pieścić, a ona starała się jak najlepiej spełniać jego życzenia. Po pewnym czasie stwierdziła, że zapach jego ciała jest dla niej nieprzyjemny, być może z powodu mydła, jakiego używał lub wody kolońskiej, której zapachu nie cierpiała. Balmor przytrzymał dłużej jej głowę na swoim brzuchu, a potem w zdecydowany sposób przesunął ją jeszcze niżej.

Nora zaczęła stawiać opór, ale on miał więcej siły. Zacisnęła usta i wstrzymała oddech.

– Wcale mnie nie kochasz, dziewczyno – zacharczał. – Oszukałaś mnie.

Jednym szybkim ruchem wysunął się spod niej, odwrócił ją na plecy i usiadł na niej okrakiem. Nora zamknęła oczy, a Balmor zmusił ją do otworzenia ust. Wszystko się w niej wywracało z obrzydzenia. Balmor dość długo nie mógł się rozładować, a ona zaczęła się krztusić. Wreszcie skończył, puścił ją i osunął się bezwładnie na podłogę.

Wstała szybko, pobiegła do łazienki i dostała torsji. Za każdym nawrotem odczuwała ogromną ulgę, ponieważ wyrzucała z siebie to, czego się tak brzydziła. Przepłukała usta i umyła zęby jakąś pastą, która wpadła jej w ręce. Ale nie mogła się pozbyć tego mdłego smaku, więc umyła zęby jeszcze raz. Spojrzała w lustro i stwierdziła, że jest niezwykle blada, a pod oczami ma głębokie sińce. Teraz chciała jak najszybciej wyjść z tego mieszkania. Wróciła do pokoju. Balmor nadal leżał na dywanie i spał. Chwyciła swoje ubranie i torebkę. Ubrała się i usiłowała bezskutecznie otworzyć drzwi.

Musiała znów przejść obok profesora, żeby podejść do okna. Otworzyła je, zeskoczyła do ogrodu i wyszła na ulicę. Zatrzymała taksówkę i kazała się zawieźć do domu na Kensington Road.

Weszła cicho do hallu i zaraz pobiegła na górę do łazienki. Zdjęła z siebie wszystko i wrzuciła do miednicy z wodą. Umyła znowu zęby, ponieważ nadal prześladował ją ten wstrętny posmak. Następnie wzięła kąpiel, starannie uprała swoje rzeczy i rozwiesiła. Potem długo czesała się przed lustrem, usiłując jednocześnie odzyskać normalny wygląd. Za niespełna pół godziny powinien przyjechać Morgan i nie mogła dopuścić, aby cokolwiek zauważył.

Przeklinała swoją pasję poznawczą i przyrzekała sobie, że już nigdy nie będzie przeprowadzała takich eksperymentów z prawie nie znanymi mężczyznami.

Ubrała się i zeszła do kuchni, żeby zobaczyć, co przygotowała pani Burness i uprzedzić ją, że Jack Morgan będzie obecny na kolacji. Wypiła parę drinków, jednak w dalszym ciągu nie mogła się pozbyć okropnego smaku w ustach.

Wreszcie usłyszała w hallu głos Jacka i naprawdę się ucieszyła. Przywitał się z nią i przeszli do salonu. Norę zaniepokoiło jego spojrzenie, które wyrażało lekkie niezadowolenie.

– Wyglądasz na zmęczoną, Noro. Wyrzucam sobie, że nie pozwoliłem ci wypocząć dzisiejszej nocy.

– Czuję się świetnie!

– Wychodziłaś z domu po południu?

Patrzyła na niego i zwlekała z odpowiedzią.

– Dzwoniłem do ciebie kilka razy...

A to żmija z tej Burness, pomyślała Nora. Dlaczego mnie nie uprzedziła?

– Tak. Byłam w Hyde Parku powiedziała obojętnym tonem.

– Wiem o tym.

Poczuła, że traci grunt pod nogami.

– Skąd wiesz? – spytała, starając się nie okazać niepokoju.

– Mam swoje sposoby – uśmiechnął się Jack, widząc jej wyraźne zakłopotanie.

– Chyba nie kazałeś mnie śledzić? – oburzyła się.

– Oczywiście, że nie. Inna osoba znajduje się pod stałą obserwacją policji.

– Powinnam się tego spodziewać – Nora zaczęła się śmiać. – Teraz wiesz wszystko.

– Raczej niewiele, ale cieszę się, że to ciebie tak bawi.

– Zadzwonił do mnie profesor Balmor i umówiliśmy się na spacer. – Nora postanowiła trzymać się jak najbliżej prawdy. – Chodziliśmy po Hyde Parku, aż w końcu uparł się, żeby pokazać mi astronomiczny atlas nieba u siebie w domu. Nie chciałam odmawiać, ponieważ bardzo nalegał.

– Jak się zachowywał?

– Normalnie, to znaczy... bez zarzutu.

– Więc dlaczego musiałaś wychodzić przez okno?

– Wypił chyba za dużo i zasnął – Nora głęboko wciągnęła powietrze. – Było późno, a ja nie mogłam go obudzić. Poza tym spieszyłam się na spotkanie z tobą.

– Niepokoiłem się o ciebie – powiedział z lekką naganą w głosie.

– Całkiem niepotrzebnie. Mówiłeś, że to niegroźny typ.

– Ostatnio Balmor zaczął nadużywać narkotyków. Zmieniła się jego osobowość. Czasami może być nieobliczalny.

– Gdybyś mnie uprzedził, na pewno bym do niego nie poszła.

– Proszę cię, nie odpowiadaj na jego telefony.

– Naturalnie, ale dzień był taki pogodny, że chciałam się przejść. Balmor od tej chwili przestał dla mnie istnieć.

Właśnie zajrzała pani Burness i kiwnięciem głowy zaprosiła ich do jadalni. Po kolacji wrócili do salonu i znowu usiedli obok kominka.

– Rozmawiałem ze Stanem – odezwał się Jack po dłuższym milczeniu.

– Dojechali już z Heleną do Paryża? – ożywiła się Nora.

– Mieli jakieś perypetie po drodze.

– Ojciec mówił, co to było?

– Bardzo ogólnie. Natomiast był zaskoczony, że dotąd nie znalazłaś czasu, aby do niego zadzwonić. On już kilka razy porozumiewał się z panią Burness.

– Nawet mi nie wspomniała – próbowała usprawiedliwić się.

– Stan oświadczył, że za kilka dni ma zamiar jechać dalej na południe. Życzyłby sobie, abyś dotrzymała im obojgu towarzystwa.

– Powinnam się uczyć...

– A ja odpowiedziałem, że prawdopodobnie spotkamy się z nimi w Paryżu. Mam zamiar wziąć zaległy urlop i udać się tam pojutrze. Jeżeli chcesz, możesz pojechać razem zemną.

– Bardzo chętnie, Jack – zdecydowała się nagle Nora. – Pokażę ci Paryż, jakiego nie znasz.

– A potem wszyscy razem wyruszymy na Rivierę. Zgadzasz się?

– Co za pytanie! Zawsze chciałam zobaczyć Lazurowe Wybrzeże i Księstwo Monaco.

– A ja kasyno w Monte Carlo. To powinny być udane wakacje.

Rozdział IX

W czasie lunchu Helena zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby zaakcentować swoją przydatność w rozwiązaniu sprawy Gaspara.

– Czy nie uważasz, Stan, że powinniśmy porozmawiać z inspektorem Fouchardem?

– Właśnie wpadłem na taki sam pomysł, ale to opóźniłoby nasz wyjazd z Boulogne.

– Mamy prawie cały dzień przed sobą. Wystarczy, że będziemy tam wieczorem. A Fouchard mógł już ustalić coś nowego.

– Tylko gdzie go złapiemy? Nie chciałbym iść na policję. Zadzwonię do niego i zaproszę do naszego hotelu.

Wrócili do pokoju. Helena zajęła się pakowaniem rzeczy, a Stan usiadł przy telefonie. Udało mu się rozmówić z inspektorem i zaprosić go do hotelowego baru. Później połączył się z Londynem. Pani Burness oświadczyła, że Nora znowu wyszła, tym razem sama. Zadzwonił więc do komisarza Morgana, żeby ustalić nazwisko właściciela jachtu. To, co usłyszał, wprawiło go w dobry nastrój.

– Heleno, mam dla ciebie miłą wiadomość.

– Co takiego?

– Jack powiedział, że ma zamiar namówić Norę na wspólny przyjazd do Paryża. Ona okazuje mu tyle sympatii, że nie spodziewa się z jej strony odmowy.

– A jak on przyjmuje jej adorację?

– Z dużą rezerwą.

– Kiedy tu będą oboje?

– Pojutrze.

– Z tego wynika, że wszyscy spotkamy się w tamtym paryskim hotelu.

– I dlatego powinniśmy szybko tam dotrzeć. Teraz i mnie zaczęło się spieszyć. Wyruszamy zaraz po rozmowie z Fouchardem. Idę na dół. On powinien niedługo przyjść.

– Chcę być obecna przy tej rozmowie.

– Jak sobie życzysz, Heleno. Dobrze jest mieć informacje z pierwszej ręki.

Zeszli do hallu i zdecydowali, że zaczekają tam na Foucharda, a potem zaproszą go do restauracji. On sam pojawił się z dziesięciominutowym opóźnieniem. Wkroczył energicznie do środka i przywitał się z nimi.

– Przepraszam za spóźnienie. Zatrzymały mnie sprawy służbowe. Mam niewiele czasu.

– Może napije się pan z nami wina albo kawy? – Helena uśmiechnęła się ujmująco.

– Nigdy nie odmawiam pięknym kobietom. Lampka czerwonego wina doskonale poprawia kondycję.

Znaleźli się w barze i Stan przyniósł butelkę wina dla nich oraz kawę dla siebie.

– Alex Deverill mówił mi, że zajmuje się pan rozwiązywaniem różnych skomplikowanych spraw i osiąga duże sukcesy – zaczął inspektor.

– On przesadza – odpowiedział skromnie Stan.

– Interwencja w związku z porwaniem Gaspara wymaga szczególnej delikatności. Nasza policja ma ograniczone środki. Wydaje mi się, że ślady prowadzą do Paryża. Wiążą się one z osobą Pierra, narzeczonego Ivonne. Izabela Maligny dużo mi pomogła, opowiadając o sekretach swojej służącej. Przypuszczam, że Pierre odegrał jakąś rolę w porwaniu.

– Czy łódź Alexa została odnaleziona?

– Jeszcze nie. Jak wiemy, zniknęło też ciało dziewczyny. Czy zaglądał pan do tej łodzi, panie Borecki?

– Nie widziałem zwłok. Nie wchodziłem wcale do wody. Byli tam Alex i Edouard Maligny. Wyglądali na wstrząśniętych.

– Nie podoba mi się to zniknięcie – powiedział w zamyśleniu Fouchard.

– Sądzi pan, że w łodzi nikogo nie było?

– Nie wiem. Chciałbym pana prosić o pomoc. Nie mogę działać z powodu braku oficjalnego doniesienia.

– Czego pan ode mnie oczekuje?

– Chodzi mi o Pierra. Trzeba mu się dyskretnie przyjrzeć. Najlepiej nawiązać z nim osobisty kontakt.

– Pod jakimś pretekstem?

– Widzę, że bezbłędnie odczytuje pan moje intencje. On nie wie, że byliście wtedy u Deverilla. Chcę się dowiedzieć, co on robi i z czego żyje.

– Czy dysponuje pan jego podobizną?

– Niestety, bardzo niewyraźną. Na fotografii zbiorowej wykonanej przez panią Maligny.

Oboje z Heleną spojrzeli zaciekawieni na zdjęcie. Stan gwałtownie zareagował:

– To ten marynarz. Widzieliśmy, jak odpływał motorówką.

– Zapewne wkrótce wróci do Paryża. Oto jego adres. Liczę na pańską pomoc, panie Borecki.

Inspektor dopił swoje wino, pożegnał się i wyszedł. Stan i Helena umieścili bagaże w samochodzie i wyruszyli w drogę. Oboje zastanawiali się, jak wykonać polecenie Foucharda. Helena czuła, że powinna to zadanie wziąć na siebie, ale obawiała się sprzeciwu ze strony Stana. Chciała koniecznie wykazać swoją przydatność i gotowa była narazić się na każde ryzyko, byleby później zasłużyć na pochwałę. Jako kobieta miała większe szanse na nawiązanie znajomości z Pierrem. Postanowiła, że zaraz po przyjeździe do hotelu spróbuje szczęścia. Co prawda obiecała Stanowi, że będzie z nim konsultowała każdy krok, jednak

uznała, że w tym przypadku zachowanie tajemnicy będzie bardziej celowe. Załatwi tę sprawę sama i podzieli się z nim wynikami. Będzie to dla niego prawdziwą niespodzianką...

Rozdział X

Zbliżali się właśnie do Abbeville, gdy minął ich jadący szybko granatowy peugeot, ocierając się prawie o ich citroena. Helena rzuciła pełne oburzenia spojrzenie na kierowcę i zawołała:

– Stan! Tam jest ten mężczyzna z motorówki!

– Zauważyłem. Ten drań nie powinien tak blisko podjeżdżać.

– Widziałeś, że ktoś z nim jechał?

– Owszem, tylko nie zdążyłem się przyjrzeć temu drugiemu.

– Sądzisz, że specjalnie chciał spowodować wypadek?

– Po prostu tak niebezpiecznie jeździ...

– Może właśnie on chce zaaranżować przypadkowe spotkanie?

– Chyba nie kojarzy nas z osobą Ivonne. Postaram się go dogonić.

Stan zwiększył szybkość, ale przez dłuższy czas nie mogli dostrzec tamtego wozu. Wreszcie zauważyli go w ostatniej chwili, jak skręcał w kierunku stacji benzynowej. Niewiele brakowało, żeby Stan minął stację, lecz zdołał przyhamować i zatrzymał się tuż za ściganym samochodem. Nie wypadło to ani przypadkowo, ani specjalnie elegancko, ale nie dbał teraz o zachowanie pozorów. Chciał koniecznie przyjrzeć się temu drugiemu mężczyźnie. Przed nimi w kolejce stało kilka wozów, miał więc dość czasu na zrealizowanie tego zamiaru.

W pewnym momencie towarzysz Pierra wysiadł i podszedł do okienka, w którym sprzedawano napoje. Helena zdecydowała się w jednej chwili.

– Pójdę się czegoś napić i przyjrzę mu się z bliska.

– Nie, Heleno. To może być niebezpieczne.

– W biały dzień? Nic mi się nie stanie.

I nie czekając na jego zgodę wyskoczyła z auta. Zbliżyła się do nieznajomego. Był to średniego wzrostu szatyn o szerokich ramionach i głowie jakby pozbawionej szyi. Bawełniana koszulka lepiła się do jego pleców. Właśnie odbierał z rąk sprzedawcy plastikowy kubek z sokiem, gdy Helena upuściła monetę pięćdziesięciocentymową tak, że potoczyła się wprost pod jego nogi. Podniósł ją błyskawicznie i odwrócił się, żeby ją oddać. Ujrzawszy Helenę zastygł w bezruchu. Ona zaś w swoje spojrzenie włożyła maksimum siły przyciągania, jednocześnie starając się zaobserwować każdy szczegół jego fizjonomii. Mężczyzna tymczasem lustrował całą jej sylwetkę i nadal trzymał monetę w ręku.

– Chciałabym się napić coca-coli – odezwała się zachowując prawidłowy francuski akcent.

Ujął jej dłoń, wkładając w nią monetę.

– Jestem Patrick. A pani?

– Elena – odpowiedziała pamiętając, że Francuzi nie wymawiają dźwięku „ha".

– Podróżuje pani sama?

– Nie.

– Ze swoim mężem?

– Z przyjacielem – odpowiedziała śmiało.

– Dokąd pani jedzie?

– Do Paryża.

– I będzie pani mieszkała razem z nim?

– Oczywiście. Zatrzymamy się w hotelu.

– W którym hotelu? Na jak długo?

– Nie wiem... Teraz naprawdę chce mi się pić.

– Białe wino doskonale gasi pragnienie.

Patrick zamówił dwie lampki białego wina. Helena piła powoli, nie odrywając oczu od Patricka.

– Chciałbym, żebyśmy się spotkali w Paryżu. Oto moja wizytówka. Proszę do mnie zadzwonić.

– Nie będę miała czasu.

– Musi pani znaleźć chwilę dla mnie. Nie pożałuje pani tego. Ja wiem, co lubią kobiety...

– Nie wątpię. Ale pański przyjaciel zaczyna się chyba niecierpliwić.

– On może poczekać. Pracuje dla mnie. Zadzwoni pani?

– Raczej nie.

– I tak panią znajdę, Eleno. W każdym hotelu mam kogoś, kto udzieli mi informacji.

Helena zauważyła, że Stan kończy właśnie tankowanie benzyny. Przedłużanie rozmowy było bezcelowe.

– Dobrze, zadzwonię – powiedziała chowając wizytówkę.

Wypiła resztę wina i podeszła do białego citroena. Patrick odprowadził ją wzrokiem. Wsiadła do środka, a Stan trochę za mocno nacisnął pedał gazu. Samochód ruszył gwałtownie, wziął zakręt z piskiem opon i wyjechał na szosę.

– Dokładnie mu się przyjrzałaś, Heleno? – spytał Stan, starając się zachować spokój.

– Chciałam jak najlepiej wykonać zadanie.

– Czego się dowiedziałaś?

– Nazywa się Patrick Ferrat. Mam jego adres i telefon w Paryżu. Pierre pracuje u niego.

– Tyle ci powiedział? Chce ciebie poderwać.

– On wcale mi się nie podoba.

– Mamy informację dla inspektora Foucharda. Zadzwonię do niego po drodze.

– Musisz to zrobić bardzo dyskretnie, Stan.

– Rzeczywiście, ten granatowy peugeot jedzie za nami. Teraz oni nas śledzą.

– Może zdołamy im umknąć?

– Nie mamy szansy w tak dużym ruchu.

– Skręćmy w boczną drogę.

– Nie znam trasy.

– Może jednak spróbujemy, Stan.

– Dobrze. Nie lubię, jak ktoś depcze mi po piętach. Zapnij pasy. Dopiero teraz zacznie się prawdziwa jazda.

– Pamiętaj tylko, że tu jest ruch prawostronny!

– Nie obawiaj się. Już się zdążyłem przyzwyczaić.

W Songeons gwałtownie skręcili w prawo. Droga N-30 okazała się prawie pusta. Stan zwiększył prędkość, nie zważając na obowiązujące ograniczenia. Ostatecznie jako cudzoziemiec nie musiał się w nich dokładnie orientować. W Guernay skręcili w lewo na drogę N-15; ruch był tu mały, więc mieli swobodę manewru. Stan brawurowo wyprzedzał inne pojazdy. Mógł sobie na to pozwolić, ponieważ, ich citroen miał bardzo dobre przyspieszenie. Za każdym razem Helena czuła, jak w oparcie siedzenia wtłacza ją siła bezwładności. Była zachwycona taką jazdą. Odkryła w sobie zadatki na demona szos i żałowała, że nie zrobiła w Polsce prawa jazdy.

Zwolnili dopiero w Pontoise, kiedy znaleźli się na międzynarodowej drodze E-l.

– Obejrzyj się, Heleno. Chyba nam się udało ich zgubić.

– Nigdzie nie widzę samochodu Patricka. Co za wspaniała jazda!

– Nie było to rozsądne z mojej strony. Mogła nas zatrzymać policja drogowa i wlepić mandat za przekroczenie dozwolonej prędkości.

– Ale nas nikt nie zatrzymał!

– Mieliśmy szczęście, Heleno.

– Wiesz, ja w ogóle nie znoszę wolnej jazdy. Denerwuje mnie, gdy ktoś jedzie zbyt ostrożnie. Szkoda, że nie umiem prowadzić.

– Nic straconego. Nauczę cię.

Tymczasem wjechali już w ulice miasta. Kierowali się w stronę Łuku

Triumfalnego. Zapadł zmrok i kolorowe światła neonów oczarowały Helenę. Dotarli do hotelu, znajdującego się przy Avenue de Friedland. Dostali pokój na trzecim piętrze od ulicy z widokiem na Place de l'Etoile z boku. Był ciepły wieczór i Helena wyszła na balkon, aby odetchnąć paryskim powietrzem. Kiedy wróciła, Stan właśnie odkładał słuchawkę.

– Rozmawiałem z Jackiem Morganem. Nora jest zupełnie nieuchwytna nawet dla niego. Nie mam pojęcia, co ta dziewczyna wyprawia. Pani Burness również nie potrafiła mi udzielić żadnej informacji.

– Nie przejmuj się. Przecież to jej ostatnie wakacje.

– Martwi mnie, że ona jest zupełnie samowolna. Wymykanie się spod jakiejkolwiek kontroli, to jej specjalność.

– Jest twoją nieodrodną córką. Odziedziczyła po tobie skłonność do postępowania wbrew obowiązującym schematom.

– Wychowywała się bez matki, a ja byłem dla niej zbyt pobłażliwy.

– Ma chyba dość rozsądku, aby nie popełnić jakiegoś głupstwa.

– Nie jestem pewny i dlatego wolę, żeby była razem z nami.

– Miejmy nadzieję, że Jack ją przekona i skłoni do przyjazdu.

W tym momencie odezwał się telefon. Stan podniósł słuchawkę, ale zaraz oddał ją Helenie.

– Dzwonią do ciebie z recepcji.

Helena poczuła przyspieszone bicie serca. Miły kobiecy głos poprosił, żeby madame Elena zeszła do hallu. Odpowiedziała automatycznie, że zaraz tam będzie.

– Czego ona chciała? – zapytał Stan.

– Muszę zejść na dół. Chyba niewyraźnie wypełniłam kartę meldunkową.

– Czy mam ci pomóc?

– Nie trzeba... Ty tymczasem rozpakuj walizki.

Rozdział XI

Helena zbiegła szybko po schodach. Nie chciała korzystać z windy, ponieważ odnosiła się do tych urządzeń ze szczególną nieufnością. Nie mogła się przyzwyczaić do tego, że awarie zdarzały się tu niezmiernie rzadko.

Zatrzymała się koło recepcji i ogarnęło ją poczucie winy, było jednak za późno na skrupuły. Rozejrzała się i dostrzegła Patricka czytającego gazetę. Dał jej znak ręką i skierował się do baru. Poszła za nim pokonując wewnętrzny opór. Zrównali się przed samym wejściem. Przytrzymał drzwi i przepuścił ją przodem. Usiedli w najciemniejszym kącie sali.

Helena nie mogła opanować niepokoju.

– Jak mnie pan odnalazł? – zdobyła się na ostry ton.

– Mówiłem, że to dla mnie nic trudnego. Chciałem panią o tym przekonać. Pani przyjaciel jest świetnym kierowcą i wasz samochód zniknął nam z oczu.

– Nie jechał pan za nami?

– Nie musiałem. Łatwo wytropiłem was w mieście.

– Podziwiam pańskie możliwości. Nie wiem tylko, czy warto było zadawać sobie tyle trudu. Jestem osobą zajętą...

– Jednak przyszła pani na spotkanie ze mną.

– Wprowadzono mnie w błąd.

– Proszę się na mnie nie gniewać, Eleno. Chcę panią przeprosić.

– Już panu wybaczyłam – uśmiechnęła się.

– Czy mogę panią teraz porwać do jakiegoś ekskluzywnego lokalu?

– To niemożliwe.

– A jeśli będę nalegał?

– Jestem zmęczona podróżą. I mój przyjaciel czeka... Pewnie się zaczął niepokoić i gotów przyjść aż tutaj. Zadzwonię do pana rano.

– Ten numer, Eleno, nie jest dobry.

– Nie rozumiem...

– Adres jest nieaktualny, a nowego jeszcze nie znam. Umówmy się teraz.

– Nie mam pojęcia, co będę robiła jutro.

– Po lunchu wybierze się pani sama na miasto.

– Niczego nie obiecuję.

– Będę czekał w barze. W tym samym miejscu.

– Dobrze. Postaram się przyjść. Teraz .muszę już iść. Do widzenia, Patrick.

Wstała szybko i wyszła do hallu. Idąc po schodach myślała intensywnie, jakim kłamstwem usprawiedliwić swoją długą nieobecność. Kiedy weszła do pokoju, zobaczyła, że Stan zdążył rozpakować wszystkie rzeczy.

– Nie miałaś kłopotów, Heleno? Widzę, że jesteś zdenerwowana.

– Musiałam czekać, bo przyjechali nowi goście. Chodziło jej o przeliterowanie mojego polskiego adresu. Nazwa była dla niej zbyt trudna do odczytania.

– Istotnie, ulica Nadrzeczna, to brzmi dla Francuzów egzotycznie.

– Masz nowe wiadomości, Stan?

– Dwa razy rozmawiałem z inspektorem Fouchardem.

– Co powiedział?

– Podałem mu adres Patricka i okazało się, że taka ulica w Paryżu nie istnieje. A numer telefonu jest fałszywy.

– To dlatego tak chętnie dał mi wizytówkę. Żeby nas zmylić.

– Ustaliłem także, do kogo należy „Kormoran”. Pomógł mi w tym Jack. Właścicielem jachtu jest jakiś profesor Henry Balmor, astronom.

– Znasz go, Stan?

– Nie, ale Jack wie o nim sporo. Wszystko mi opowie, gdy przyjadą tu z Norą.

Znowu zadzwonił telefon. Tym razem Stan został poproszony do recepcji. Jak tylko wyszedł, Helena zaczęła szukać johna walkera, wreszcie znalazła butelkę w szafie na półce. Ogarnął ją lęk, że Stan zapyta o tę kartę meldunkową i kłamstwo się wyda. Nalała sobie whisky i zaczęła pić. Do pokoju wrócił Stan i zastał ją ze szklanką w ręku.

– Zmęczyła mnie podróż – rzuciła Helena tonem usprawiedliwienia. – Napijesz się także?

– Nie odmówię.

– Co to za list?

– Nie list, tylko telegram.

– Od Tadzia?

– Tak. Przyjeżdża jutro rano na Gare du Nord.

– O której godzinie?

– Około dziesiątej. O ile się pociąg nie spóźni.

– Pospieszył się z przyjazdem. Załatwiłeś dla niego pokój?

– Oczywiście. Będzie mieszkał piętro wyżej.

– Nareszcie dowiemy się z pierwszej ręki, co tam się dzieje w kraju – westchnęła Helena.

– Trzeba pojechać po Tadzia na dworzec.

– Oczywiście, Heleno. Nie chciałbym, żeby tracił czas na poszukiwanie hotelu i musiał brać taksówkę.

– Tym bardziej że nie ma przy sobie zbyt wielu dewiz.

– Zostawiłem mu trochę funtów, ale zapewne wszystko wydał w Pewexie.

– Chcesz się jeszcze napić, Stan?

– Tylko trochę. Właściwie jestem głodny. Powinniśmy iść na kolację. Tutaj na dole jest restauracja.

– Zaraz się przebiorę. Ja też mam wściekły apetyt. Gotowa jestem popełnić dzisiaj każde szaleństwo. Przestaję się odchudzać.

– Bardzo słusznie. Masz idealną linię i wcale nie powinnaś się głodzić.

– Jest tu tyle kulinarnych pokus, że nie sposób im się oprzeć. Nie mam tak silnej woli, niestety...

– Silną wolę musisz okazać w innych sprawach, Heleno...

– Bardzo się staram. Przecież dobrze o tym wiesz.

– I za to cię podziwiam, kochanie.

Rozdział XII

Nazajutrz rano pojechali na Gare du Nord. Na dworcu panował duży ruch i oboje nie mieli pewności, że spotkają Tadeusza. Przede wszystkim musieli ustalić godzinę przyjazdu. W informacji po rozmowie prowadzonej w dwóch językach dowiedzieli się, że warszawski pociąg przyjedzie na Gare de l'Est. Stwarzało to dodatkowe komplikacje.

– Może się rozdzielimy, Stan? Ja na wszelki wypadek zostanę tutaj, a ty jedź na tamten dworzec.

– Jak się potem spotkamy? Może Tadzio w ogóle nie przyjedzie.

– Jedźmy razem.

– Dobrze, Heleno.

Na Gare de l'Est okazało się, że przyjazd pociągu z Warszawy spodziewany jest z dużym opóźnieniem. Weszli do dworcowego bistro i przy kawie czekali na zapowiedź przez megafon. Po upływie godziny zaczęli się niepokoić, a po dwóch prawie stracili nadzieję. Nie minęło jednak następne pół godziny, kiedy miły głos zapowiedział tak niecierpliwie oczekiwany przyjazd.

Poszli na peron i w tłumie starali się znaleźć miejsce bardziej eksponowane. Wreszcie stanęli koło głównego wyjścia. Pociąg wjechał na dworzec i zrobiło się zamieszanie. Ludzie biegali tam i z powrotem. Nawoływania, łzy i pocałunki mieszały się z okrzykami tragarzy, którzy z trudem torowali sobie drogę. Nagle Helena zauważyła Tadeusza.

Pobiegła za nim i chwyciła za rękaw. Postawił walizki i wziął ją w ramiona.

– Heleno! Nie spodziewałem się ciebie tutaj.

Ich usta spotkały się i zamarli na moment w mocnym uścisku.

– Puść mnie, Tadziu – szepnęła Helena, usiłując się wyswobodzić.

– Tęskniłaś za mną, powiedz!

– Jak możesz w to wątpić – odpowiedziała odsuwając się od niego.

Zbliżył się do nich Stan i serdecznie ucałował swojego młodszego brata.

– Nie sądziłem, że was tu spotkam. Przyjechałem na inny dworzec.

– Najważniejsze, że jesteś z nami, Tadziu.

Wsiedli do samochodu, żeby udać się do hotelu. Helena zajęła miejsce z przodu, chociaż miała wielką ochotę usiąść obok Tadeusza. Musiała opanować naturalne odruchy. Była teraz pod każdym względem zależna od Stana i nie mogła sobie pozwolić na wyrządzanie mu przykrości nieodpowiednim zachowaniem.

Od czasu do czasu rzucała ukradkowe spojrzenia na Tadeusza. Trochę się zmienił przez te miesiące oddalenia i lekko posiwiał. Znać było po nim przytłaczające działanie polskiego kryzysu. Chciała go zaraz zapytać, jak tam jest, ale powstrzymywała się rozumiejąc, że on powinien najpierw wypocząć. A może lepiej wcale go nie pytać? Niech zapomni o przykrych przeżyciach i cieszy się chwilą obecną. Na jego widok wybuchła w niej gwałtowna namiętność, jaką do niego żywiła. Wczoraj wieczorem Stan przypomniał jej o silnej woli. Ale w obecności Tadeusza jej wola wyjątkowo słabła, ponieważ uleganie mu było taką niezwykłą, masochistyczną przyjemnością.

Do tej pory bez większych problemów godziła sprzeczne interesy obu braci. Jednak przeczuwała, że zbliża się decydujący moment i będzie musiała dokonać wyboru, bo taka sytuacja nie może trwać wiecznie, a ją samą zaczynają męczyć narzucone sobie ograniczenia. Powinna tylko zdać sobie sprawę, czego pragnie: względnej stabilizacji u boku Stana czy też bezustannego niepokoju o Tadeusza, którym stale interesują się inne kobiety?

Więc trzeba jasno dać mu do zrozumienia, żeby na nią nie liczył. Lecz czy zdobędzie się na odwagę, żeby mu to powiedzieć? I wtedy wszystko się skończy... Nie była zdolna wyrzec się go.

W hotelu Stan pomógł bratu wypełnić formularze w języku francuskim. Tadeusz otrzymał pokój na czwartym piętrze i poszli tam wszyscy. Szybko się rozpakował, potem po kąpieli chciał się ogolić, ale jego elektryczna maszynka dogolenia była zepsuta. Stan zaproponował, że przyniesie mu swoją i wyszedł, zostawiając ich samych.

– Heleno, tak czekałem na tę chwilę – Tadeusz ujął jej twarz w dłonie i zaczął całować.

– Nie, Tadziu! Tak nie można. Muszę być lojalna wobecStana.

– Pamiętasz o naszym układzie? Przecież nic się nie zmieniło. Nie powinno się zmienić.

– Teraz jestem od niego bardziej zależna. Nie mogę zrobić ani kroku bez jego wiedzy.

– Nie chcesz chyba, żebym mu wszystko o nas powiedział? Twoja sytuacja byłaby wtedy nie do pozazdroszczenia.

– Jaki z ciebie szantażysta, Tadziu – powiedziała łagodnym tonem, starając się zachować spokój. – Jak sobie wyobrażasz nasze spotkania?

– Znajdziemy czas, gdy Stan zajmie się jakąś sprawą.

– Nie sądzę, żebym mogła wyrwać się spod jego kontroli. Poza tym uważam, że zabrnęliśmy oboje w ślepą uliczkę. Nie widzę sensu w tym, żebyśmy mieli nadal utrzymywać bliskie kontakty.

– Decyzję pozostaw mnie, Heleno.

– Nie jesteśmy wolni. Stan jest wdowcem i ma zamiar się ze mną ożenić. Czeka tylko na zakończenie moich spraw z Witkiem.

– A kto powiedział, że ja nie chcę się z tobą ożenić?

– Ty, Tadziu?!

Helena poczuła lekki zawrót głowy. Tyle czasu czekała właśnie na tę chwilę, a teraz jakoś wcale nie odczuwała satysfakcji.

– A twoja żona, Anna? – zdobyła się tylko na takie pytanie.

– Uzyskałem rozwód. Mam przy sobie wyrok sądu. Jestem zupełnie wolny. Rozumiesz? Nic nie stoi na przeszkodzie, abym mógł ponownie się ożenić. Właśnie z tobą, Heleno.

– Wyrok sądu? Niemożliwe, żeby tak szybko dostać rozwód – mówiła oszołomiona.

– Anna nie robiła trudności. Pomogli mi koledzy adwokaci i sprawa poszła błyskawicznie. Teraz jestem związany uczuciowo tylko z tobą.

– Tylko ze mną? Gdybym mogła ci uwierzyć...

– Musisz uwierzyć, bo to prawda.

– Ale ja nie mam rozwodu. Przez upór mojego męża wszystko się odwleka. Obiecałeś mi pomóc i co z tego wynikło?

– Zrozum mnie dobrze, Heleno. Chciałem mieć rozwód wcześniej niż ty. Musiałem doprowadzić do tego, żebyśmy mieli ze Stanem równy start. Dlatego nie interweniowałem w Poznaniu. Bałem się, że wyjdziesz za mąż za Stana i nie będziesz nawet próbowała wysłuchać tego, co ja mam dopowiedzenia.

– Sądzisz, że macie teraz jednakowe szanse?

– Obaj jesteśmy wolni i możesz wybierać, Heleno.

W tej chwili wrócił Stan i przyniósł bratu maszynkę do golenia. Tadeusz poszedł do łazienki, a ona siedziała bezruchu niezdolna do rozmowy. Nagle jej sytuacja zrobiła się okropnie skomplikowana. To już nie była zabawa ani podniecająca gra, tylko bezwzględna rozgrywka. Jakie znaleźć wyjście, żeby nie stracić ich obu? Którego poświęcić? Postanowiła zwlekać z decyzją do czasu uzyskania własnego rozwodu. Jego brak był dla niej jedynym argumentem. Jakże niezbadane są wyroki opatrzności! Jeszcze wczoraj czekała niecierpliwie na wiadomość o wyroku, a dzisiaj cieszy się, że tego wyroku nie ma.

– Heleno, o czym tak intensywnie myślisz? – spytał łagodnie Stan. – Czyżby Tadzio przekazał ci złe wiadomości?

– Właśnie. Przeciąga się moja sprawa rozwodowa w sądzie cywilnym w Poznaniu. Obawiam się, że mąż znowu zmienił zdanie.

– Tadzio miał wszystkiego dopilnować. Dlaczego tego nie zrobił?

– Niech sam ci powie.

– Naturalnie, zażądam wyjaśnienia. To trwa zbyt długo jak na moją cierpliwość.

– Ja nie mam na Tadzia żadnego wpływu.

– Oczywiście, Heleno. Twoje postępowanie jest bez zarzutu.

Spojrzała na niego badawczo, bo chciała się upewnić, czy mówi z przekonaniem. Ale nie znalazła w jego oczach ani odrobiny fałszu. Więc on naprawdę jej wierzy. Co za udręka...

– Odłóżmy zasadniczą rozmowę na później, Stan. Chodźmy teraz na obiad. Tadzio musi się wzmocnić po tej wyczerpującej podróży.

Rozdział XIII

W hotelowej restauracji nie było wielu gości ze względu na spóźnioną porę lunchu. Stan zaczął studiować kartę. Odczytywał głośno nazwy potraw po francusku, potem po angielsku, a Helena i Tadeusz tłumaczyli to na polski. Był to rodzaj quizu, w którym Helena zdobyła przewagę dzięki temu, że przez dłuższy czas przebywała zagranicą.

Helena jadła z przyjemnością, przyrzekając sobie, że za kilka dni powróci do umiaru w jedzeniu i do tak potępianego przez Stana odchudzania. Na deser były lody. Potem Stan zaproponował małą sjestę.

Kiedy przechodzili przez hall, Helena mimo woli spojrzała w kierunku baru. Patrick powinien już czekać, ale go nie zauważyła. Skręcając w korytarz na trzecim piętrze obiecali Tadeuszowi, że obudzą go na kolację.

Po przyjściu do pokoju Helena zaraz się położyła i zamknęła oczy. Stan zrobił to samo i wkrótce usłyszała jego miarowy oddech. Postanowiła zaczekać, aż on zapadnie w głęboki sen.

Zaczęły ją prześladować obrazy pogrążonego w chaosie kraju. Nie, nie chciała o tym myśleć. Dzisiaj zbyt wiele problemów spadło na jej głowę. Przecież nie będzie natychmiast dokonywała wyboru. Szczególnie teraz, kiedy powrót połączony jest z takim ryzykiem.

Nagle ogarnęła ją chęć popełnienia jakiegoś szalonego czynu, który pozwoliłby zapomnieć o tych dręczących problemach. Właśnie Patrick nadawał się do tego celu. Opanowała ją żądza przeżycia przygody, zupełnie nowej, bo zarówno Stan, jak i Tadeusz reprezentowali nieco chwiejną, ale jednak stabilizację...

Wstała i zaczęła się ubierać. Stan spał mocno i nie zareagował, gdy zawołała go półgłosem. Założyła błękitną sukienkę i białe pantofelki. Szepnęła mu do ucha, że wychodzi, chociaż była pewna, iż on tego nie słyszy, i wymknęła się z pokoju.

Zdecydowała się na samotny spacer, gdyby Patrick na nią nie czekał. Z wahaniem uchyliła drzwi do baru. Jednak tam był. Siedział w tym samym ciemnym kącie i zaraz ją zauważył. Patrzył na nią jak koneser, a ona lekko się zarumieniła; jego spojrzenie było tak wymowne, że aż nieprzyzwoite. W pełni uświadomiła sobie, że ma ciało i to całkiem niezłe, które jej dotąd nigdy nie zawiodło. Patrick na przywitanie pocałował ją w rękę w szczególnie zmysłowy sposób.

– Dziękuję, że pani przyszła, Eleno. Co mam zamówić?

– Wolałabym, żebyśmy stąd wyszli. Znalazłam wolną chwilę, ale nie jestem pewna, czy ktoś nie będzie mnie szukał.

– Przyjaciel taki zazdrosny?

– Czuwa nad każdym moim krokiem. Jednak pomyślałam, że odmiana dobrze mi zrobi i dlatego tu jestem.

Spojrzała w jego oczy i wyczytała w nich to, czego się spodziewała.

– Chodźmy gdzie indziej, Eleno. Tu jest drugie wyjście i nikt nas nie zauważy.

Otworzył przed nią drzwi z napisem „Tylko dla personelu", przeprowadził wąskim korytarzem biegnącym obok kuchni i znaleźli się na małym, ciemnym podwórku. Minęli kilka zaparkowanych tam samochodów i wyszli na ulicę biegnącą na tyłach hotelu. Stał tam granatowy peugeot.

Patrick usiadł za kierownicą i gestem zaprosił ją do środka. Helena zawahała się. Właściwie miała ochotę na długi spacer, ale uznała, że pokazywanie się tutaj z Patrickiem jest ryzykowne. Może Stan już się obudził? I zacznie krążyć niespokojnie po okolicy? Lepiej się stąd oddalić. Wsiadła do samochodu i zatrzasnęła drzwiczki. Ruszył natychmiast i włączył się niebawem w strumień pojazdów sunących Bulwarem Haussmanna. W pobliżu dworca St. Lazare skręcili w lewo, potem zaraz w prawo i Helena zupełnie straciła orientację.

Rozdział XIV

Stan obudził się po długiej drzemce. Spojrzał na łóżko Heleny, ale ku jego zdziwieniu okazało się puste. Przez chwilę nasłuchiwał, żaden jednak dźwięk nie świadczył o jej obecności. Jak przez mgłę przypominał sobie, że gdzieś wychodziła, lecz przecież powinna już być z powrotem. Dokąd mogła wyjść? Może do baru po jakiś napój? Nagle przemknęło mu przez myśl, że poszła do Tadeusza. Z początku odrzucił to jako niedorzeczność, ale zbyt dobrze znał swojego brata i jego skłonność do kobiet, aby wykluczyć taką ewentualność. Helena także zachowywała się w sposób spontaniczny. Nigdy nie ukrywała swoich sympatii lub antypatii. A dzisiaj jej uwielbienie dla Tadeusza stało się aż nadto widoczne.

Stan nie miał właściwie prawa ograniczać jej wolności, nie byli przecież małżeństwem, ale myśl, że ona teraz może znajdować się w ramionach brata, stała się wprost nieznośna. Stwierdził z goryczą, że sam nie potrafi zapewnić jej tyle wrażeń, ile mogłoby zaspokoić jej niemałe potrzeby. Często z niepokojem obserwował jej nienasycenie i bolał nad tym, że nie może dać z siebie jeszcze więcej.

Wyobraził sobie, co oni robią w tej chwili i zerwał się z łóżka. Spacerował nerwowo po pokoju, potem wyszedł na balkon, jednak piękna perspektywa Łuku Triumfalnego nie podziałała na niego kojąco.

Bezwzględnie powinien interweniować, ale w sposób delikatny, żeby się nie ośmieszyć. Najlepiej pójść do Tadeusza pod byle jakim pretekstem. Właśnie ta pożyczona maszynka do golenia stanowiła doskonały powód do złożenia wizyty. Wyszedł na korytarz jeszcze wzburzony, lecz w miarę jak zbliżał się do celu jego napięcie słabło.

Zastukał do drzwi już zupełnie spokojny. Po dłuższej chwili otworzył mu zaspany Tadeusz ubrany tylko w krótkie spodenki.

– Co się stało, Stan? Czy już czas na kolację?

– Jest jeszcze wcześnie, ale muszę się ogolić.

– Właśnie. Zapomniałem ci oddać tę maszynkę. Jestem taki zmordowany po podróży... Czemu tak na mnie patrzysz, Stan?

– Chciałbym, żebyś mi odpowiedział na jedno pytanie. Czy nie wiesz, gdzie jest teraz Helena?

– Dlaczego mnie o to pytasz?

– Bo wyszła i zupełnie nie wiem dokąd. Może tobie wspominała o swoich planach na popołudnie?

– Nic mi nie mówiła.

– Zaczynam się niepokoić. Ona nie zna Paryża. Nie mam pojęcia, co jej przyszło do głowy. Czy ty jej przypadkiem nie zdenerwowałeś, Tadziu?

– Może się przejęła sytuacją w kraju?

– Raczej wiadomość o przeciągającej się sprawie rozwodowej wytrąciła ją z równowagi. Powiedz mi, czemu postępowanie tak się przeciąga?

– Z powodu jej męża. On twierdzi, że chce pogodzić się z Heleną i czeka na jej powrót do Polski.

– Wybacz, Tadziu, ale powiem ci szczerze, że twoja rola wydaje mi się niewyraźna.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie rozumiem, jaki masz interes w tym, żeby Helena nie mogła dostać rozwodu.

– Ależ, Stan!

– Miałeś przekonać Witka. Dojść z nim do porozumienia. Zaproponować pewną sumę, która zapewniłaby mu spokojną egzystencję.

– On na to nie pójdzie.

– Więc w ogóle z nim nie rozmawiałeś, Tadziu?

– Próbowałem, ale wycofałem się na skutek jego nieprzejednanej postawy. To musi potrwać, żeby sąd orzekł rozwód bez jego zgody. Zrozum, czas pracuje na naszą korzyść.

– Chyba na twoją korzyść, Tadziu. Ja nie chcę czekać w nieskończoność.

– Wyrażaj się jaśniej.

– Dobrze poznałem Helenę. Ale jeszcze lepiej znam ciebie. Myślałem, że wobec mnie będziesz bardziej w porządku. Zauważyłem, że oboje coś kombinujecie...

– Kiedy w grę wchodzą emocje, trudno o zachowanie lojalności.

– Ty mówisz o uczuciach, Tadziu? Co możesz o tym wiedzieć? Zawsze goniłeś za spódniczkami. Myślałem, że chociaż Helenę uszanujesz. Zostawisz ją w spokoju ze względu na mnie.

– Poznałem ją wcześniej niż ty. Zawsze mi się podobała. Prosiłeś mnie,

żebym się nią zaopiekował. Czy miałem patrzeć spokojnie, jak ona się coraz bardziej załamuje? Obłędnie tęskni za tobą? I stało się... Wcale się tego nie wypieram. Musiałem jej pomóc, kiedy przechodziła kryzys. Uznałem to za mniejsze zło, niż gdyby popełniła jakieś niewybaczalne głupstwo...

– Ale przy mnie Helena odzyskała równowagę. Więc twoja rola, Tadziu, jest skończona.

– Niestety, teraz wszystko przedstawia się inaczej. Ja się za mocno zaangażowałem.

– Ty, taki niepoprawny uwodziciel? Nie wierzę ci!

– Nie mogę zrezygnować z Heleny.

– Teraz rozumiem. Powiedziałeś jej o tym, ona się zdenerwowała i wyszła na miasto nie wiadomo dokąd.

– Helena powinna dokonać wyboru, Stan.

– Nie możemy obarczać jej taką odpowiedzialnością. To mogłoby ją załamać. Ona nie potrafi podjąć decyzji, która dotknęłaby ciebie lub mnie. Będzie cierpiała i starała się zadowolić nas obu. Albo nas zostawi i wróci do męża. Niewolno do tego dopuścić. Musimy sami zadecydować o jej przyszłości.

– Jak to sobie wyobrażasz?

– Jesteś moim bratem. Najbliższą mi osobą. Przez pewien czas będziemy dzielić się względami Heleny. Do chwili kiedy ty zainteresujesz się inną kobietą. Musimy stworzyć Helenie takie warunki, żeby czuła się zadowolona. I pamiętaj, żadnych scen zazdrości. Ja czasami będę zajęty i wtedy przyjdzie twoja kolej. To będzie nasz układ. Tylko ani słowa o tym Helenie! Niech się cieszy, że tak łatwo radzi sobie z nami. Czy zgadzasz się, Tadziu?

– Nie mam innego wyjścia, Stan... Ale co się dzieje z Heleną?

Rozdział XV

Kiedy opuścili centrum, Helena zorientowała się, że jadą na północ. Patrick przestał się odzywać. Pochylony nad kierownicą stale zwiększał prędkość. Nie miała odwagi zapytać, dokąd jadą. Jej niepokój wzrastał. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Patrick jest prawdopodobnie przestępcą, a może nawet mordercą i nagle poczuła się przerażona. Wyrzucała sobie karygodną lekkomyślność. Spotkanie w hotelowym barze było niewinną rozrywką, lecz wspólna jazda w nieznane stanowiła poważny błąd.

Z początku sądziła, że po prostu w innej dzielnicy wstąpią do kawiarni. Jednak sprawy przybrały niebezpieczny obrót, a najgorsze, że nie zostawiła Stanowi żadnej wiadomości. Przecież spotkanie z Patrickiem można było uzasadnić chęcią wytropienia jego kwatery głównej. Ale wtedy nie pomyślała o tym, a teraz było za późno.

Powinna więc przygotować się na wszystko. Jednak jej początkowa odwaga osłabła. Wreszcie zmobilizowała się i zdobyła na czarujący uśmiech.

– Dokąd jedziemy? – spytała spokojnie.

Odwrócił ku niej twarz, a chłodny błysk jego oczu przestraszył ją.

– Do willi mojego przyjaciela. Niedaleko stąd. Będzie tam kilka osób. Odniosłem wrażenie, że nie chciała się pani pokazywać ze mną w pobliżu hotelu.

– Miałam ochotę na spacer i oglądanie wystaw.

– Nic straconego. Możemy się przejść. Co prawda nie ma tutaj sklepów, ale czyż nie przemawia do pani piękno natury?

– Podziwiam przyrodę, lecz wolę wytwory ludzkiej ręki. Czuję się wśród nich bardziej na miejscu.

– Rzeczy szybko przemijają, natomiast natura jest wieczna...

– Wobec wieczności odczuwam lęk. Wśród przedmiotów jestem bezpieczna.

– Jak każda kobieta otacza się pani niezliczoną ilością drobiazgów, które mają stworzyć barierę między panią a światem. Chce się pani schronić za tym sztucznie zbudowanym murem, lecz nie jest pani przez to szczęśliwsza. Trzeba przełamać tę barierę i powrócić do natury. Odrzucić od siebie wszystko, co łączy z cywilizacją. Wtedy będzie pani wyzwolona...

– Jest pan nudystą – stwierdziła po chwili milczenia.

– Tak. Przyjaciół już przekonałem do tego, a pani radzę pójść w ich ślady.

Helena pomyślała, że popołudnie ciekawie się zapowiada. Nigdy nie uczestniczyła w nagich scenach zbiorowych, a teraz była przekonana, że ta wątpliwa przyjemność jej nie ominie. Rozpatrywała nawet możliwość ucieczki, ale nie odczułaby wtedy satysfakcji. W końcu nie miała kompleksów związanych z wyglądem własnego ciała. Idąc na spotkanie z Patrickiem była zdecydowana na prawie wszystkie warianty. Takiego obrotu sprawy nie wzięła jednak pod uwagę. Powinna się więc dostosować do otoczenia...

Mimo wszystko czuła w sobie rosnący opór i zaczęła wpadać w panikę. Ciągle miała nadzieję, że istnieje jakieś kompromisowe wyjście.

Nagle Patrick skręcił w boczną drogę. Dostrzegła wysokie ogrodzenie i zamkniętą bramę. Wysiadł z samochodu i zaczął szukać kluczy. Helena przymknęła oczy i przypomniała sobie łódź Deverilla kołyszącą się w mroku na wysokiej fali i wypowiedziane przez niego słowa: „Nie można żyć z roztrzaskaną głową”. Ogarnął ją paniczny lęk, ale szybko się opanowała i sprężyła wewnętrznie.

Miała w torebce ofiarowany przez Stana mały sztylet. W chwili gdy Patrick otwierał bramę, wyjęła go i zacisnęła palce na rękojeści. Dotknięcie ostrza ukrytego w dłoni dodało jej odwagi. Patrick zostawił samochód i zaproponował, żeby dalej poszli pieszo. Bez słowa weszła za nim do zapuszczonego ogrodu. Zaprowadził ją na werandę i tam zostawił, tłumacząc, że powinien wprowadzić wóz do garażu.

Kiedy usłyszała warkot silnika tuż koło domu, wymknęła się z powrotem do ogrodu i pospieszyła przez zarośla w kierunku bramy. Przez chwilę mocowała się z zamkiem, aż wreszcie brama się otworzyła. Helena zaczęła biec w stronę szosy. Po kilkudziesięciu metrach zwolniła dla odzyskania oddechu, a potem biegła znowu i wkrótce znalazła się w pobliżu jakiegoś parkingu.

Uświadomiła sobie, że nadal trzyma sztylet, więc schowała go do torebki. Zauważyła, że z parkingu rusza właśnie zielony citroen i zamachała ręką. Wóz zatrzymał się. Za kierownicą siedziała młoda kobieta w ciemnych okularach.

– Czy może mnie pani podwieźć do Paryża? – spytała Helena, nachylając się do otwartego okienka. – Mój samochód się zepsuł, a ja się spieszę.

– Proszę bardzo – odpowiedziała nieznajoma otwierając drzwiczki. – W której dzielnicy pani mieszka?

– W pobliżu Łuku Triumfalnego. Jestem Polką. Mam na imię Helena.

– A ja jestem Wiktoryna! – zawołała po polsku kobieta. – Przyjechałam tu dwa lata temu.

– Dwa lata w Paryżu! Jak sobie pani radzi?

– Pracuję w kabarecie „Deuxieme Jeunesse", „Druga młodość". Trochę śpiewam, tańczę i rozbieram się każdego wieczoru. A jak się ktoś trafi, mam dodatkowy zarobek.

– I to ci sprawia satysfakcję, Wiktoryno?

– Nie ma co mówić. Najważniejsze, że forsa leci. Mam porządny wóz, wynajmuję przytulne mieszkanko, nie muszę martwić się o nic, dopóki zdrowie dopisuje. A ty, Heleno, jak się urządziłaś? Mieszkasz w bardzo dobrej dzielnicy.

– Dostałam zaproszenie od jednego Polaka z Londynu. Przyjechaliśmy tutaj na wakacje.

– Widać, że nadziany gość. Długo z nim kręcisz?

– Ponad rok – odpowiedziała Helena odwracając wzrok.

Bardzo się starała nie wypaść z roli takiej samej dziewczyny jak Wiktoryna, ale bała się, że zdradzi ją mimowolny uśmiech.

– I ten twój zostawił cię na środku drogi? Przecież nie widziałam żadnego zepsutego samochodu. Dlaczego wciskasz mi taki kit?

– Wcale nie wciskam – zaprzeczyła żywo Helena. – Mój przyjaciel drzemie sobie spokojnie w hotelu. Myśli, że wyszłam po zakupy. A ja tymczasem przyjechałam tu z takim jednym. Poznałam go na stacji benzynowej. Fajny, ale trochę dziwny. Więc mu zwiałam.

– Ty masz zagrania! Tu żadna nie odważyłaby się pracować na własną rękę. Trzeba mieć opiekuna, który ustala warunki, a w razie czego daje klientowi w zęby. Miałaś szczęście, bo taki wariat mógł cię załatwić na cacy i tylko ptaszki by nad tobą zaśpiewały.

– Co ty mówisz, Wiktoryno! – zawołała z przejęciem Helena. – Teraz widzę, jaka byłam głupia.

– Już po wszystkim. Pojedziesz do mnie. Musisz się umyć i oczyścić sukienkę z tych zielonych plam, żeby twój niczego nie poznał. Najlepiej trzymać się jednego, ale jeżeli cię to nudzi, powinnaś się rozejrzeć za taką robotą jak moja.

– Ja nie umiem śpiewać! A na rozbieranie jestem już za stara.

– Nie przejmuj się. Faceci mają różne gusta. Jedni lubią całkiem zielone siksy, a drudzy wolą doświadczone kobietki. Każda może sobie kogoś przygruchać. Forsa na stół, nastawiasz budzik, a obok czuwa twój protektor.

– Po co budzik? – spytała z zainteresowaniem Helena, której od tłumionego śmiechu łzy stanęły w oczach.

– Bo ty się godzisz na minuty. Jak się gość nie wyrobi, musi dopłacać.

– To jest fajne – stwierdziła z całym przekonaniem Helena. – Czy jesteś zadowolona ze swojego opiekuna, Wiktoryno?

– Pierre jest dla mnie bardzo dobry. Nigdy nie pozwolił mnie skrzywdzić. Odkładamy zarobione pieniądze. Może kiedyś będziemy prowadzili razem mały hotelik...

– Wszystko mu oddajesz?

– Część zatrzymuję dla siebie.

– A Pierre, czym się zajmuje?

– Oddaje znajomym różne przysługi.

– Ma jakiś zawód?

– Kiedyś był sternikiem. Czasami wynajmuje się do obsługi jachtów.

– Wyjeżdża i zostawia cię samą?

– Wtedy pracuję tylko na własny rachunek – uśmiechnęła się Wiktoryna. – I moje konto rośnie.

– Nie boisz się, że ktoś cię wykiwa?

– Mam kilku stałych klientów. Pod nieobecność Pierra umawiam się właśnie z nimi.

– Dobrze sobie radzisz.

– Nieźle mi idzie, ale czasami czuję się cholernie zmęczona. I boję się, że Pierre coś zwącha i może wyniknąć draka.

– Nie próbowałaś innej pracy?

– Nigdzie tyle nie zarobię. A jak kiedyś wrócę do kraju będę miała kupę szmalu.

– Chcesz wracać, Wiktoryno?

– Później, jak zapanuje porządek...

– Ja też nie chcę tu zostać na stałe.

– Francuzi są fajni, lecz cholernie skryci, Anglicy też. Pierre niby jest ze mną, ale nigdy nie wiem, co on knuje. Boję się, że w każdej chwili może mnie zostawić na lodzie.

– Wszyscy mężczyźni jednakowi – westchnęła Helena. – Rzadko się trafi porządny gość, taki jak mój.

– Miałaś szczęście, Heleno.

– Niby tak, ale...

– Myślisz, że z innym byłoby lepiej?

– Sama nie wiem – odpowiedziała powoli Helena. – Jakaś siła popycha mnie stale ku nowym doświadczeniom. Wcale to nie jest dobre, ja jednak nie mogę oprzeć się następnej pokusie.

– Ze mną jest podobnie – potwierdziła Wiktoryna.

Jechały dalej w milczeniu, zastanawiając się nad swoimi przeżyciami. Helena od czasu do czasu patrzyła na wsteczne lusterko, sprawdzając, czy nie jedzie za nimi granatowy peugeot. Na szczęście nie dostrzegła samochodu Patricka. W końcu znalazły się w mieście i Wiktoryna zatrzymała wóz na rue de Madrid, przed domem, w którym mieszkała.

Rozdział XVI

Stan zabrał maszynkę do golenia z pokoju Tadeusza i wrócił do siebie. Chciał zostać sam, aby zebrać myśli i ułożyć plan dalszego działania. W każdej chwili spodziewał się powrotu Heleny. Nie mogła zniknąć na długo, ponieważ nie miała przecież do kogo pójść.

To przyjazd Tadeusza w widoczny sposób zburzył jej spokój. Stan próbował teraz przeanalizować zachowanie Heleny od chwili przyjazdu do Anglii. Początkowo była napięta i niespokojna, ale tłumaczył to trudnościami przystosowania się do nowych warunków. Tym bardziej że Nora odnosiła się do niej z daleko posuniętą rezerwą, co Helena w swojej wrażliwości mogła rozumieć jako niechęć. Po pewnym czasie Helena odzyskała równowagę. Zdołała wzbudzić sympatię pani Burness, co było dla niego prawdziwym zaskoczeniem. Często zamykały się w kuchni i wspólnie przygotowywały wymyślne dania, doskonale się przy tym rozumiejąc.

Stan okazywał Helenie niezmiennie czułość i przywiązanie, starając się zatrzeć niemiłe wrażenie, jakie mógł wywoływać chłód Nory. Przed wyjazdem do Francji doszedł do przekonania, że Helena pogodziła się z narzuconą jej rolą żony, ponieważ w takim charakterze została wprowadzona do jego domu. Oczywiście Nora i Jack Morgan orientowali się, że jego małżeństwo nie jest całkowicie formalne, ale szacunek, z jakim traktował Helenę, zdejmował z niej wszelkie podejrzenia i miał ich przekonać o trwałości tego związku.

A teraz pojawienie się Tadeusza mogło zachwiać podstawą tak misternie

zbudowanej konstrukcji. Naturalnie Stan nie wątpił w jego dyskrecję. Jednak okazywanie wzajemnej sympatii przez Helenę i Tadeusza prawdopodobnie wywołałoby komentarze. Sytuacja była więc poważna.

W tych rozważaniach Stan nie mógł pominąć aspektów uczuciowych. Nie wierzył w trwałość sentymentów swojego brata. Tadeusz brał z życia to co najlepsze, nie licząc się z konsekwencjami. Jego romans z Heleną był kolejną z wielu przygód i powinien wkrótce się skończyć. Najlepszym wyjściem byłoby zapoznanie go z inną atrakcyjną kobietą. To pozwoliłoby wykazać jego niestałość.

Rozsądek nakazywał Stanowi delikatne wybadanie stanu uczuć samej Heleny, ale w głębi duszy obawiał się tego. Helena nie powinna się domyślać, że on coś podejrzewa. Natomiast związek Tadeusza z inną kobietą powinien zniechęcić Helenę do niego.

Stan uznał taki plan za dobry i zdecydował, że natychmiast przystąpi do jego realizacji. Trudność może sprawić znalezienie odpowiedniej kandydatki. Z nadzieją pomyślało Izabeli Maligny, która była niezwykle czuła na pochlebstwa mężczyzn. Miał jej telefon, a wykazanie zainteresowania losem Gaspara było dostatecznym pretekstem. Odszukał wizytówkę otrzymaną od Alexa Deverilla i wyciągnął plan Paryża. Okazało się, że państwo Maligny mieszkają niedaleko, na Bulwarze Grenelle.

Nakręcił numer Izabeli i po wymianie uprzejmości uzyskał zaproszenie dla siebie i Tadeusza na dzisiejszy wieczór.

W hotelowej recepcji zostawił klucz dla Heleny i numer telefonu, pod którym mogłaby go zastać. W ten sposób usunął skrupuły Tadeusza, że nie powinni teraz wychodzić na miasto.

Bez trudu trafili pod właściwy adres. Otworzyła im Izabela ubrana w przewiewny peniuar. Poprosiła ich do salonu i poczęstowała drinkami. Ku swemu zadowoleniu Stan stwierdził, że więcej uwagi poświęcała Tadeuszowi. Rozmowa toczyła się w dwóch językach.

– Cieszę się, że pan sobie o nas przypomniał – Izabela zwróciła się do Stana. – Oboje z mężem boleśnie przeżywamy zniknięcie naszego drogiego Gaspara.

– Porywacze nie kontaktowali się z wami? – spytał Stan.

– Nie i to mnie niepokoi. Obawiam się o życie mojego dziecka.

Izabela uroniła kilka łez i zaczęła rozglądać się za chusteczką. Widząc to Tadeusz podał jej swoją.

– Nie powinna pani poddawać się rozpaczy – starał się pocieszyć ją Stan. – Inspektor Fouchard jest doświadczonym policjantem i dołoży wszelkich starań, żeby państwu pomóc.

– Nie rozumiem, czemu Edouard tak się upiera i nie składa oficjalnego wniosku – powiedziała wycierając nos. – Fouchard nie może działać.

– Widocznie pani mąż lepiej zna stosunki panujące w policji. Trzeba mu zaufać – wtrącił Tadeusz.

– Nie mogę go zrozumieć – płakała nadal Izabela.

– Teraz pojechał do Boulogne. I nie mam od niego żadnej wiadomości.

– Doszedł do wniosku, że powinien znaleźć się na miejscu przestępstwa – podsunął Tadeusz.

– Nie chciał mnie zabrać ze sobą. A ja nie mogę sobie tutaj poradzić bez Ivonne. Nie macie pojęcia jak trudno w Paryżu o dobrą służącą.

Pani Maligny wytarła oczy i sięgnęła po kieliszek. Stan i Tadeusz pili powoli, okazując jej nieme współczucie. Nagle w tę pełną powagi ciszę wdarł się dwukrotny, przenikliwy dźwięk dzwonka. Izabela podniosła się niechętnie i wyszła do przedpokoju.

Po chwili do salonu wkroczyła zgrabna blondynka o ciemnych, wyrazistych oczach. Trudno było określić jej wiek, ale na pewno przekroczyła trzydziestkę. Uśmiechnęła się promiennie do Stana i wyciągnęła rękę na powitanie.

– Jakie miłe spotkanie, Stan. Nie poznajesz mnie?

– Coś ty zrobiła z włosami, Nicole? I ten makijaż, zupełnie cię odmienił.

– Rozjaśniłam włosy za namową Izabeli. Czy uważasz, że tak jest lepiej?

– Jesteś atrakcyjną kobietą. Niezależnie od koloru włosów.

– Dawno nie słyszałam od ciebie komplementu, Stan... Ale może przedstawicie mi tego uroczego mężczyznę.

– Straciłem znowu głowę widząc ciebie, Nicole. To mój brat, Tadeusz. Przyjechał prosto z Warszawy. A to Nicole Deverill, żona Alexa.

Tadeusz ucałował jej dłoń, lecz zaraz potem wrócił do Izabeli i coś jej szepnął do ucha. Pani Maligny oświadczyła, że zrobi kawę i oboje poszli do kuchni.

– Dwa dni temu widziałem się z Alexem. Wyglądał dobrze. A jak się układa twoje życie, Nicole?

– Niestety, nie najlepiej. Byłam u rodziców w Nicei i stamtąd ściągnęła mnie Izabela. Ona czuje się bardzo niepewnie.

– To zrozumiałe. Niepokoi się o dziecko.

– Teraz nie będzie mogła odmówić Edouardowi zgody na rozwód. Zawsze powoływała się na dobro Gaspara. Ten argument przestał istnieć.

– Mam nadzieję, że dziecko się odnajdzie.

– Nawet w takim przypadku Edouard nie ustąpi i postawi na swoim.

– Możesz mi zdradzić, Nicole, co jest przyczyną rozpadu ich małżeństwa?

– On zakochał się podobno w dziewczynie niskiego pochodzenia. Ona leci na jego pieniądze, Edouard wierzy w jej uczucie, a Izabela zgrzyta zębami i przysięga zemstę. Przyjechałam po to, żeby wybić jej z głowy zbyt szalone pomysły.

– Nie odpowiedziałaś mi na pytanie dotyczące twojej sytuacji.

– Trudno mi o tym mówić...

– Alex jest przecież dobrym mężem.

– Od roku więcej pije.

– Zawsze dużo pił.

– Ostatnio stracił kontrolę nad sobą. Nie masz pojęcia, jak pod wpływem alkoholu się zmienia. Normalnie jest kulturalnym człowiekiem i twierdzi, że mnie kocha. Kiedy zaczyna pić, a zdarza mu się to codziennie, budzą się w nim sadystyczne skłonności. Popada w chorobliwą zazdrość. W każdym mężczyźnie widzi mojego kochanka i grozi, że mnie zabije. Potem, jak wytrzeźwieje, o niczym nie pamięta. Ostatnio zrobił mi piekielną awanturę, zupełnie bez powodu. Pretekstem było to, że Fouchard odwiózł mnie wieczorem swoim samochodem, bo mój akurat się zepsuł. Wtedy spakowałam manatki i pojechałam do rodziców.

– Nie próbowałaś dociec, co jest przyczyną, że on tyle pije?

– Prowadzi jakieś podejrzane interesy. Zauważyłam, że często miewa przy sobie duże sumy, do czego się nie przyznaje. Orientujesz się przecież, że cała posiadłość należy do mnie. Miałam tyle rozsądku, że zastrzegłam sobie tę własność w kontrakcie ślubnym. Kiedyś Alex pochwalił się po pijanemu, że stać go na kupno domu z ogrodem na Rivierze. Wyśmiałam go, a on dosłownie tak powiedział: „Gang Skorpiona zapewni mi majątek. Nie, potrzebuję twojej łaski, Nicole”. I zaczął się histerycznie śmiać, aż musiałam wymierzyć mu kilka policzków, żeby doprowadzić go do porządku.

– Nie słyszałem o takim gangu. Nic więcej ci nie powiedział?

– Bałam się pytać. Jak wytrzeźwiał był przerażony i przez kilka dni nie brał alkoholu do ust.

– Dawno się dowiedziałaś o tym Skorpionie?

– Mniej więcej miesiąc temu.

– Co zamierzasz robić, Nicole? Zawsze otaczało cię grono wielbicieli.

– Musiałam zerwać wszystkie kontakty. Nie mam nikogo, z kim

mogłabym związać się na stałe. Słyszałam od Izabeli, że się wreszcie ożeniłeś. Masz podobno miłą żonę. Czy to Angielka?

– Helena jest Polką, wyjątkową kobietą...

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwy. A twój brat? Na długo przyjechał?

– Ma trzymiesięczną wizę. Chciałbym, żeby odpoczął. Mogłabyś się zainteresować Tadziem?

– Chyba ubiegła mnie Izabela. Co oni robią w tej kuchni?

– Ona bardzo traci w porównaniu z tobą. Zależy mi na tym, aby zaopiekowała się nim kobieta tak inteligentna jak ty.

– Chcesz, żeby się ożenił? On w Polsce nie ma rodziny?

– Właśnie rozstał się z żoną i jest wolny.

– Mężczyzna do wzięcia! Trudność polega na tym, że nie zwrócił na mnie uwagi. Pewnie woli takie idiotki jak Izabela, bo łatwo nimi manipulować.

– Udzielę mu braterskiej rady.

– Jestem gotowa poświęcić się w imię naszej dawnej miłości...

Właśnie w drzwiach ukazała się Izabela, niosąca na tacy filiżanki z kawą. Za nią szedł Tadeusz, trzymając paterę pełną kruchych ciasteczek.

– Musimy wam przerwać czułe sam na sam – odezwał się wesoło Tadeusz. – Nie wyobrażaj sobie, Stan, że uda ci się zmonopolizować panią Deverill.

– Nie mam takiego zamiaru, Tadziu. A ty chyba bardziej przeszkadzałeś pani Izabeli, niż pomagałeś.

– Pan Tadek bardzo się starał – odpowiedziała uśmiechając się Izabela.

– Nie zgadniesz, kogo spotkałam na plaży w Nicei. – Nicole rzuciła jej złośliwe spojrzenie.

– Zapewne któregoś ze swoich dawnych przyjaciół w towarzystwie szałowej dziewczyny.

– Nie, Izabelo. Masz pozdrowienia od lady Evelyn Chester.

Pani Maligny przybladła i zacisnęła usta.

– Czyżby w całej Anglii zabrakło kandydatów na jej kochanków i teraz musi ich szukać we Francji?

– Jesteś niesprawiedliwa w ocenie Evelyn.

– Co robiła lady Chester w Nicei? – zainteresował się Stan.

– Była sama i twierdziła, że musi wypocząć.

– Jest chyba chora – zamruczała Izabela.

– Rozmawiałyśmy o tobie, Stan – kontynuowała Nicole. – Wyrażała wielkie uznanie dla twoich rozlicznych talentów.

– Evelyn jest wyjątkowo uprzejma dla mnie...

– Nie bądź taki skromny. Ona uważa ciebie za ideał. A przecież wiadomo, że jest wymagająca pod każdym względem.

– Tak wymagająca, że żaden mężczyzna nie może z nią długo wytrzymać – szepnęła Izabela, nachylając się w kierunku Tadeusza.

– Czy Evelyn nie wybiera się przypadkiem do Paryża? – spytał Stan, olśniony nagłym pomysłem.

– Nie zwierzała mi się ze swoich planów. Mieszka w pensjonacie „Nimfa". Byłaby zadowolona, gdybyś do niej zadzwonił.

Rozdział XVII

Dom, w którym mieszkała Wiktoryna pochodził zapewne z początków ubiegłego stulecia. Po krętych schodach weszły z Heleną na drugie piętro. Mieszkanie było małe, ale urządzone ze smakiem. Jedyny luksus stanowiła łazienka wyłożona różowymi kafelkami. Wiktoryna z dumą pokazywała swój dorobek. Helena wszystkim się zachwycała, chcąc jej zrobić przyjemność. Potem usiadły w pokoju i zaczęły pić jakiś specjalny koktajl przygotowany przez Wiktorynę.

– Bardzo przyjemne lokum – zaczęła Helena. – Nie. czujesz się w nim samotna?

– Mieszkam tu przejściowo. Mam swobodę i mogę przyjmować kogo chcę. Oczywiście myślę o prawdziwym domu i rodzinie, ale nie teraz.

– Nie uważasz, że Pierre cię wykorzystuje?

– Bez niego byłabym niczym. On załatwił mi pracę i pilnuje moich interesów. Inny facet mógłby być gorszy.

– A gdybyś zachorowała?

– Wypluj to słowo i odpukaj! Prywatne leczenie jest drogie. Mam trochę oszczędności, ale nie starczyłyby na długo. Musiałabym wracać...

– Czy Pierre by ci pomagał?

– Najlepiej liczyć tylko na siebie. A ty, Heleno, co byś zrobiła, gdybyś pokłóciła się ze swoim przyjacielem? Masz własne pieniądze?

– Niewiele – odpowiedziała Helena. Przyszło jej do głowy, że nie powinna wtajemniczać Wiktorynę w swoją sytuację finansową. – Starczyłoby na bilet do Warszawy.

– Zastanów się nad moją propozycją.

– Chyba żartujesz, Wiktoryno. Ja się raczej do tego nie nadaję. Mam zbyt małe doświadczenie.

– Wszystkiego można się nauczyć – roześmiała się Wiktoryna. – Z takim ciałem jak twoje mogłabyś zrobić majątek.

– Ale niektóre rodzaje pieszczot napawają mnie wstrętem. Nie umiałabym przełamać swojej niechęci.

– Pomogłaby ci większa ilość alkoholu. Zapoznam cię z Pierrem. On ci wyszuka mniej wymagających klientów.

– Muszę to przemyśleć – Helena nie chciała jej urazić zdecydowaną odmową. A teraz powinnam doprowadzić do porządku swoją garderobę.

– Trzeba uprać twoją sukienkę.

– To będzie za długo trwało.

– Mam suszarkę. Za kilkanaście minut sukienka wyschnie. Nie możesz tak wrócić do hotelu...

Helena rozebrała się i obserwowała, jak Wiktoryna uruchamia automatyczną pralkę z suszarką. Potem położyła się na kanapie i przymknęła oczy. Poczuła wielkie znużenie. Walczyła z ogarniającą sennością, ale powieki stawały się coraz cięższe. Nagle wyczuła bliską obecność tamtej dziewczyny.

– Jaka ty jesteś ładniutka i zgrabniutka szepnęła Wiktoryna i zaczęła gładzić jej twarz. – Po co mieliby cię maglować jacyś brutale? Kobiety są takie delikatne i bardzo się przywiązują. Miałabyś wszystko i do tego żadnych obawo babskie komplikacje.

Ręka Wiktoryny śmiało wędrowała po ciele Heleny. Dotknięcia te nie były nieprzyjemne, ale były nienaturalnie czułe. Ten rodzaj pieszczot i pocałunki, jakie potem nastąpiły, były zupełnie sprzeczne ze zwyczajową normą, były przejawem dewiacji, z jakimi się nigdy dotąd nie zetknęła. Helena właściwie nie odczuwała odrazy, ale z przerażeniem pomyślała, co będzie, jeżeli Wiktoryna zażąda rewanżu w tej samej formie. Nie! Do tego nie byłaby zdolna. Nawet pod wpływem alkoholu.

Oddychała głęboko, udając, że zasypia. Dotknięcia Wiktoryny były coraz delikatniejsze, aż wreszcie ustały, a ona sama wyszła do kuchni.

Zadzwonił telefon. Wiktoryna podeszła do aparatu i prawie w milczeniu słuchała głosu po drugiej stronie. Po zakończeniu rozmowy zbliżyła się do Heleny.

– Obudziłaś się, kochanie? – spytała słodkim głosem. – Będziesz musiała niestety wyjść. Pierre mówił, że ma kogoś dla mnie. W tej chwili nie chcę, żeby ciebie tu zobaczył. On nie lubi, kiedy odwiedzają mnie kobiety.

Helena wstała i ubrała się. Wiktoryna podała jej torebkę i wsunęła do ręki jakiś banknot.

– Masz na taksówkę. Nie mogę cię odwieźć do hotelu. Przyjdź do mnie koniecznie jutro po południu.

Objęła Helenę i pocałowała w usta. Helena zapewniła ją, że przyjdzie i z uczuciem ulgi wyszła na ulicę. Było już ciemno. Przeszła kilkaset metrów i

usiadła na ławce. Oddychała głęboko, żeby ochłonąć po pieszczotach Wiktoryny. Jednak nie mogła dłużej tam zostać, bo przechodzący mężczyźni rzucali pod jej adresem uwagi, których nie rozumiała lub czynili niedwuznaczne propozycje, których nie chciała słuchać. W końcu zatrzymała taksówkę i pojechała do hotelu.

Weszła do hallu i uświadomiła sobie, że musi usprawiedliwić przed Stanem swoją długą nieobecność. Przepełniona poczuciem winy wchodziła po schodach powoli. Zatrzymała się przed drzwiami pokoju nasłuchując. Doleciał ją stamtąd kobiecy śmiech! Jeszcze raz spojrzała na numer. Wszystko się zgadzało. Czyżby Stan kogoś zaprosił?

Zawahała się, czy ma wejść, ale była już zmęczona i nie zamierzała nigdzie czekać. Przybrała obojętny wyraz twarzy i postanowiła, że nic nie zdoła zmącić jej spokoju. Zdobyła się nawet na uśmiech i wkroczyła do środka.

Zobaczyła pewną siebie blondynkę, która pochylona nad Stanem trzymała go za rękę i zmuszała do wypicia pełnej szklanki whisky. Tadeusz siedział w rogu pokoju z gazetą i wydawało się, że jest wyłączony z tej zabawy. Stan odsunął zdecydowanym ruchem blondynkę, podszedł do Heleny i otoczył ją ramieniem.

– Nareszcie wróciłaś, kochanie – szepnął całując ją w policzek. – Niepokoiliśmy się o ciebie.

– Chyba nie za bardzo. Przyjemnie sobie skracacie czas oczekiwania. Co to za kobieta? – spytała po polsku.

– Niepotrzebnie się denerwujesz, Heleno. To żona Alexa Deverilla. A to moja żona – powiedział Stan, zwracając się do blondynki.

Helena podała jej rękę, która nagle stała się sztywna i zupełnie zimna. Potem usiadła obok Tadeusza i wypiła podaną jej szklankę soku pomarańczowego. Jednak przebywanie w obecności Nicole przekraczało jej siły.

– Wybaczcie, boli mnie głowa. Muszę się położyć – mówiąc to wyszła do sypialni.

Nie zapalając światła ani nie zdejmując sukienki rzuciła się na łóżko. Miała wrażenie, że ściany pokoju zbliżają się do niej niebezpiecznie i lada chwila runą, aby zmiażdżyć ją swoim ciężarem. Z trudem budowane przez wiele tygodni poczucie bezpieczeństwa rozprysło się jak bańka mydlana. Wiktoryna miała rację. Powinna sama zadbać o swoją przyszłość i nie oglądać się na nikogo. Mężczyźni są sadystami i najwyraźniej lubują się w upokarzaniu kobiet. Siłą woli starała się opanować łzy w obawie, że ktoś może wejść i zastać ją w rozpaczy.

Istotnie, po pewnym czasie wszedł Stan i zapalił nocną lampkę. Helena nie poruszyła się ani nie otworzyła oczu. Usiadł na brzegu łóżka i dotknął jej czoła.

– Co ci jest, kochanie? Jesteś taka rozgorączkowana. Może zbyt długo przebywałaś na słońcu?

– Nie martw się o mnie – odpowiedziała przez zaciśnięte zęby. – Skąd tu się wzięła ta Nicole?

– Przyjechała do Izabeli Maligny. Uparła się, żeby iść z nami do hotelu. Nie mogliśmy jej odmówić.

– Po co byliście u Izabeli?

– Sądziłem, że ciebie tam zastanę. Nie wiedziałem, dokąd wyszłaś. Różne myśli przychodziły mi do głowy. To był jedyny adres, jaki znałaś w Paryżu.

Helena pomyślała, że nie jest to wcale jedyny adres, jaki zna w Paryżu, ale Stan nie musi być o tym poinformowany.

– Spacerowałam po mieście i zabłądziłam. Nie chciałam brać taksówki...

– Trzeba było zadzwonić. Wyszliśmy z Tadziem dopiero wieczorem.

– Wstydziłam się przyznać, że jestem taka niezaradna.

– Jak się tu dostałaś?

– Przyszłam pieszo. Jestem zmęczona... I jeszcze ta... Nicole! Jak długo ma zamiar tu zostać?

– Już wyszła. Tadzio ją odprowadził do taksówki, ponieważ nie mogliśmy odwieźć jej samochodem... Pewnie jesteś głodna. Trzeba zjeść kolację. U Izabeli były tylko ciasteczka.

– Nie mam zamiaru przebierać się i schodzić do restauracji.

– Zamówię coś do pokoju. Dla nas i dla Tadzia. Zejdę na dół i zorientuję się, co mogliby nam podać.

Odszedł zostawiając ją samą. Słyszała, jak wychodzi na korytarz. Miała zamiar wstać i wykąpać się, ale drzwi znowu się otworzyły. Przekonana, że Stan wraca, nawet się nie poruszyła. Lecz nie były to jego kroki.

Do sypialni wszedł Tadeusz. W pierwszym odruchu chciała zerwać się z łóżka i uciec przed nim, ale on był szybszy. Położył się obok, objął ją i mocno pocałował we właściwy sobie agresywny sposób.

– Tak nie można, Tadziu – zaprotestowała bez przekonania. – Ja nie chcę...

Ale gwałtowna reakcja jej ciała zaprzeczała tym słowom. Po długiej rozłące byli siebie tak spragnieni, że ogarnęło ich istne szaleństwo. Olbrzymie napięcie, jakie oboje odczuwali, wymagało natychmiastowego rozładowania. W jednej chwili pojęcie lojalności, poczucie obowiązku i wierności zostały odrzucone i sprowadzone do jedynej roli, jaką jest osłanianie i usprawiedliwianie wzajemnej niechęci lub własnej niemocy.

Kiedy jego uścisk osłabł, Helenie wydawało się, że słyszy jakiś szmer. Odsunęła się od Tadeusza i wstała.

– Stan zaraz wróci – powiedziała doprowadzając się do porządku.

– Spotkałem go na schodach. Restauracja już jest nieczynna. Będzie musiał przejść się do najbliższego lokalu – odpowiedział Tadeusz siadając. – Mamy jeszcze trochę czasu.

– Nie możemy ryzykować.

– Chodź do mnie, Heleno – poprosił biorąc ją na kolana. – Muszę się tobą nacieszyć.

Utonęła w jego ramionach i przez dłuższą chwilę nie pamiętała o niczym. Jeszcze raz poddali się oboje wybuchowi nieokiełznanej namiętności... Helena osłabła i poczuła ucisk w głowie. Wewnętrzny impuls ostrzegł ją, że teraz

można się spodziewać nadejścia Stana. Chwiejnym krokiem przeszła do saloniku. Tadeusz podał jej trochę whisky. Powoli odzyskiwała równowagę.

– Powiedz mi, Tadziu, czego chciała tutaj Nicole.

– Widocznie szuka przygód. Przyczepiła się do nas – odpowiedział nie kryjąc lekceważenia.

– Zachowywała się wobec Stana dość swobodnie.

– To jego dawna sympatia. Stan wypił sporo, ponieważ był zdenerwowany z twojego powodu. Co robiłaś przez całe popołudnie?

– Włóczyłam się po mieście zupełnie bez celu. Musiałam przemyśleć wszystko, co mi powiedziałeś. Spadło to na mnie tak nagle...

Helena wyczuła, że Tadeusz chce jej zadać zasadnicze pytanie, czy dokonała już wyboru. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Pojawienie się Stana wybawiło ją z kłopotu.

– Moje wysiłki zostały uwieńczone sukcesem – odezwał się swobodnym tonem. – Czeka nas prawdziwa uczta. Trzeba uczcić twój przyjazd, Tadziu. I szczęśliwy powrót Heleny.

– Twoja troskliwość wprawia mnie w zakłopotanie – uśmiechnęła się Helena.

– Musimy dbać o to, żeby naszej Helenie na niczym nie zbywało, nieprawdaż, Tadziu?

– Naturalnie – potwierdził z zapałem Tadeusz.

Jacyż obłudnicy, pomyślała Helena. Grają komedię jeden wobec drugiego, a obaj przede mną i sądzą, że ja tego nie dostrzegam. Stan powiedział „naszej Helenie”, to brzmi bardzo dwuznacznie. Ale w gruncie rzeczy była zadowolona. Ten dzień, tak pełen wrażeń, dostarczył jej niezapomnianych emocji. Szkoda tylko, że wydarzenia nie rozkładały się bardziej w czasie. Przecież niektóre dni były zupełnie puste, a inne – jak właśnie ten mijający – powodowały, że odczuwała znużenie.

Usiedli do wybornej kolacji w dobrym nastroju. Każde z nich snuło plany na przyszłość. Niestety, były to dążenia wykluczające się nawzajem...

Rozdział XVIII

Nazajutrz rano Stan obudził się, wcześnie. Miał niedobrą noc. Po wczorajszej spóźnionej kolacji Helena zaraz się położyła i zapadła w głęboki sen, a kiedy próbował ją obudzić, otwierała na moment oczy i potem znowu pogrążała się w jakichś majaczeniach.

Dałby wiele, aby dowiedzieć się, co ona robiła przez całe popołudnie. Wieczorem o nic nie pytał. Postanowił bowiem, że nie będzie nigdy ograniczał jej swobody, bo cóż jest warta wymuszona wierność. Jednak zupełne przymykanie oczu na jej postępowanie byłoby błędem. Powinien znowu interweniować...

Natomiast zapoznanie Tadeusza z Izabelą Maligny uznał za właściwe posunięcie. Niestety, Izabela była zbyt ograniczona, żeby mogła na dłużej zainteresować jego brata. Co innego Nicole. Dowcipna, inteligentna, ale Tadeusz nie zwrócił na nią uwagi. Może uznał ją za zbyt niebezpieczną? Taką, która łatwo nie rezygnuje? Tak, Nicole była ostentacyjnie przebojowa.

Tu jest potrzebna kobieta zręczna, delikatna i subtelna. Zdolna omotać Tadeusza całą siecią drobnych intryg, przywiązać go do siebie i odsunąć ewentualne rywalki. Właśnie lady Evelyn Chester spełniała wszystkie te warunki. Zawsze można było liczyć na jej pomoc w takich sprawach. Trzeba tylko ściągnąć ją do Paryża, bo nie wątpił, że ona nudzi się sama w Nicei. A znudzonej i wypoczętej Evelyn nie oprze się żaden normalny mężczyzna. Tego był absolutnie pewny. Dla niej zdobycie nowego przyjaciela było przecież pasjonującą rozrywką. Angażowała wtedy swoje niemałe zdolności i wygrywała najważniejszymi atutami: urodą i pieniędzmi. Była niezrównana w wyszukiwaniu słabych punktów przeciwnika i potrafiła w sprzyjających okolicznościach

wykorzystać każdy jego błąd. Lecz nigdy nie uderzała bez koniecznej potrzeby i zawsze gotowa była w ostatniej chwili tak osłabić cios, aby nie przeciąć więzów, na których jej zależało. Evelyn była co prawda starsza od Heleny, ale wyglądała doskonale, miała olbrzymie doświadczenie i mogła zdobyć się na ujmujący sposób bycia.

Naturalnie czasami bywała arogancka, bezwzględna i sprawiało jej przyjemność okazywanie swojej przewagi, jednak zaraz potem, dla rekompensaty, stawała się niezwykle miła i czarująca. Niewątpliwie pozyskanie Evelyn do jego planów stanowiło nakaz chwili.

Otworzył oczy i spojrzał na Helenę. Spała teraz spokojnie, zwinięta w kłębek. Promień słońca przedarł się przez zasłony i oświetlił jej opalone ramię. Poruszyła się i odwróciła. Smuga światła nieco się przesunęła i Stan zauważył pod krzesłem kartkę złożoną we czworo. Musiała najwidoczniej wypaść z kieszeni Helenie.

Patrzył zafascynowany i czuł, że stanowi ona klucz do rozwiązania zagadki wczorajszego popołudnia. Wstał z łóżka, ukląkł i rozwinął papier. Była to strona wyrwana z zeszytu, na której ktoś niewyrobionym pismem zapisał nazwisko i adres: Wiktoryna Podlazło, Paris, rue de Madrid, bez numeru telefonu. Położył kartkę na tym samym miejscu i jak najszybciej wycofał się do łazienki.

Kim jest ta Wiktoryna? I skąd Helena ją zna? Zapewne odwiedziła ją wczoraj i dlatego tak późno wróciła. W czasie golenia myślał z kolei, co powiedzieć Evelyn i jakich użyć argumentów, aby namówić ją do porzucenia słonecznej Nicei i przybycia do Paryża. Wszystko zależało od tego, co zamierzała tam robić, bo jeśli miała ukryty plan, to skłonienie jej do jego zmiany było niepodobieństwem.

Rozmyślał tak intensywnie, że zaciął się paskudnie i długo nie mógł zatamować krwi. Tradycyjna maszynka była do niczego, a elektryczną znowu pożyczył Tadeusz. Klnąc pod nosem skończył poranną toaletę i wrócił do pokoju.

Helena już wstała i .podziwiała z balkonu panoramę Paryża. Mimo wczesnej pory było gorąco. Zapowiadał się jeszcze jeden upalny dzień. Helena obdarzyła Stana jednym ze swoich najpiękniejszych uśmiechów. Potem zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała.

– Och, Stan! Paryż jest taki piękny! Tylko dzięki tobie mogę go poznać. Zaraz po śniadaniu weźmiemy samochód i wyruszymy na miasto.

Pod wpływem bliskości jej ciała ogarnęła go fala pożądania. A więc burza minęła. Widocznie Helena wszystko przemyślała i wyciągnęła prawidłowe wnioski. Przygarnął ją do siebie i poprowadził w stronę łóżka. Znowu była miłą i uległą słodką kochanką. Miał wrażenie, że jego pieszczoty sprawiają jej dzisiaj szczególną przyjemność. Jakże mógł wątpić w jej miłość? Wczoraj miała tylko chwilowy kaprys, a dzisiaj wszystko wróciło do normy.

Teraz wydawało mu się, że nikt nie zdoła ich rozdzielić, że zupełnie niepotrzebnie się niepokoił i być może interwencja Evelyn nie będzie konieczna.

Helena wysunęła się z jego objęć i poszła się wykąpać. On leżał odprężony i cudownie uspokojony.

Nagle ktoś zastukał do drzwi. Wstał, żeby otworzyć i po chwili ucałowała go córka Nora. Wyglądała ślicznie, oczy jej płonęły, a ciemnoblond loki opadały na plecy.

– Kiedy przyjechałaś? Gdzie mieszkasz? A Jack? – zasypywał ją pytaniami.

– Przyjechaliśmy w nocy. Mieszkamy na tym samym piętrze. Jack jeszcze śpi, a ja nie mogłam oprzeć się pokusie, żeby wyciągnąć ciebie z łóżka.

– Już dawno wstałem. Właśnie mieliśmy schodzić z Heleną na śniadanie.

– Zaraz obudzę Jacka i przyłączymy się do was, jeżeli pozwolisz.

– Oczywiście, Noro. Ale teraz siadaj. Myślę, że masz mi coś do powiedzenia. Nie chciałbym tego odkładać na później.

Nora usiadła, założyła nogę na nogę i wyciągnęła papierosa. Włożyła go do ust i zaczęła nerwowo szukać zapałek.

Podsunął jej swoją zapalniczkę.

– To coś nowego – nie mógł się powstrzymać od tej uwagi. – Co ci przyszło do głowy, żeby popadać w ten szkodliwy nałóg?

– Teraz wszyscy palą – wyjaśniła obojętnym tonem.

– Ale nie w naszej rodzinie!

– Tak! Nasza rodzina zawsze była wyjątkowa, wzorowa i dawała przykład innym.

– Nie rozumiem twojego sarkazmu, Noro.

– Bo w naszej rodzinie nie może się zdarzyć nic nieodpowiedniego.

– Jak do tej pory unikaliśmy skandalów. Nigdy na nasz temat nie rozpisywały się gazety. Przynajmniej nie wymieniając nazwiska.

– Za wyjątkiem mojego zdjęcia w tym podejrzanym magazynie...

– Na szczęście było anonimowe.

– Ale ja na nim byłam. Z tego wynika, że właśnie ja mogę być tą czarną owcą.

– Nikt z naszych znajomych nie czytuje tego rodzaju czasopism. A jeśli nawet, to się nie przyznaje. Jak dotąd nie słyszałem żadnej aluzji na ten temat.

– Jack o tym wiedział.

– Zupełnie przypadkowo to pismo wpadło mu w ręce. Zresztą on z racji swojego stanowiska musi być o wszystkim poinformowany, ale nigdy nie robi z tego niewłaściwego użytku.

– Jack jest idealny pod każdym względem – westchnęła Nora. – Spokojny, zrównoważony, zupełnie inny niż ci zarozumiali i nieodpowiedzialni młodzi ludzie, którzy mnie otaczają na studiach. Ja właściwie pragnęłabym... chciałabym... zaręczyć się właśnie z nim, tatusiu.

– Chyba mu o tym nie mówiłaś? – zaniepokoił się Stan.

– Nie miałam odwagi... On nadal traktuje mnie jak dziecko.

– Noro, kochanie – powiedział podchodząc do niej i głaszcząc ją po głowie. – Czy jesteś pewna swoich uczuć do niego? Jack jest moim najlepszym przyjacielem i na jego szczęściu zależy mi tak samo jak na twoim. To poważny, wartościowy człowiek. Nie chciałbym, abyście oboje popełnili błąd.

– Wydaje mi się, że Jack będzie dla mnie dobrym mężem.

– A ty, Noro? Czy potrafisz być dla niego odpowiednią żoną? Czy pomyślałaś, jak to przyjmie Desmond?

– On się nie liczy! – wzruszyła ramionami. – Właśnie wyjechał do Grecji, żeby prowadzić jakieś badania. Wróci za kilka miesięcy.

– Trzeba porozmawiać z Jackiem – westchnął Stan. – Spróbuję go wybadać.

W tym momencie Helena weszła do pokoju i przywitała się z Norą.

– Wspaniale wyglądasz, Heleno – powiedziała Nora z nieudawaną życzliwością. – Miodowe miesiące są najpiękniejsze.

– Naturalnie – odpowiedział Stan. – A teraz, Noro, obudź Jacka i powiedz mu, że za pół godziny wszyscy spotykamy się w restauracji.

Nora wyszła, a Helena usiadła na jej miejscu i pogryzała fistaszki.

– Nie chciałam wam przeszkadzać – powiedziała z namysłem. – Nora wygląda na zadowoloną i pogodzoną ze światem. Czy bunt już się skończył?

– Zwierzyła mi się, że pragnęłaby wyjść za mąż za Jacka Morgana.

– Coś takiego! Czy Jack się zgadza?

– On jeszcze o tym nic nie wie.

– Całe szczęście! Uważam to za zupełnie zwariowany pomysł.

– Martwi mnie, że ona zaczęła palić.

– To oznaka niepewności. Pamiętam jak na studiach, kiedy poznałam Witka, też zaczęłam palić, żeby mu zaimponować. Po ślubie zaraz odstawiłam papierosy. Nabrałam wiary w siebie. Takie dawne czasy... Wydaje mi się, że przeżywałam to w jakimś innym, gorszym swoim wcieleniu.

Wejście Tadeusza ubranego w białą koszulę i wranglery przerwało tę chwilę zadumy. Był pełen prawie młodzieńczej energii i pewny siebie jak zwycięzca przychodzący po nagrodę, która mu się słusznie należy.

Chyba sobie wyobraził, że podjęłam decyzję, pomyślała Helena. Trzeba go delikatnie wyprowadzić z błędu. Jednak nieco później – zdecydowała wspaniałomyślnie.

– Heleno, przestań jeść te fistaszki – zwrócił się do niej Stan, jednocześnie obrzucając brata krytycznym spojrzeniem.

– Nie mogę się powstrzymać – odpowiedziała wpychając sobie do ust nową porcję. – Chodźmy już na śniadanie. Widzę, że Tadzio jest spragniony jakiegoś posiłku.

– Wyglądasz zabójczo, Tadziu – Stan powiedział to ze szczególnym naciskiem. – Drzyjcie, słabe kobiety!

– Takie kobiety w ogóle mnie nie interesują. Wolę spędzać czas razem z wami.

– Z tego wynika, że wcale nie jestem słabą kobietą! To bardzo pochlebna ocena mojej osoby, nieprawdaż, Stan?

– Podziwiam twoje zdolności dyplomatyczne, Tadziu. Nie wiem tylko, czy to jest prawdziwy komplement.

– Ale szczególnie mi się podoba – odpowiedziała Helena. – Od dziś staję się silną indywidualnością. Koniec ze słabostkami!

– Patrzcie, jak te fistaszki na nią podziałały – zamruczał Stan. – Odłóż je, bo gotowa jesteś zamienić się w prawdziwego szeryfa. Idziemy na śniadanie. Teraz i ja nabrałem apetytu.

– Tylko nie połknij przy okazji naszego słodkiego szeryfa – Tadeusz objął Helenę i razem wyszli na korytarz.

Stan pospieszył za nimi uśmiechając się z wyrozumiałością.

Rozdział XIX

Po śniadaniu, które się znacznie przeciągnęło, Nora wymknęła się z hotelu. Chciała teraz, w środku lata, odwiedzić wszystkie ulubione miejsca. Nie spodziewała się spotkania z nikim ze znajomych, ponieważ spędzali wakacje w miejscach oddalonych od Paryża.

Oczywiście miasto wcale nie było wyludnione, przeciwnie, po ulicach wędrowały tłumy turystów. Można było usłyszeć rozmowy prowadzone w różnych językach. Czasami wpadało jej w ucho jakieś zdanie wypowiedziane po angielsku, ale nie zwracała na to uwagi, nie próbując nawet zgadnąć po akcencie, czy są to Anglicy, Amerykanie, czy mieszkańcy Australii, chociaż dawniej taka zabawa ją pasjonowała.

Doszła do placu Concorde i zatrzymała się nad brzegiem Sekwany. Potem skręciła w prawo i na moście Aleksandra III naszły ją wspomnienia, związane z osobą Roberta. Właśnie w tym miejscu poznała po raz pierwszy smak jego pocałunków pewnego grudniowego wieczoru. Och, dlaczego później okazał się takim draniem!

Właściwie każde miejsce w Paryżu przypominało jej Roberta. Nie trzeba było tu przyjeżdżać!... Powinna się jednak opanować i wykreślić go na zawsze z pamięci. Niewart był jej uczucia, doskonale to rozumiała, ale mimo wszystko nie mogła o nim zapomnieć.

Znalazła się na Bulwarze Saint Michel w pobliżu Sorbony i zmęczona długim spacerem usiadła przy stoliku w Café Doré. Zamówiła mrożoną kawę i obojętnie patrzyła na przechodzących ulicą ludzi.

Nagle wyczuła, że ktoś ściąga ją wzrokiem. Powoli odwróciła się i jej spojrzenie napotkało wlepione w nią oczy profesora Henry'ego Balmora. Jeszcze tego brakowało! Balmor w Paryżu! I znowu się na nią gapi, tak jak wtedy.

Szybko wypiła kawę i chciała odejść, ale powstrzymało ją przypuszczenie, że on na kogoś czeka. Może na kobietę? Przywołała kelnera i zamówiła lampkę wina. Nie była w stanie teraz odejść, zupełnie jakby siła jego wzroku zatrzymała ją w miejscu. Wiedziała, że dalsze kontakty z Balmorem nie mają sensu. Poza tym przyrzekła Jackowi, że nie będzie się z nim widywała, a jednak nie mogła się wyzwolić spod jego wpływu. Piła wino i kątem oka obserwowała profesora. I nagle, nie, to chyba sen! Do jego stolika podszedł mężczyzna, który przypominał Roberta. Ten sam wzrost, postawa, charakterystyczne pochylenie głowy przy powitaniu. To przecież Robert! Rozpoznała go mimo ciemnych okularów i zmienionej fryzury.

Bezwzględnie trzeba coś zrobić! Powinna zawiadomić Jacka Morgana i ściągnąć go tutaj, sama bowiem nie miała szansy, aby zatrzymać Roberta. Wstała gwałtownie i podbiegła do automatu telefonicznego. Nakręciła numer hotelu i połączono ją z Jackiem.

– Dzwonię z Café Doré na Boul'Mich. Jest tu także...

W tym momencie czyjaś ręka przerwała połączenie. Nora poczuła uderzenie w okolicach żołądka i cały świat zawirował w jej oczach. Ktoś podtrzymał ją, aby nie upadła, następnie wyprowadził z kawiarni i wepchnął do samochodu. Była tak oszołomiona, że nawet nie krzyknęła.

Kiedy otworzyła oczy zorientowała się, że jadą jakimiś wąskimi ulicami. Gdy zwolnili, sięgnęła ręką do klamki, żeby wyskoczyć w biegu. Przytrzymało ją silne męskie ramię.

– Bądź rozsądna, piękna dziewczyno – odezwał się profesor Balmor. – Nie rób głupstw, a nic ci się nie stanie... Pierre, jedź szybciej – zwrócił się do mężczyzny siedzącego za kierownicą.

– Nie mogę jechać szybciej – odburknął Pierre. – Co chwila robią się korki.

– To jest porwanie! Proszę mnie wypuścić! – Nora usiłowała odsunąć się od profesora.

Przytrzymał ją mocniej i zaczął się śmiać.

– Spokojnie, panienko! Mamy nie dokończone porachunki. Nie lubię, jak ktoś opuszcza mnie bez pożegnania i do tego przez okno. Dlaczego to zrobiłaś?

– Nie muszę się tłumaczyć.

– Jestem odmiennego zdania. Chętnie posłucham, co mi powiesz, jak zostaniemy sami.

– Jack Morgan zabronił mi widywać się z panem.

– Ten zarozumiały typ ze Scotland Yardu? Jakim prawem on ci rozkazuje?

– Jack jest moim... narzeczonym!

– Stary zbereźnik chce poślubić takie niewinne dziewczątko?

– Nie wolno tak o nim mówić!

– Sama się przekonasz, jaki on jest – Balmor skrzywił się z niesmakiem. – Zapomniałaś już o Robercie?

– On zapomniał o mnie.

– Chciałabyś go zobaczyć?

– Nie wiem – odpowiedziała niepewnie.

– Powinniście porozmawiać.

– Chyba nie mamy sobie nic do powiedzenia...

Samochód zatrzymał się przed bramą prowadzącą do ogrodu otaczającego nowoczesną piętrową willę.

– Wysiadamy! – zakomenderował profesor. – Tylko bez fanaberii, panienko!

Minęli ogród i Balmor otworzył drzwi frontowe. Pierre wszedł razem z nimi do środka.

– Zostań tu, Pierre. My idziemy na górę.

– Wcale nie mam ochoty tam iść! – zawołała oburzona.

– Nikt cię nie pyta o zdanie. Nie chcesz chyba, żebym zachował się brutalnie.

Zamilkła i dała się prowadzić bez oporu. Znaleźli się w jakimś zagraconym

pokoju. Panujący tam bałagan przypominał pracownię profesora. Podsunął jej krzesło, a sam zaczął spacerować dokoła. Żeby nie stracić go z oczu, musiała się bez przerwy obracać wokół własnej osi, co było dość nużące. Wreszcie Balmor stanął i zaczął się jej przyglądać ze zdziwieniem. Jego oczy zgasły.

– Po co mnie pan tu przywiózł, profesorze?

Odsunął się od niej i znowu spacerował. Wydawało się, że traci kontakt z rzeczywistością. Nagle zatrzymał się w półkroku i wycelował palec w jej stronę.

– Jesteś mi potrzebna, dziewczyno.

– Czego pan chce ode mnie?

– Mam dla ciebie pracę.

– Nie mam zamiaru pracować w czasie wakacji.

– Stawka za godzinę jest wysoka.

– Jaka to praca? – spytała dla świętego spokoju.

– Będziesz pozowała w grupie kilku osób.

– Nigdy w życiu nie będę pozowała! Ani sama, a tym bardziej z innymi osobami!

– Nie bądź głupia! Jeżeli odmówisz, narazisz się na przykrości.

– Nic mnie to nie obchodzi!

– A więc dobrze. Nie wyjdziesz stąd nietknięta. Nie znoszę twojej nieskazitelnej urody! Takie piękno nie może istnieć. Muszę cię oszpecić!

Balmor wyjął z kieszeni nóż i powoli zbliżał się do niej. Nora zerwała się z krzesła i próbowała wycofać się w stronę drzwi. Jednak on odciął jej odwrót. Zmieniła kierunek i starała się znaleźć jakiś przedmiot, który pozwoliłby obezwładnić szalonego profesora. W zasięgu ręki dostrzegła mosiężny lichtarz, chwyciła go i tak manewrowała, żeby być bliżej drzwi. Balmor zamierzył się na nią, ale ona zareagowała szybciej. Lichtarz wylądował na jego głowie. Profesor upadł z jękiem, krew spływała mu po twarzy. Mimo woli krzyknęła, przekonana, że był to cios śmiertelny. Nagle poczuła uderzenie w kark i tracąc przytomność osunęła się na podłogę.

Rozdział XX

Komisarz Jack Morgan wszedł zdenerwowany do pokoju Stana.

– Nora dzwoniła do mnie z Café Doré, ale połączenie przerwano. Pojechałem tam zaraz i jej nie znalazłem.

– Uspokój się, Jack. Czy miała na ciebie czekać?

– Z tego, co mówiła, zrozumiałem, że zobaczyła tam kogoś i chciała mnie ściągnąć. A potem przepadła bez śladu.

– Szkoda, że jej nie przypiąłeś urządzenia radiolokacyjnego?

– Nie miałem do tego powodu.

– Ciekawe, kto tam był.

– Nie zdążyła mi powiedzieć i to jest najgorsze.

– Zacznij działać. Masz tu chyba kogoś, kto mógłby ci pomóc.

– Nie mogę się porozumieć z właściwym człowiekiem. A na razie nie chcę zawiadamiać tutejszej policji. Inspektor Gerard Panier jest bardzo sympatyczny, lecz po co zawracać mu niepotrzebnie głowę.

– Teraz ja zaczynam się niepokoić.

W tym momencie ktoś gwałtownie szarpnął za klamkę i do pokoju wtargnęła Nicole.

– Jack Morgan! Jak miło! – przywitała się z nim.

– Pięknie wyglądasz, Nicole. Co cię sprowadza? – Stan podsunął jej krzesło.

Usiadła, a uśmiech powoli znikał z jej twarzy.

– Mam kłopoty z Izabelą – westchnęła. – Ona zaczęła po prostu szaleć.

– Dlaczego? – spytał Morgan.

– Odezwali się porywacze Gaspara. Zażądali wysokiego okupu. Ona nie ma tyle własnych pieniędzy, a Edouard jest nieosiągalny.

– Wyjechał do Boulogne – przypomniał Stan.

– Nie możemy się do niego dodzwonić.

– Kiedy mija termin?

– Dziś wieczorem, o dziesiątej. Trzeba umieścić pieniądze w czarnej teczce i zostawić w umówionym miejscu na moście Jeny. W ciągu godziny Gaspar powinien znaleźć się w domu. Izabela nie ma takiej sumy. Mogłabym jej pożyczyć, ale uważam, że trzeba zawiadomić policję.

– Czy pani Maligny się zgadza? – spytał Morgan.

– Ona się nie zgadza. Boi się Edouarda. I w ten sposób utworzyło się błędne koło. Poza tym przyniosłam wam dzisiejszy numer „France Soir”. Popatrzcie sobie na te zdjęcia.

Obaj pochylili się nad gazetą.

– Ależ to Patrick! – zawołał Stan. – Zamordowany w okolicy Poissy, wczoraj wieczorem.

– Zwróć uwagę na narzędzie zbrodni, Stan – odezwał się Jack. – Wydaje mi się, że gdzieś widziałem taki sztylet.

Stan jeszcze raz przeczytał krótką notatkę i obejrzał zdjęcia. Istotnie, sztylet był bardzo charakterystyczny.

– Przypadkowe podobieństwo – stwierdził Stan. – Ten, o którym myślisz, znajduje się na swoim miejscu.

– Moim zdaniem śmierć Patricka ma związek z porwaniem tego dziecka – zauważył z naciskiem Morgan.

– Biedna Izabela – westchnęła Nicole. – Czy to znaczy, że Gaspar też...

– Nie trzeba wpadać w panikę, Nicole – próbował pocieszyć ją Stan.

– Patrick był głównym podejrzanym – dodał Morgan.

– Według mnie najbardziej podejrzany jest Pierre.

– Chodzi o narzeczonego Ivonne? – spytała Nicole.

– Znasz go? – patrzyli na nią wyczekująco.

– Owszem. Znałam również Patricka. Dlatego zwróciłam uwagę na tę notatkę.

– Muszę się skontaktować z policją – oświadczył Jack. – Przepraszam was na chwilę.

Po wyjściu Jacka Nicole zaczęła się wpatrywać w oczyStana tak, jakby chciała w nich wyczytać odpowiedź na wszystkie pytania świata.

– Gdzie jest twoja urocza żona, Stan?

– Zwiedza Paryż w towarzystwie mojego brata.

– Nie zauważyłeś, jak oni doskonale pasują do siebie? Jak się idealnie rozumieją?

– Są ze sobą zaprzyjaźnieni.

– Wydaje mi się, że łączy ich coś więcej.

– Mylisz się, Nicole. Helena jest bardzo dobrą żoną.

– Lecz równocześnie może być dobrą... kochanką dla niego.

– Tym lepiej dla nas wszystkich. W ten sposób umacniają się więzy rodzinne.

– Skoro tak uważasz...

– Powiedz mi, co się dzieje z Izabelą.

– Po tym telefonie dostała ataku histerii. Później odgrażała się, że zamorduje Edouarda, aby odziedziczyć jego majątek. Ona nigdy nie była zrównoważona, ale teraz przekroczyła niebezpieczną granicę.

– Nie bałaś się zostawić jej samej?

– Musiałam wyjść. Nie mogłam znieść tej atmosfery napięcia, tych stałych narzekań. Nie wiem, jak jej pomóc. Chciałam ciebie prosić o radę.

– Od początku twierdziłem, że trzeba zawiadomić policję. Postaraj się ją przekonać.

– Ona nie dowierza policji. Uważa, że jej mąż ma tam wpływy i potrafi skutecznie storpedować każdą akcję, która byłaby sprzeczna z jego interesami.

– A jak wytłumaczyć zamordowanie Ivonne?

– Myślę, że Alex mógłby tu wiele wyjaśnić.

– Dlaczego właśnie on?

– Nigdy nie ograniczałam jego swobody. Od czasu do czasu brał do łóżka jakąś dziewczynę, bo twierdził, że musi się sprawdzić. Patrzyłam na to przez palce, ponieważ takie przygody szybko się kończyły. Jego związki z ładnymi

kobietami nie były niebezpieczne, bo takim łatwo znaleźć innego partnera. Ivonne nie była ładna, ale ambitna i nie chciała odczepić się od Alexa. Miał jej dość, a ona zaczęła go prześladować.

– Przecież miała narzeczonego, Pierra.

– Tak twierdziła dla zamydlenia oczu. Była na służbie najpierw u nas. Potem odstąpiłam ją Izabeli, żeby odsunąć ją od Alexa. Ona nie dawała za wygraną. Wydzwaniała do Alexa o różnych porach, groziła mu. Znosiłam to spokojnie, ale on był zirytowany. Kiedyś powiedział, że trzeba uciszyć tę babę.

– Sądzisz, że on mógłby...

– Gdybyś widział go w ataku szału po alkoholu, w stanie kompletnej niepoczytalności. Wtedy byłby do wszystkiego zdolny.

– Tamtego dnia wydawał się całkiem trzeźwy i prawie się z nami nie rozstawał.

– To dobrze. Nie mogłabym znieść myśli, że mój mąż jest mordercą.

– Chciałbym przekazać Morganowi kilka informacji dotyczących Izabeli.

– Nie rób tego! On to wykorzysta w kontaktach z policją. Nie mam prawa decydować w jej imieniu. Nie mogę brać na siebie odpowiedzialności za życie Gaspara. Wiesz, jacy porywacze są nieufni...

– W tej sytuacji niewiele mogę pomóc.

– Przekonam Izabelę. Zadzwonię do ciebie później.

Nicole chwyciła torebkę i wybiegła z pokoju. Stan wziął do ręki gazetę, którą zostawiła. Rzeczywiście sztylet przedstawiony na zdjęciu był identyczny z tym, który podarował Helenie. Jeszcze raz przeczytał uważnie treść notatki. Zabójstwa dokonano wieczorem. W pobliżu miejsca zbrodni widziano kobietę. Przypadkowy świadek podał jej niedokładny rysopis, który mógł dotyczyć każdej młodej kobiety ubranej w jasną sukienkę.

Niemożliwe, żeby Helena była tam o tak późnej porze! Wróciła do hotelu dość wcześnie. Miała więc alibi. Absolutnie nie wierzył, aby mogła zabić człowieka, nawet w obronie własnej. Ale właściwie, co ona robiła wczoraj po obiedzie? Będzie musiał zażądać wyjaśnień. Może ona nadal nosi przy sobie

ten sztylet? Albo zgubiła go i ktoś się nim posłużył? Takie wytłumaczenie było najbardziej prawdopodobne. A jeśli pozostały na nim jej odciski palców? To bez znaczenia. Helena nie jest notowana przez policję i nikt nie będzie jej podejrzewał. Trzeba tylko przekonać Jacka, że ona nie ma z tym nic wspólnego. Na szczęście miał przy sobie drugi, identyczny egzemplarz; kilka lat temu kazał zrobić wierną kopię i nikomu się z tego nie zwierzał.

Helena będzie musiała powiedzieć mu, jak spędziła wczorajsze popołudnie. Trzeba ją trochę przestraszyć, dla jej dobra.

A teraz, co z Norą? W jaką dziwną sprawę wplątała się znowu jego córka? Morgan nie wpadałby w panikę z byle powodu. Wydawał się poruszony tym telefonem. Zapewne on prowadzi jakąś skomplikowaną akcję i nie chce o tym mówić. Morgan obiecał mu przecież dostarczyć dane dotyczące tajemniczego profesora Balmora i nie zaprzeczył, że ma on w Paryżu konfidentów, a więc musi to być międzynarodowa afera...

Rozdział XXI

Stan zastanawiał się nadal nad tym, co mu powiedziała Nicole. Po pierwsze Alex był związany z Ivonne. Od początku to podejrzewał, wówczas bowiem wieczorem wydawał się bardziej wstrząśnięty niż Maligny. Ale czemu Nicole chciała pogrążyć własnego męża? Wyraźnie dała do zrozumienia, że odegrał pewną rolę w zamordowaniu Ivonne. A Izabela? Przewrażliwiona i nieufna, zazdrosna i szalona, gotowa popełnić nawet przestępstwo. I co się dzieje z Edouardem? Dlaczego usunął się w cień w takim decydującym momencie? Może działa na własną rękę, korzystając z nieoficjalnej pomocy inspektora Foucharda? A okup? Jak będzie zebrana potrzebna suma? Z kolei bez pomocy policji nie można urządzić zasadzki na porywaczy.

W umyśle Stana zaczął rysować się konkretny plan, lecz wejście Heleny przerwało tok jego rozważań. Była przygnębiona i zniechęcona. Usiadła ciężko

na łóżku i zrzuciła pantofle. Patrzyła przed siebie nic nie widzącym wzrokiem, wreszcie odezwała się cicho:

– Okropny upał. Daj mi coś do picia.

Otworzył butelkę coca-coli i podał jej szklankę musującego napoju.

– Jestem zmęczona. Ten kurz i hałas są nie do zniesienia. Mam dość Paryża. Wolałabym pojechać gdzieś nad morze.

– Pomyślę o tym, Heleno. Ale teraz muszę zadać ci kilka pytań.

– O co chodzi? – w jej oczach pojawiło się napięcie, skutecznie wypierając wyraz znużenia.

– Powinienem wyjaśnić pewne okoliczności.

– Jakie okoliczności? – spytała przeciągając sylaby, co spowodowało, że każdy wyraz zdawał się mieć nieznośny ciężar.

Normalnie takie odezwanie speszyłoby go i skłoniło do przerwania rozmowy. Jednak sprawa była zbyt poważna.

– Powiedz mi, czy masz przy sobie sztylet, który ci kiedyś podarowałem.

Otworzyła torebkę i zaczęła szukać, najpierw spokojnie, a potem coraz bardziej gwałtownie. Wreszcie wyrzuciła wszystko na łóżko i spojrzała bezradnie na Stana.

– Nie wiem, co się z nim stało.

– Może go gdzieś zostawiłaś?

– Niemożliwe. Zawsze nosiłam go przy sobie. To przecież pamiątka, prezent od ciebie. Nic nie rozumiem.

– Przypomnij sobie, kiedy ostatni raz miałaś go w ręku.

– Wczoraj po południu.

– A dokładnie? – spytał z pewną dozą emocji.

– Zaglądałam do torebki i leżał w kieszonce.

– Przeczytaj sobie tę notatkę we „France Soir”.

Podał jej gazetę, a ona powoli odczytywała tekst, starając się jak najwięcej zrozumieć. Ale ważniejsze były zdjęcia. Oglądała je uważnie, a rysy jej twarzy coraz bardziej się zaostrzały.

– Czy możesz mi to dokładnie przetłumaczyć, Stan?
– Chyba poznajesz Patricka i ten sztylet – powiedział może zbyt surowo.
– Patrick nie żyje?
– Zamordowany wczoraj. Sztylet jest narzędziem zbrodni.
– Nie myślisz przecież, że ja to zrobiłam – odpowiedziała chłodno.
– Czy nie zdajesz sobie sprawy, że jesteś podejrzana o morderstwo?
– Poniosła cię wyobraźnia, Stan. Z jakiego powodu miałabym zamordować Patricka?
– Wytłumacz mi, Heleno.
– Zwyczajnie, nie zrobiłam tego.
– A jeżeli policja skojarzy fakty? Co wtedy powiesz?
– Tylko prawdę. Nie sądzę, żeby ktokolwiek interesował się moją osobą.
– Nie zrozumiałaś treści notatki. W pobliżu miejsca zbrodni widziano kobietę.
– To była inna kobieta.
– Co robiłaś wczoraj przez całe popołudnie?
– Zwiedzałam Paryż.
– Heleno! Grozi ci niebezpieczeństwo. Muszę wiedzieć wszystko, żebym mógł ci pomóc. Odpowiadaj szczerze na moje pytania.
– Spotkałam się wczoraj z Patrickiem.
– W jakim celu?
– Żaby ustalić, gdzie on mieszka.
– I dowiedziałaś się?
– Nie.
– Byłaś z nim w okolicach Poissy?
– Owszem, ale to nie było wieczorem.
– A sztylet?
– Musiałam go zgubić.
– Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałaś?
– Nie widziałam potrzeby. Czy policja naprawdę już się mną interesuje?

– Jack Morgan czytał tę notatkę i rozpoznał sztylet.

– Spodziewasz się z jego strony jakichś trudności?

– Raczej nie. Wytłumaczę mu, że nie masz z tą sprawą nic wspólnego.

– Sądzisz, że uwierzy?

– Chyba nie wątpisz, że potrafię go przekonać. Opowiedz mi o spotkaniu z Patrickiem.

– Zabrał mnie swoim wozem. Myślałam, że mieszka gdzieś w Paryżu. Kiedy wyjechaliśmy za miasto, zaczęłam się bać.

– Jak mogłaś tak ryzykować?!

– Z początku nie zdawałam sobie sprawy, a potem...

– O której godzinie pożegnałaś się z nim?

– Było jeszcze widno.

– Odwiózł cię z powrotem do hotelu?

– Nie.

– Ale przyjechaliście razem do miasta?

– Wróciłam przygodnie zatrzymanym samochodem.

– Myślę, że zostawiłaś Patricka żywego.

– Naturalnie, Stan. Miałam dosyć jego towarzystwa i zdecydowałam się wracać sama.

– Zadziwiasz mnie, Heleno. Prosiłem cię, żebyś wszystko uzgadniała ze mną.

– Ty wtedy spałeś...

– Czy mogłaś zgubić sztylet w lesie?

– Niemożliwe. Cały czas trzymałam go w ręku.

– W ręku?!

– Bo się bałam Patricka.

– Jesteś pewna, że nie użyłaś tej broni?

– Absolutnie pewna. I przestań mnie wreszcie wypytywać, Stan. Dłużej tego nie zniosę.

Helena zakryła twarz dłońmi. Wydawało się, że zacznie płakać. Stan usiadł obok niej.

– Musiałem ustalić fakty. Zapomnijmy o tej rozmowie. Powinnaś bardziej na siebie uważać.

Helena wyciągnęła chustkę i ostentacyjnie wytarła nos. Kilka razy głęboko odetchnęła i odezwała się zbolałym głosem:

– Widocznie nie nadaję się na detektywa...

– Patrick mógł okazać się bardzo niebezpieczny. Szczęśliwie, że udało ci się wrócić do hotelu. Tylko gdzie jest twój sztylet?

– Nie mam pojęcia. Włożyłam go z powrotem do torebki i później nie wyjmowałam.

Rozdział XXII

Nora ocknęła się w ciemnym pokoju. Nikłe światło sączące się przez zasuniętą żaluzję pozwoliło jej rozpoznać zarysy przedmiotów. Powoli wracała świadomość tego, co się wydarzyło. Czuła ból w karku i lekkie odrętwienie. Przypomniała sobie zakrwawioną twarz profesora Balmora i ogarnął ją lęk. A więc zabiła człowieka. To straszne! Działała we własnej obronie, ale chyba posunęła się zbyt daleko. Żaden sąd jej nie uniewinni. Może tylko liczyć na złagodzenie kary. Okryła hańbą dobre imię rodziny. Ojciec wyrzeknie się jej, a Jack Morgan nie będzie mógł pomóc. W oczach pojawiły się łzy. Chciała je otrzeć, lecz stwierdziła, że nie może ruszyć ręką.

Z trudem uniosła głowę. Leżała na długim stole przykryta częściowo cienką tkaniną. Nie miała na sobie ubrania, a jej ręce i nogi były skrępowane. Szeroki pas otaczał talię, drugi podobny przytrzymywał uda. Po prawej stronie majaczyły rzędy pustych krzeseł, po lewej stały wysokie lichtarze.

Pomieszczenie przypominało miejsce kultu jakiejś sekty lub salę, w której odbywają się tajemnicze doświadczenia. Co się teraz stanie? Czyżby przyjaciele Balmora sami mieli zamiar wymierzyć jej sprawiedliwość? Czy poddadzą ją torturom?

Nora zamknęła oczy i mobilizowała swoją wolę. Uczucie odrętwienia powoli ustępowało. Zdecydowała, że nie podda się bez walki.

Nagle w oddali usłyszała skrzypnięcie drzwi. Ktoś stąpał ostrożnie, niepewnym krokiem o zmieniającym się rytmie. Kto to mógł być? Sojusznik czy oprawca?

Kroki ustały. Ktoś próbował otworzyć zamek, ale bez powodzenia. Poczuła tak silne napięcie, że pomimo panującego chłodu, zaczęła się pocić. Zamek ustąpił i w smudze światła dostrzegła wysoką sylwetkę odzianą w płaszcz z kapturem zasłaniającym twarz. Po zamknięciu drzwi, znowu zapanował mrok.

Tajemniczy osobnik poruszał się teraz z większą pewnością. Zapalił dwie świece, a następnie jakieś zioła leżące w płaskiej metalowej misie. Ich aromat był intensywny i odurzający.

W pierwszym odruchu chciała krzyczeć, prosić o pomoc i uwolnienie, ale stopniowo zaczęła ją ogarniać zupełna obojętność. Obserwowała spod przymkniętych powiek rozgrywającą się scenę z dystansem, jakby zawieszona w przestrzeni.

Tymczasem mężczyzna podszedł do stołu i zaczął się jej przyglądać z niewielkiej odległości. Słyszała jego przyspieszony oddech i czuła płynące od niego ciepło. Wyciągnął przed siebie ręce i wodził nimi nad jej ciałem wykreślając jego zarys. Owiewał ją strumień powietrza powodujący uczucie gorąca. W końcu mężczyzna całą uwagę skupił wyłącznie na jej stopach, jednakże ich nie dotykał.

Nagle westchnął głęboko i jednym szarpnięciem zrzucił płaszcz odsłaniając nagie ciało. Znowu wodził dłońmi wzdłuż jej stóp, a jego pobudzona męskość zaczęła przybierać coraz większe rozmiary. Nora rozpoznała Pierra.

Chciała przerwać ten trans jakimś słowem, ale wszechogarniający bezwład nie pozwalał jej na jakiekolwiek zdecydowane działanie. Wreszcie ruchy Pierra

stały się bardzo gwałtowne, a z jego piersi wydobył się jęk przechodzący w narastający krzyk. Przycisnął głowę do jej kolan i wyczuła na stopach jego wydzielinę.

Zapanowała cisza. Pierre jakby stracił świadomość i ciężar jego ciała stał się wprost nieznośny. A ona nie mogła się uwolnić...

Jednak głośne zachowanie Pierra najwidoczniej kogoś zaalarmowało. Zadudniły szybkie kroki. Ktoś zaczął szarpać klamką. Pierre ocknął się i narzucił płaszcz. Zdusił płomień w metalowej misie i zdmuchnął świece. Chwycił pęk kluczy i wycofał się tylnym wyjściem.

Dały się słyszeć głośne angielskie przekleństwa i drzwi ustąpiły pod naporem zdenerwowanego osobnika, który wpadł do pokoju z zapaloną latarką.

Smuga światła przesunęła się wzdłuż ciała Nory i zatrzymała na poruszającej się kotarze. Mężczyzna jeszcze raz zaklął i jego głos wydał się Norze znajomy.

Zapaliło się światło i ujrzała wykrzywioną wściekłością twarz profesora Balmora, na którego czole widniał prowizoryczny opatrunek.

W tym momencie doznała ogromnej ulgi, że nie jest morderczynią, a jednocześnie była przerażona, że nie może się obronić przed agresywnością szalonego profesora. Perspektywa pobytu w murach więzienia zamieniła się w ewentualność życia z okaleczonym lub oszpeconym ciałem.

Myślała gorączkowo, jakich by musiała użyć argumentów, aby przekonać Balmora. Gdyby był normalny, mogłaby zaproponować mu jakąś sumę za uwolnienie. Ale jak rozmawiać z szaleńcem?

Profesor zbliżył się do metalowej misy i z wściekłością rozrzucił tlący się jeszcze popiół. Poprzewracał lichtarze i zerwał z drzwi zasłonę. Nora oceniła sytuację jako beznadziejną. On w widoczny sposób wprawiał się w stan niepoczytalności. Czym mogłaby go przelicytować? Jeszcze większym szaleństwem? Może właśnie to bardziej by go podnieciło. Pozostało tylko zachowanie

spokoju, dla kontrastu. Jednego była pewna. Dalsze przedłużanie milczenia niemiało sensu.

– Henry! – zawołała zachrypniętym głosem. – Zimno mi. Okryj mnie czymś.

Odwrócił się zaskoczony i jego zamglone oczy oprzytomniały.

– Jesteś przykryta. Twoja młodość powinna cię ogrzewać.

– Jest mi coraz chłodniej.

– Przestań mnie drażnić, dziewczyno. Pozostawiłaś na moim czole trwały ślad swojego nadmiernego temperamentu.

– Przykro mi z tego powodu, ale musiałam się bronić.

– Nie miałem zamiaru uczynić ci krzywdy. Kilka zadrapań szybko by się zagoiło. Teraz mam ochotę trwale oszpecić ci twarz.

– Opamiętaj się! Jestem gotowa przyjąć twoją propozycję. Mówiłeś o pracy dla mnie.

– Ale naznaczona nie będziesz mogła pracować. Zresztą nie zależy ci na tym.

– Zmieniłam zdanie. Co to za praca?

– Oglądałaś „Emmanuelle”?

– Nie, ale słyszałam o tym filmie.

– Mam zamiar nakręcić jakieś porno. Krótką formę zarejestrowaną na taśmie video.

– Nawet gdybym się zgodziła i tak nie byłbyś zdolny zagrać roli mojego partnera. Chyba że byłaby to instrukcja dla impotentów!

– Zamilcz, obrzydliwa kobieto! Tego już za wiele!

Balmor zacisnął pięści i zaczął czegoś szukać w kieszeniach.

– Jeżeli uczynisz mi krzywdę, pamiętaj, że Jack Morgan nigdy ci tego nie daruje.

– Nie wspominaj jego imienia. Ten przeklęty typ depcze mi po piętach. Nienawidzę go! Tak samo jak i ciebie!

Balmor znalazł wreszcie to, czego szukał. Z nożem w dłoni pochylił się nad nią i zamarł w bezruchu. Nora milczała, pozbawiona wszelkiej nadziei.

Nagle w oddali usłyszała jakieś głosy. Profesor pogrążony w kontemplacji w ogóle nie reagował. Drzwi otworzyły się i całe pomieszczenie wypełnił drażniący zapach gazu łzawiącego. Nora zakaszlała, nóż wysunął się z ręki Balmora i upadł na podłogę. On sam podniósł ręce do oczu i wycofał się w kierunku zapasowego wyjścia.

– Stój, Balmor! – głos Jacka Morgana zabrzmiał dla Nory jak najpiękniejsza muzyka. – Nie ruszaj się!

Ale profesor nie usłuchał. Jednym skokiem dopadł drzwi i zatrzasnął je za sobą. Jack rzucił się w kierunku stołu i przeciął krępujące Norę więzy. Okrył ją płaszczem i wpół omdlałą wyniósł do ogrodu. Krztusząc się i płacząc z początku nie mogła wymówić słowa.

– Nic ci się nie stało? – spytał zaniepokojony.

– W porządku, Jack. Tylko nałykałam się tego okropnego gazu.

– To był niezbędny środek ostrożności. Bałem się, że on w ostatniej chwili może cię zaatakować. Wykazał jednak nadzwyczajną przytomność umysłu.

– Mam nadzieję, że zostanie zatrzymany.

– Wszystko we właściwym czasie, Noro.

– Przykro mi, że z mojego powodu wynikło takie zamieszanie.

– Balmor jest podejrzany o współudział w różnych przestępstwach. Twoja przygoda tylko przyspieszyła naszą akcję... Powiedz mi teraz, kogo spotkałaś w tej kawiarni.

Nora wahała się przez moment. Z pełną świadomością musiała podjąć decyzję przekreślającą jej dotychczasowe sentymenty i złudzenia. Właściwie zdecydowała się w chwili, kiedy dzwoniła do Morgana. Teraz nie miała wyboru.

– Wydaje mi się, że tam był Robert – odpowiedziała niepewnym głosem.

– Czy był sam? Widział cię?

– Czekał na kogoś. Nie sądzę, żeby mnie zauważył.

– Więc dlaczego zostałaś porwana?

– Profesor jest taki niezrównoważony. Zaskoczył mnie przy telefonie i siłą zaciągnął do samochodu.

– Dlaczego się nie broniłaś?

– Nie chciałam wzbudzać sensacji. Uznałam go za maniaka. W gruncie rzeczy nic mi nie zrobił. Groził tylko.

– Kiedy wszedłem, pochylał się nad tobą z nożem w ręku. Co by się stało, gdybym zjawił się później?

– Zdążyłeś w samą porę, Jack. Okropnie się bałam. On miewa napady.

– I dlatego jest niebezpieczny. Czy już się dobrze czujesz, Noro?

– Tak. Mogę swobodnie oddychać.

– Wobec tego odwiozę cię do hotelu. Potem muszę kontynuować akcję.

– Rozumiem, Jack. Czy ojciec jest u siebie?

– Nie. Powierzyłem mu delikatne zadanie.

– A Helena?

– Będzie razem z nim.

– Ja też chcę tobie pomagać!

– Jesteś zbyt zmęczona i nieodpowiednio ubrana. Nie mogę pozwolić, żebyś znowu narażała się na niebezpieczeństwo. Lepiej zajmij się radiotelefonem, który zostawiłem w twoim pokoju. Być może Stan będzie chciał mi coś przekazać. Wtedy natychmiast mnie zawiadomisz.

– Dobrze. Będę czuwała aż do twojego powrotu.

Rozdział XXIII

Stan i Helena siedzieli w samochodzie zaparkowanym na słabo oświetlonej ulicy. Stan niecierpliwie spoglądał na radiotelefon, który milczał jak zaklęty. Helena ściskała w ręku pistolet nabity gazowymi nabojami. Niepokój Stana był udzielający. Czuła narastające napięcie, które domagało

się rozładowania w gwałtownym działaniu.

– Jesteś pewny, że on będzie uciekał właśnie tędy?

– Być może Jack się pomylił. Musimy czekać.

– A te naboje są naprawdę obezwładniające?

– Tak, Heleno. Pamiętaj, możesz ich użyć tylko w przypadku poważnego niebezpieczeństwa.

– Oczywiście, pamiętam... W dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego Tadzio musi się zajmować tą Nicole.

– Już ci tłumaczyłem. Nie jestem pewny, czy ona dokładnie wykona moje polecenia. Tadzio powinien tego dopilnować.

– Nie ufasz jej?

– Rola Nicole w tej sprawie wydaje mi się dziwna.

– Podejrzewasz, że ona ma coś wspólnego z porywaczami?

– Mam nadzieję, że przy odrobinie szczęścia będę mógł dowiedzieć się czegoś dziś wieczorem.

– Chcesz sam z nimi walczyć? Nikt nie może ci pomóc?

– Nie denerwuj się. Morgan zawiadomił francuską policję.

Helena pokręciła głową z niedowierzaniem. Postanowiła nie odstępować Stana w niebezpieczeństwie. Nagle w panującej ciszy usłyszeli tupot nóg. Stan zacisnął dłonie na kierownicy i nie spuszczał oka ze stojącego opodal granatowego peugeota. Po chwili zatrzeszczał radiotelefon i odezwał się Morgan.

– Uwaga, on ucieka w przewidzianym kierunku. Norę odwiozę do hotelu.

W mroku zamajaczyła sylwetka biegnącego mężczyzny. Helena stłumiła w sobie chęć wypróbowania tej obezwładniającej broni. Stan w jakiś sposób wyczuł jej zamiar, bo spiorunował ją wzrokiem. Tymczasem uciekający wskoczył do wozu i pomknął w kierunku głównej ulicy. Ruszyli zanim, starając się nie stracić go z oczu.

– Marny z niego kierowca – zauważył Stan. – Silnik mu przerywa i w ogóle prowadzi niepewnie.

– Może jeszcze nie zdecydował się, dokąd ma jechać.

– Raczej kończy mu się paliwo. Będzie musiał uzupełnić zapas.

– Gdzie są ludzie z policji? Dlaczego nikt za nami nie jedzie? – zaniepokoiła się Helena.

– Morgan skierował ich w przeciwną stronę. Nie zależy mu na schwytaniu Balmora, przynajmniej nie w tej chwili. Trzeba najpierw ustalić, z kim on się kontaktuje. Jack nie chce we wszystko wtajemniczać agentów. On realizuje własną koncepcję.

– I dlatego ciebie prosił o pomoc?

– Właśnie, bo był pewny, że postaram się jak najlepiej wykonać jego polecenia.

– Cieszę się, że Nora jest wolna.

– Będę musiał przeprowadzić z nią poważną rozmowę. Jej nieodpowiedzialne zachowanie zupełnie pomieszało szyki Jackowi. Nie chciał, żeby Balmor zorientował się, że jest śledzony.

Tymczasem profesor nie sprawiał wrażenia szczególnie ostrożnego. Zwolnił, jakby chciał się gdzieś zatrzymać. Minęli park Monceau, skręcili w prawo, potem w lewo w rue de Madrid. Helena z trudem rozpoznała ulicę, gdzie mieszkała Wiktoryna. Granatowy peugeot zatrzymał się w pobliżu wejścia do znanego już Helenie domu.

– Tu gdzieś blisko mieszka Pierre – zauważył Stan.

Profesor wysiadł z auta i wszedł do budynku.

– Mam nadzieję, że nie ma tam drugiego wyjścia – powiedział półgłosem Stan. – Muszę zawiadomić Morgana.

Zaczął przez radiotelefon wywoływać Jacka, ale ku jego zdziwieniu zgłosiła się Nora.

– Balmor znajduje się w domu przy rue de Madrid– zameldował Stan, który jakby nie zauważył, że rozmawia z córką. – Niech przyjedzie tu ktoś z ekipy. Ja nie mogę długo czekać.

– Zaraz mu przekażę, tatusiu – głos Nory brzmiał niepewnie. – Ale pod jakim jesteście numerem?

– On będzie wiedział. Teraz jadę na most Jeny. Myślę, że nie wyjdziesz z hotelu do czasu mojego powrotu. Mamy ze sobą do pomówienia.

– Chyba żeby Jack wcześniej mnie potrzebował.

– Uprzedź go, że wtedy ja z nim porozmawiam.

Stan zaciął usta i przestał się odzywać. Helena z napięciem patrzyła na niego.

– Czy nie jesteś dla niej zbyt surowy? spytała po chwili.

– Nie sądzę. Ona musi zrozumieć pewne sprawy. Nie powinna tak lekkomyślnie postępować. To jest nielojalne wobec Morgana.

– Dzisiejsza młodzież ma odmienne wyobrażenia o lojalności niż my.

– I ty to mówisz, Heleno?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi, Stan.

– Ostatnio masz dla mnie za mało czasu. Zbyt wiele uwagi poświęcasz Tadziowi.

Chciała zrobić unik. Zaprzeczyć kategorycznie. Ale zamiast tego spojrzała na niego przepraszająco.

– Nie przypuszczałam, że to ci sprawia przykrość...

– Nie o to chodzi, Heleno – odpowiedział szybko.

Starał się zatrzeć pierwotne wrażenie, zbagatelizować sprawę, zmylić ją spokojnym tonem głosu, lecz czuł, że jej tym nie zwiedzie, że wszystko zrozumiała. Czekał w napięciu, co ona odpowie, jak się zachowa, jakby to miało zdecydować o całej przyszłości.

– Zależy mi tylko na tobie – pocałowała go w policzek. – Tadzio nalegał, żebym z nim wyszła. Sądziłam, że przyłączysz się do nas. Potem myślałam, że chcesz naradzić się z Morganem.

– Nie tłumacz się – powiedział łagodnym tonem. – Chcę, żebyś się zdecydowała...

– Nie wyobrażasz sobie, jak męczy mnie udawanie twojej żony, którą nie

jestem. Jak bardzo potrzebuję prawdziwej stabilizacji. Muszę mieć dom, własny dom... – głos Heleny załamał się.

– W tej chwili to nie zależy tylko ode mnie. Jak uzyskasz rozwód, zaraz weźmiemy ślub.

– Ale teraz, gdyby coś się z tobą stało, ja nie mam prawa do niczego! Nawet nie mogłabym, nie mogłabym... – urwała.

Miała zamiar dodać: nie mogłabym nosić po tobie żałoby, jednak powstrzymała się i zamilkła.

– Cieszę się dobrym zdrowiem, Heleno. Nie powinnaś tragizować. Czy uważasz, że Tadzio zapewniłby ci większe poczucie bezpieczeństwa?

– Chyba nie – odpowiedziała cicho. – Wolę być z tobą, ale...

Właśnie w tej chwili zaparkował za nimi policyjny samochód. Stan zwolniony od obowiązku pilnowania Balmora ruszył w stronę Łuku Triumfalnego. Helena żałowała własnej szczerości i tego, że sprawiła mu przykrość.

Szybko dotarli do Ogrodu Trocadero. Stan zatrzymał citroena na Avenue de New York, niedaleko wjazdu na most.

– Czy dobrze zrozumiałaś moje instrukcje, Heleno?

– Wydaje mi się, że tak.

– Wysiadamy i pamiętaj, żebyś nie popełniła żadnego błędu.

– Możesz być spokojny – odpowiedziała z wielką pewnością siebie, pragnęła jednak, żeby ta akcja już się zakończyła.

Rozejrzała się dyskretnie, lecz nigdzie nie mogła dostrzec nikogo z policyjnej obstawy. Wyszli z wozu i zachowywali się jak zakochani zajęci wyłącznie sobą. Jednocześnie pilnie obserwowali miejsce po drugiej stronie jezdni wyznaczone na złożenie okupu.

Rozdział XXIV

Nora czuwała przy radiotelefonie w swoim pokoju hotelowym. Zawiadomiła Morgana o miejscu pobytu Balmora i czekała na nowe wiadomości. Była zaniepokojona reakcją ojca. Ostry ton głosu Stana nie wróżył nic dobrego. Ale nie czuła się winna.

Kto mógł przewidzieć taki rozwój wydarzeń? Nie mogła się przecież wyrzec samotnych spacerów po Paryżu, do których przywykła w czasie studiów. Oczywiście było jej przykro i zamierzała przeprosić ojca, jednak nic ponadto.

Znużona wyciągnęła się na łóżku. Powoli zapadała w sen. Próbowała z tym walczyć szeroko otwierając oczy, ale ciężkie powieki same opadały i ogarniało ją błogie ciepło. Z tego stanu wyrwało ją brutalnie energiczne pukanie. Ucieszyła się, że wraca Jack i półprzytomna poszła otworzyć drzwi.

Natychmiast odzyskała pełną świadomość. Przed drzwiami czekał Desmond. Cofnęła się o kilka kroków, a on wszedł do środka, zamknął je i oparł się o nie plecami. Stali naprzeciwko siebie oboje jednakowo bladzi i milczący. Nora uświadomiła sobie, że musi uzyskać nad nim przewagę i dlatego powinna przejąć inicjatywę.

– Nie mam zamiaru przed tobą uciekać, Desmondzie. Byłam przekonana, że jesteś w Grecji, a ty wybrałeś Paryż. Mów, co cię tu sprowadza.

Wskazała mu krzesło, a sama usiadła na brzegu łóżka.

Czujna i napięta śledziła każdy jego ruch, gotowa w razie potrzeby do gwałtownej reakcji. Posłusznie zajął miejsce i nie śmiał na nią spojrzeć.

– Nie miałem zamiaru wyjeżdżać do Grecji – powiedział wreszcie. – Chciałem wydobyć od ojca większą sumę, aby mieć swobodę ruchów.

– Więc oszukałeś go – stwierdziła obojętnie. – Nie przypuszczałam, że jesteś do tego zdolny.

– Bo ty mnie wcale nie znasz, Noro! – wybuchnął nagle. – Nic o mnie nie wiesz!

– I nie potrzebuję wiedzieć – wycedziła przez zęby. – Zdecydowałam się właśnie na małżeństwo z twoim ojcem...

– Z moim ojcem?! – zawołał z wściekłością. – Oszalałaś chyba! Już zapomniałaś, co było między nami?

– Niczego nie zapomniałam, ale nie mam ochoty sypiać z tobą, Desmond.

– Dlaczego z innymi możesz? Na przykład z tym zboczonym Robertem. Albo z profesorem Balmorem!

– Przestań mnie obrażać, bo stracę cierpliwość! To, co mówisz, nie jest prawdą. Skąd ci to przyszło do głowy?

– Chciałaś z nimi, to spróbuj i ze mną.

– Nic do ciebie nie czuję – odpowiedziała łagodniej, zaniepokojona, a jednocześnie ciekawa, od kogo Desmond dowiedział się o Balmorze.

– Czy koniecznie musisz mnie kochać, żeby wyjść za mnie za mąż? Nie wystarczy moje uczucie do ciebie? Moglibyśmy zacząć żyć razem. W końcu istnieją rozwody.

– Po co nam takie komplikacje, Desmondzie? Jeżeli chcesz dostać swoją część majątku, to się nie martw. Żeniąc się ze mną Jack dokona podziału. Będziesz mógł bez ograniczeń dysponować tymi pieniędzmi.

– Jesteś bez serca, Noro.

– A ty jesteś śmieszny. Kobiety nie zdobywa się za pomocą słów i cierpiętniczego wyrazu twarzy. Trzeba działać!

Słysząc te słowa zerwał się z krzesła i zbliżył do niej z obłędem w oczach. O ułamek sekundy spóźniła się z reakcją. Przygniótł ją własnym ciężarem, a jego niespokojne ręce zaczęły ją obnażać, wykazując zręczność, której dotąd u niego nie podejrzewała. Gorące pocałunki spowodowały, że opuściła ją wola walki. Przez moment rozważała możliwość całkowitego poddania się, ale obawa przed konsekwencjami takiego kroku dodała jej nowych sił.

– Zostaw mnie – wydyszała z wysiłkiem. – W każdej chwili może tu przyjść twój ojciec. On ci tego nie daruje.

– Powiem, że mnie sprowokowałaś.

Działanie Desmonda stawało się coraz bardziej zdecydowane.

– On ci nie uwierzy. Zacznę wzywać pomocy.

– Drugi raz mi się nie wywiniesz, Noro.

– Nie sądziłam, że mnie tak bardzo nienawidzisz, Desmondzie.

Korzystając z jego chwilowego zaskoczenia dokonała niezwykłego wysiłku. Odwróciła się na bok i zepchnęłaDesmonda na podłogę. Po dłuższej chwili podniósł się z dywanu i podreptał w stronę fotela. Nalała jemu i sobie po szklaneczce whisky i podsunęła mu litościwie. Wypił szybko i jęknął z głębi serca:

– Ja cię naprawdę kocham, Noro. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie...

– Zmień repertuar, Desmondzie. Mdło mi się robi od twojego gadania. Nie chcę wyjść za ciebie i już!

– A ja nie dopuszczę do twojego małżeństwa z moim ojcem – oświadczył z nagłą determinacją.

– Ciekawe, w jaki sposób.

– Wywołam skandal. Ujawnię twoje związki z pewnymi osobami.

– Moje związki – roześmiała się z przymusem. – Jack wie o wszystkim.

– Być może mój ojciec jest bardzo tolerancyjny w stosunku do ciebie, ale na jego stanowisku nie będzie mógł sobie pozwolić na małżeństwo z tak nieobliczalną osobą jak ty.

– Nie istnieją żadne dowody. Blefujesz, Desmondzie.

– Jestem w posiadaniu interesującego filmu video...

– O czym ty mówisz?

– Dostałem go od Balmora, a on z kolei powołał się na swoje kontakty z Robertem.

Nora poczuła, że znowu traci grunt pod nogami. Cios był celny. Desmond

miał ją w ręku. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i bladła coraz bardziej.

– Co chcesz zrobić? – spytała zrezygnowana. – Jakie stawiasz warunki?

– Widzę, że nabrałaś rozumu. Bardzo mnie to cieszy. Mieszkam w małym hoteliku, niedaleko stąd. Jeżeli przyjdziesz tam, to dojdziemy do porozumienia. Nadszedł czas, żebyś ty zaczęła mnie prosić.

– Kiedy mam złożyć ci wizytę?

– Przez najbliższe dni będę zajęty.

Odezwał się telefon. Nora podniosła słuchawkę i odpowiadała monosylabami.

– Zaraz tu będzie Jack. Lepiej, żeby ciebie nie widział.

– Być może jutro po południu będę na ciebie czekał.

– Niczego nie obiecuję. Spadaj, Desmondzie!

Wyszedł cicho, ze spuszczoną głową, a ona siedziała bez ruchu przygnębiona i zupełnie wytrącona z równowagi.

Rozdział XXV

Stanowisko obserwacyjne, jakie zajęli Stan i Helena, nie było zbyt wygodne. Przede wszystkim samochód został zaparkowany w niedozwolonym miejscu, a więc w każdej chwili mogli się spodziewać interwencji policji drogowej. Poza tym byli z daleka widoczni.

Zbliżała się godzina złożenia okupu. O tej porze, mimo bliskości wieży Eiffla i pałacu Chaillot, było tu dość pusto. Helena już z daleka dostrzegła czarnego mercedesa Izabeli, który zbliżał się od strony Pól Marsowych. W wozie znajdowała się Nicole, a za kierownicą siedział Tadeusz.

Helena ścisnęła Stana za rękę. Bardzo chciałaby wiedzieć, kto oprócz nich obserwuje tę scenę. Mercedes zwolnił i wyskoczyła z niego Nicole z czarną teczką. Umieściła ją w pojemniku na śmiecie ustawionym przy zjeździe z mostu. Szybko wsiadła z powrotem i samochód ruszył w kierunku Muzeum Sztuki Nowoczesnej.

– Może wsiądziemy już do auta? – zaproponowała Helena półgłosem.

– Nie obawiaj się, kochanie. Nikt nie będzie zwracał na nas uwagi. W Paryżu pełno jest zakochanych par. Stąd mam większe pole widzenia. Chcę się zorientować, skąd nadejdą porywacze.

– Myślisz, że na pewno przyjdą? Jak ich rozpoznamy, Stan?

– Nie każdy interesuje się śmietnikami. Jeśli się boisz, Heleno, to idź do wozu.

– Trochę się boję – przyznała niechętnie. – Ale ty samotny w tym miejscu będziesz bardziej podejrzany.

– Popatrz, jak pięknie wyglądają podświetlone fontanny w Ogrodzie Trocadero.

– Są wspaniałe, ale nie mogę na nich skupić uwagi. Stale myślę o grożącym ci niebezpieczeństwie.

– Wyobraź sobie, że jesteśmy myśliwymi.

– Nigdy nie lubiłam polowania, a tym bardziej na ludzi.

– Porywacze są pozbawionymi skrupułów przestępcami. My działamy w imieniu prawa i, społecznego porządku.

Helena patrzyła w kierunku wieży Eiffla i starała się uspokoić. W perspektywie widoczna była Ècole Militaire,

– To oni – szepnął nagle Stan. – Nie ruszaj się pod żadnym pozorem.

Przylgnęła twarzą do jego ramienia i obserwowała miejsce złożenia okupu. Z tej samej strony, co wóz Izabeli, nadjechał granatowy peugeot. Za kierownicą siedział mężczyzna w czapce i ciemnych okularach. Miejsce obok zajmowała równie tajemnicza osoba w chustce zasłaniającej pół twarzy.

Samochód zatrzymał się na moment u wylotu mostu. Kobieta w luźnym płaszczu szybko wyjęła torbę z pojemnika, rzuciła ją na tylne siedzenie i powróciła na swoje miejsce.

Helena chciała już biec do auta, ale Stan przytrzymał ją z całej siły. Granatowy

peugeot skręcił w prawo i pomknął w kierunku placu Jeny.

Dopiero teraz Stan rozluźnił uścisk i oboje pobiegli do citroena. Zdążyli zauważyć, jak peugeot znika na Avenue Franklin, lecz wkrótce go dogonili. Stan wywołał Morgana i zapoznał go z sytuacją. Porywacze zaczęli kluczyć w wąskich ulicach, a oni nie mogli się zbytnio do nich zbliżyć.

– To samochód Balmora. Chyba się nie mylę, Stan.

– Owszem, ale nie on prowadzi.

Granatowy peugeot zwiększył prędkość i czasami ginął im z oczu. Wreszcie znaleźli się obok Dworca St. Lazare i wjechali w ulicę, której nazwy nie zdążyli dostrzec. Porywacze zatrzymali się przed starym opuszczonym budynkiem.

Stan podjechał wolno do następnej przecznicy i zaparkował ze zgaszonymi światłami. Tajemnicza para wysiadła z wozu i weszła do środka. W momencie gdy przechodzili przez ulicę, Stanowi zdawało się, że rozpoznaje Edouarda Maligny. Jednak nie był pewny tego spostrzeżenia. Ze zdziwieniem stwierdził natomiast, że porywacze nie wzięli ze sobą teczki.

– Czy oni się nam nie wymkną? – zaniepokoiła się Helena.

– Ulica jest jednokierunkowa. Powinni przejechać obok nas.

– Dlaczego zostawili te pieniądze?

– Mam nadzieję, że niedługo rzecz się wyjaśni.

– Myślisz, że Gaspar jest tutaj, w tym domu?

– Prawdopodobnie tak.

– A jeżeli dziecko już wróciło do Izabeli?

– Dowiemy się telefonicznie. Nie zapominaj, że najważniejsze dla, nas jest obserwowanie porywaczy. Musimy zaczekać.

Upływały długie minuty, łączyły się opornie w kwadranse i kompletnie nic się nie działo. Stan próbował przekazać Jackowi Morganowi wiadomość o tym, gdzie się znajduje, ale nie mógł nawiązać łączności. Wzmogło to niepokój

Heleny i sprawiło, że jej nadzieja na pomoc policji stała się zupełnie iluzoryczna.

Minęła już prawie godzina i nadszedł czas, żeby ustalić, co się dzieje z Gasparem. Na szczęście w pobliżu znajdował się automat telefoniczny. Stan cofnął wóz o kilkadziesiąt metrów i podbiegł do telefonu. Po krótkiej rozmowie wrócił zasępiony.

– Rozmawiałem z Tadziem. Nie oddali jeszcze Gaspara. Mój brat pilnuje Nicole, ale za to Izabela gdzieś znikła.

– Nie ma jej w domu?

– Kiedy wrócili, już jej nie było. Nie zostawiła żadnej wiadomości ani nie dzwoniła.

– To wygląda paskudnie. I dlaczego Morgan milczy? Co teraz zrobimy?

– Prawdopodobnie porywacze wywabili Izabelę z domu pod pretekstem, że oddadzą jej dziecko w jakimś umówionym miejscu.

– Przecież miała nie ruszać się z mieszkania pod żadnym pozorem.

– Wydaje mi się, że był to jedyny przekonywający ją argument. Ona jest niezrównoważona i łatwo ulega presji.

– Obawiam się, czy twoja interwencja, Stan, nie zaszkodzi Gasparowi.

– Wszystko uzgodniłem z Morganem.

Tymczasem tak długo oczekiwane trzaski w aparacie skupiły ich uwagę.

– Gdzie jesteś, Stan? – odezwał się komisarz Morgan.

– W okolicach parku Monceau.

– A dokładnie?

– Nie mogę określić. Czy wiesz, że Izabela gdzieś wyszła?

– Wiem o tym. Rozpoczynamy wariant drugi. Będę cię lokalizował.

– Więc policja nas nie ubezpiecza? Co to znaczy? – zaniepokoiła się Helena. ,

– Nie ma czasu do stracenia. Trzeba wejść do tego domu.

– To bardzo ryzykowne, Stan.

– Od tego może zależeć życie dziecka.

– Boję się.

– Zostań tutaj, Heleno.

– Bardziej obawiam się o ciebie. Chodźmy.

Przemknęli cicho wzdłuż muru. Drzwi wejściowe były otwarte. Znaleźli się na krętych, ciemnych schodach.

– Widziałaś światło na pierwszym piętrze? To chyba tamto mieszkanie.

Zatrzymali się na moment i nasłuchiwali. Nagle ciszę rozdarł krzyk kobiety. Stan chwycił za klamkę, ale drzwi ani drgnęły, więc zaczął się dobijać. Wewnątrz zapanował taki ruch, jakby ktoś przesuwał meble. Stan usiłował wyłamać zamek, jednak działał dość powoli.

Hałas wewnątrz narastał. Głos kobiety zaczął zanikać. Wreszcie drzwi otworzyły się i oboje z Heleną wpadli domieszkania. Helena zatrzymała się w przedpokoju. Stan z gazowym pistoletem w ręku otworzył następne drzwi. W pokoju widniały ślady walki. Stół był przewrócony, na podłodze leżały rozbite naczynia. Ani śladu porywaczy. Cichy jęk dobiegający z sąsiedniego pomieszczenia zwrócił jego uwagę. Była tam sypialnia. Na łóżku leżał bez ruchu Gaspar. W pierwszym momencie Stan pomyślał, że dziecko nie żyje. Jednak oddychało, widocznie spało. Natomiast Izabela przywiązana do krzesła i zakneblowana sprawiała wrażenie zupełnie pozbawionej przytomności.

Stan podszedł do okna i zdążył jeszcze zauważyć odjeżdżającego granatowego peugeota. Kiedy się odwrócił, ujrzał stojącą w progu sypialni Helenę.

– Nie wchodź tu i niczego nie dotykaj! – zawołał, aby ją zatrzymać. – Nie powinnaś tego oglądać.

– Trzeba pomóc Izabeli. Przyniosę wody. Nie jestem taka wrażliwa, jak ci się wydaje.

Poszła do kuchni, a on wyjął knebel z ust pani Maligny i przeciął sznury. Następnie ułożył ją na łóżku obok Gaspara. Na jej ciele widać było ślady pobicia i licznych zadrapań. W czasie kiedy Helena usiłowała ocucić Izabelę, Stan

wrócił do pokoju, aby wezwać pogotowie. Jednak telefon nie działał. Już miał biec do najbliższego automatu, gdy pojawienie się francuskiej ekipy policyjnej uwolniło go od tego obowiązku.

– To jest inspektor Panier z policji kryminalnej – powiedział Jack Morgan, przedstawiając mu sympatycznego szatyna. – Teraz on wszystkim się zajmie. Zabierz Helenę do hotelu, Stan. To nie jest widok odpowiedni dla niej. A przy okazji zajrzyj do pokoju Nory. Nie wiem, dlaczego przestała reagować na sygnały wywoławcze. Może po prostu śpi albo przyszedł jej do głowy jakiś nowy, niewydarzony pomysł.

Rozdział XXVI

Upewniwszy się, że Helena wreszcie zasnęła, Stan udał się do pokoju córki, ale na jego pukanie nikt nie reagował. Nie chciał wywoływać sensacji głośnym zachowaniem, więc zszedł na dół do recepcji. Siedząca tam dziewczyna spojrzała na niego ze zdziwieniem, pora bowiem była nietypowa – czwarta rano.

– Czy mógłbym skorzystać z telefonu?

Podała mu żeton, a on nakręcił numer pokoju Nory. Nikt się nie zgłaszał.

– Moja córka nie czuła się dobrze. Proszę o klucz. Muszę tam się dostać.

Recepcjonistka spojrzała na niego podejrzliwie, lecz nie zaprotestowała i podała mu zapasowy klucz.

Kiedy otworzył drzwi, zobaczył, że Nora leży na łóżku kompletnie ubrana i pogrążona w głębokim śnie. Rozejrzał się po pokoju. Na stole obok radiotelefonu stała opróżniona w trzech czwartych butelka whisky i dwie szklanki. Sen Nory wywołany był stanem upojenia alkoholem. Kto pił z drugiej szklanki? Kto odwiedził jego córkę o tak późnej porze? Wizyta musiała być niezbyt miła, ponieważ nigdy dotąd Nora nie szukała zapomnienia w alkoholowym odurzeniu.

Usiadł na krześle obok łóżka i wziął ją za rękę. Zareagowała lekkim poruszeniem, ale nie otworzyła oczu. Zawołał ją, a ona uniosła powieki i natychmiast z powrotem je opuściła.

– Obudziłaś się? – spytał Stan, starając się nadać swojemu głosowi spokojne brzmienie.

– Tak, tatusiu – spojrzała na niego z lękiem.

– Coraz mniej podoba mi się twoje postępowanie, dziecko – mówił usiłując ukryć swoje zdenerwowanie. – Przysporzyłaś mnie i Morganowi mnóstwo kłopotów.

– Bardzo mi przykro z tego powodu.

– Może mi powiesz, kogo widziałaś w Café Doré?

– Roberta...

– Umówiłaś się z nim na spotkanie?!

– Nie, tatusiu.

– Chyba masz dość rozsądku, żeby przekreślić na zawsze tę znajomość.

– Tak, ale jego widok zrobił na mnie duże wrażenie. Kiedy dzwoniłam, Robert zdążył się ulotnić, a Balmor zaciągnął mnie do samochodu.

– Dlaczego na to pozwoliłaś?

– On ma na mnie paraliżujący wpływ. Nie mogłam się oprzeć.

– Nie mogłaś, bo nie chciałaś. Ale to nieważne.

– Zawiózł mnie do jakiejś willi i ogłuszył. Potem uwolnił mnie Jack. Nic więcej nie mogę ci powiedzieć.

– Nie wnikajmy w szczegóły... Z kim wypiłaś tę butelkę whisky, która stoi na stole?

– Zupełnie sama.

– Dlaczego chciałaś się upić?

– Bo jestem kompletnie rozbita, tatusiu.

– Z jakiego powodu? Mów prawdę.

– Nie wiem, jak zacząć.

– Jeszcze raz pytam: kto był u ciebie?

– Desmond...

– Co on robi w Paryżu? Przecież miał jechać do Grecji.

– Byłam równie zaskoczona jak ty.

– Miał ważny powód, żeby się z tobą zobaczyć?

– O, tak... Właśnie po rozmowie z nim nie mogłam dojść do siebie.

– Czego chciał?

– Zawracał mi głowę.

– A konkretnie?

– On mnie szantażował! Kiedy mu powiedziałam, że chcę wyjść za mąż za Jacka, on zagroził, że do tego nie dopuści.

– Odpowiedz mi szczerze na jedno pytanie. Czy na serio chcesz zaręczyć się z Jackiem?

– Nie wiem. Obawiam się komplikacji. Desmond się uparł, żeby zrobić mi na złość.

– On cię kocha od dawna...

– Nie rozumiem takiej miłości. Wolałabym być żoną Jacka.

– Mów jaśniej, Noro. Co ma zamiar uczynić Desmond?

– Chce doprowadzić do skandalu.

– W jaki sposób?

– Kiedyś, na początku mojej znajomości z Robertem byłam obecna na dość swobodnym przyjęciu. On wmuszał we mnie coraz większe ilości wina i koniaku, aż w końcu stałam się zupełnie pijana. Jak przez mgłę pamiętam tamte wydarzenia. Wolałabym ich szczegółowo nie opisywać. Tego typu spotkania były modne w studenckim świecie i po prostu chciałam zaspokoić swoją ciekawość. Było to jedyne w swoim rodzaju doświadczenie, które uznałam za niemiłe i nigdy więcej nie dałam się namówić na coś takiego.

Potem Robert dokuczał mi i żartował z mojej pruderii. Któregoś dnia powiedział, że w każdej chwili może odtworzyć sobie przebieg tamtego wieczoru, ponieważ wszystko zostało zarejestrowane na taśmie video. Byłam przerażona. Zażądałam od niego tej kasety, ale on śmiał się tylko. Dzisiaj Desmond oświadczył mi, że otrzymał od profesora Balmora zapis video i nie zawaha się przed jego opublikowaniem.

– Czy Desmond żądał czegoś od ciebie?

– Chciał mnie upokorzyć. Zmusić do tego, na co nie mam ochoty. Mówił, że mnie skompromituje i pokrzyżuje moje plany małżeńskie związane z osobą Jacka. Nie wiem, co teraz będzie, tatusiu...

– Nie martw się, dziecko. Zajmę się tą sprawą. Musisz mi tylko coś obiecać.

– Wszystko, tatusiu.

– Będziesz postępowała zgodnie z moimi wskazówkami. Nie powiesz na razie Jackowi, że Desmond jest w Paryżu. I nie będziesz sama chodziła po mieście.

– Zastosuję się do twoich wymagań.

– Gdzie mógłbym teraz znaleźć Desmonda?

– Tu jest kartka z jego adresem.

– Pójdę tam zaraz. A ty połóż się spokojnie spać. Ja zaczynam działać.

Rozdział XXVII

Odnalezienie hoteliku, w którym mieszkał Desmond, nie sprawiło Stanowi większych trudności. Zatrzymał się przed wejściem i uświadomił sobie, że jest dopiero szósta rano. Składanie wizyt o tej porze nie było zapewne przewidziane regulaminem, o ile taki w ogóle istniał. Był to bowiem jeden z tych małych pensjonatów, gdzie goście zatrzymują się na krótko, przeważnie w celu odbycia intymnych spotkań bez zwracania na siebie uwagi. Gdyby był kobietą, prawdopodobnie nie miałby trudności z dostaniem się do środka, ale jako mężczyzna mógł narazić się na posądzenie o odchylenia od normy.

Starał się więc przybrać jak najbardziej nobliwy i dystyngowany wygląd. Skoro miał zostać dewiantem, to przynajmniej jako osoba z najlepszego towarzystwa. Nie omylił się. Gdy zapytał o Desmonda, maman siedząca za szklanym

przepierzeniem przetarła zaspane oczy i obrzuciła go niechętnym spojrzeniem. Jednak zręcznie podsunięty wysoki napiwek szybko rozwiał jej skrupuły.

Stan idąc po schodach zastanawiał się, jak ma rozmawiać z Desmondem. Niby znał go od dziecka, miał ogólne pojęcie o jego upodobaniach, lecz nigdy nie był pewny jego reakcji. Czasami Desmond robił rzeczy zaskakujące. Dążył do jakiegoś celu, a potem nagle porzucał go i zaczynał zajmować się czymś innym. Dwa razy zmieniał kierunek studiów, nie był zadowolony ze swojej pracy, a teraz zamiast do Grecji wybrał się do Paryża.

Pocieszający był fakt, że Desmond darzył Stana wielkim szacunkiem i zawsze liczył się z jego opinią, bardziej niż ze zdaniem własnego ojca. Stan zastukał energicznie. Po długiej chwili otworzył mu Desmond i zastygł w bezruchu.

– Czy pozwolisz, że wejdę do środka? – Stan starał się o przyjazny wyraz twarzy.

– Oczywiście – odpowiedział chłopak lekko zachrypniętym głosem. – W jaki sposób mnie tu odnalazłeś?

Wskazał Stanowi jedyne wolne krzesło, a sam stał nadali oddychał szybko.

– Usiądź gdzieś, Desmondzie i porozmawiajmy po męsku.

– Jak tu trafiłeś? – ponowił pytanie chłopak. Jego oczy wpatrywały się z niepokojem w twarz Stana.

– Nora podała mi ten adres – odpowiedział z naciskiem Stan.

– Co ci mówiła na mój temat? – spytał Desmond prawie bez tchu.

– Dostatecznie dużo, abym mógł wyrobić sobie pogląd o twoim prawdziwym charakterze.

– Przecież chciałem jak najlepiej – zająknął się Desmond. – Jesteśmy z Norą od lat zaręczeni. A ty zawsze życzyłeś sobie, żebyśmy się pobrali.

– Takie jest nadal moje życzenie. Jednak domyślasz się, że ona nie darzy ciebie żywszym uczuciem.

– To nie jest konieczny warunek do zawarcia małżeństwa.

– Ona twierdzi, że chce poślubić twojego ojca. Więc powinieneś uwolnić ją od ciążącego na niej zobowiązania.

– Ja, ja nie mogę tego zrobić... Ona go przecież nie kocha, tak samo jak mnie – dodał ciszej. – Nie dopuszczę, żeby wyszła za niego.

– Więc masz zamiar na serio skompromitować Norę, a przy okazji i mnie?

– Nie ma o tym mowy! Chciałem tylko wywrzeć presję na Norze, zmusić ją do zastanowienia, skłonić do zmiany decyzji. Czy to tak trudno zrozumieć? Ja ją kocham...

– Nie można nikogo uszczęśliwiać na siłę, szczególnie takiej kobiety jak Nora. Ona na razie nie daje się przekonać. Czy zastanawiałeś się, że twoje próby szantażu mogą ją odsunąć od ciebie?

– Nie miałem innego wyjścia.

– Co to za film video, o którym jej wspominałeś? Czy on w ogóle istnieje, czy też zrodził się w twojej wyobraźni?

– Niestety, jest taki film – odpowiedział ponuro.

– Chcę go zobaczyć.

– Niemożliwe. Nie mam tego filmu, ale widziałem go i byłem wstrząśnięty.

– Więc gdzie on jest? Czy zdajesz sobie sprawę, że wszyscy możemy stać się ofiarami szantażu? Trzeba go jak najszybciej odzyskać.

– Nie będzie to łatwe.

– Jesteś pewny, że rozpoznałeś tam Norę? Może to była tylko osoba podobna do niej?

– Nie mam absolutnej pewności. Teraz zaczynam wierzyć, że się mogłem pomylić.

– U kogo widziałeś ten film, Desmondzie?

– Pokazał mi go profesor Balmor kilka dni temu.

– Gdzie go spotkałeś? To narkoman zdolny do popełnienia każdej mistyfikacji dla zdobycia pieniędzy.

– Poznałem go w towarzystwie. Zaprosił mnie do siebie i odtworzył tę kasetę. Zażądał pieniędzy. Dowiedział się, że Nora jest moją narzeczoną.

– Co mu odpowiedziałeś?

– Że potrzebuję czasu na zebranie tej sumy, a on zgodził się zaczekać.

– Czy ta kaseta jest u niego w domu?

– Przypuszczam, że ma ją przy sobie.

– Wyznaczył ci termin? Określił sposób porozumiewania się?

– Termin mija pojutrze. Nie wiem, gdzie on mieszka. Mam czekać w tym pensjonacie, aż się do mnie odezwie, co powinno nastąpić najdalej jutro.

– Nie jest to dobra sytuacja wyjściowa do dalszych pertraktacji.

– Postawił takie warunki. Nie miałem wyboru.

– Wobec tego czekaj na jego inicjatywę. Ja spróbuję go odnaleźć. Gdyby się pojawił, natychmiast zawiadom mnie lub Norę. Uprzedzę ją o tym.

Rozdział XXVIII

Po wyjściu od Desmonda Stan wstąpił na śniadanie do małego bistro. Powoli pił kawę zagryzając ją chrupiącym rogalikiem. Mimo że tej nocy spał niewiele, wcale nie odczuwał zmęczenia. Starał się chłodno ocenić sytuację. Był zadowolony, że rozmowa z Desmondem przybrała tak pomyślny obrót. Jednak odzyskanie tego filmu mogło okazać się znacznie trudniejsze. Jeszcze raz profesor Balmor stał się przyczyną wydarzeń mających zgubny wpływ na Norę. Doprawdy ten człowiek stał się wielce niewygodny. Zapewne Morgan mógłby udzielić szczegółowych informacji, ale w tej sytuacji rozmowa z nim byłaby niewskazana. Stan przypomniał sobie kartkę, która wypadła Helenie z kieszeni. Był na niej zapisany adres Wiktoryny, a właśnie do tego domu udał się profesor po ucieczce z willi. Należało przypuszczać, że osoba

ta mogłaby wiele wyjaśnić i pomóc w odnalezieniu Balmora. Najpilniejszym zadaniem było teraz ustalenie miejsca jego pobytu.

Zdecydowany na rozmowę z Wiktoryną Stan opuścił bistro i udał się na rue de Madrid. Poranny spacer sprawił, że odzyskał wewnętrzny spokój znacznie zakłócony rewelacyjnymi wyznaniami, które usłyszał z ust własnej córki.

Myślał, jak się przedstawić Wiktorynie, aby nie wzbudzić jej niechęci. Gotowy był zaryzykować oświadczenie, że dostał jej adres od samego Balmora. Uznał jednak, że pora na złożenie wizyty jest zbyt wczesna. Przeszedł się kilka razy przed jej domem, a potem zajął stanowisko obserwacyjne na ławce osłoniętej krzewami jaśminu. Miał cichą nadzieję, że ujrzy wychodzącego stamtąd samego profesora.

Stan zwrócił uwagę na mężczyznę zajętego zamiataniem ulicy, który również obserwował drzwi wyjściowe. Czyżby to był ktoś z policji? Należało się tego spodziewać.

Po upływie około pół godziny na ulicę wybiegł wysoki blondyn w marynarskim stroju. Niewątpliwie był to Pierre. Człowiek zamiatający ulicę szybko odstawił szczotkę i wytarł ręce. Stan zerwał się z ławki. Tymczasem mężczyzna wskoczył do zaparkowanego na ulicy citroena i odjechał.

Stan pobiegł za samochodem, rozglądając się gorączkowo za taksówką. Na szczęście jakaś podjechała i mógł kontynuować pościg. Po pewnym czasie samochód zatrzymał się przed Dworcem St. Lazare. Stan przeliczył w myśli posiadane przy sobie pieniądze i czeki. Wyszła z tego niezła suma pozwalająca w razie potrzeby na odbycie podróży. Jednak ku swojemu zadowoleniu stwierdził, że Pierre niema zamiaru nigdzie wyjeżdżać, tylko na kogoś czeka. Po upływie kwadransa marynarz wysiadł z citroena i zaczął niecierpliwie spacerować po chodniku.

Nagle z tłumu podróżnych wyłoniła się dziewczyna w białych spodniach

i różowej przezroczystej bluzce. Stan zastygł w bezruchu, ponieważ wydawało mu się, że widzi Ivonne. Była to albo ona, albo ktoś do niej bardzo podobny.

Myśli jak szalone zakłębiły się w jego głowie. Znowu ujrzał przed oczami obraz oddalającej się motorówki i łódź Deverilla kołyszącą się w mroku. Przecież nie zaglądał do jej wnętrza. Nie widział ciała Ivonne. Więc może jej tam niebyło? A porwanie Gaspara zostało upozorowane? Tylko w jakim celu? I co miał z tym wspólnego Alex?

W tym czasie domniemana Ivonne wsiadła do samochodu Pierra i oboje odjechali z wyraźnym zamiarem udania się w okolice Paryża. Kierowca taksówki zgodził się pojechać za nimi poza miasto. Ścigani zmierzali w kierunku Poissy. Wkrótce znaleźli się w pobliżu miejsca, gdzie został zamordowany Patrick.

Citroen Pierra skręcił w boczną drogę. Stan zatrzymał taksówkę, zapłacił dotychczasowy rachunek, dał kierowcy zadatek i kazał czekać.

Udał się pieszo przez las, przekonany, że niedaleko musi się znajdować dom, do którego zmierza obserwowana para. Istotnie w odległości kilkuset metrów spostrzegł ogrodzenie i uchyloną bramę. Nie pozostawało nic innego, jak tylko wejść do środka. Oczywiście liczył się z możliwością celowo zastawionej pułapki, ale zawiadomienie policji uznał za przedwczesne.

Znalazł się w ogrodzie, który sprawiał wrażenie kompletnie zaniedbanego. Między drzewami dojrzał białe ściany piętrowego budynku, bez wątpienia nie będącego perłą architektury. Trudno było określić epokę, w której powstał, jak również styl, w jakim został zbudowany. Jedno było pewne: dom i ogród wymagały ręki dobrego gospodarza.

Samochód stał zaparkowany przed wejściem. Z otwartego okna na piętrze dobiegał gardłowy kobiecy śmiech. Stan obszedł budynek, aż dotarł do szeroko otwartego tylnego wejścia prowadzącego na niewielką werandę. Z pokoju obok słychać było przytłumione dźwięki muzyki. Zajrzał ostrożnie do wnętrza przez pozbawione firanek okno.

Na niskiej sofie, podparty na łokciu, spoczywał profesor Henry Balmor. Był zupełnie rozebrany. Z umiarkowanym zainteresowaniem wpatrywał się w ekran telewizora, który stał pod takim kątem, że Stan nie mógł zobaczyć przekazywanego obrazu.

Nagle twarz profesora ożywiła się, a jego ręka powędrowała w stronę podbrzusza. Zaczął wykonywać monotonne ruchy z lekką tendencją do ich przyspieszenia. Z rosnącym napięciem w oczach obserwował zapewne podniecający film, jednak mimo wysiłków nie mógł osiągnąć dostatecznego stanu pobudzenia. W końcu z jego piersi wydarło się głuche westchnienie, wyłączył zdalnie sterowany telewizor i opadł na poduszki. Jego ciałem zaczęły wstrząsać gwałtowne drgania, które ustąpiły po kilkudziesięciu sekundach.

Stan zdecydował się w jednej chwili. Zacisnął dłoń na rękojeści gazowego pistoletu i śmiało poprzez werandę wkroczył do pokoju.

Zatrzymał się koło drzwi i jednym spojrzeniem ocenił sytuację. Stanął w takim miejscu, aby odciąć profesorowi ewentualną drogę ucieczki. Już miał się odezwać, kiedy Balmor otworzył oczy i usiadł na sofie opuszczając nogi.

– Spokojnie, profesorze. Jestem uzbrojony. Niech pan nie próbuje żadnych sztuczek.

– Czego pan chce? Jak pan tu wszedł? Zaraz kogoś zawołam! – oburzył się Balmor.

– Niech pan się zachowuje rozsądnie, a włos nie spadnie panu z głowy. Jest pewna rzecz, którą muszę stąd zabrać.

– Co za brutalny sposób załatwiania spraw – profesor mówił spokojnie. – Czy mógłbym się czymś okryć?

– Proszę się nie ruszać! Nie jestem niewinną panienką, którą mógłby szokować widok pańskiego nagiego ciała.

– Wobec tego zmuszony jestem pana wysłuchać – westchnął Balmor.

– Desmond Morgan jest moim przyjacielem – zaczął Stan cały czas trzymając rękę w kieszeni i ściskając pistolet. – Prosił mnie, abym w jego imieniu pertraktował z panem w celu odzyskania kasety video.

– O niczym nie wiem – uśmiechnął się cynicznie profesor. – Desmond wszystko zmyślił.

Bezczelność Balmora zdenerwowała Stana. Zdecydował się blefować.

– Rozmawiałem z Wiktoryną – postawił wszystko na jedną kartę. – Ona dała mi adres tego domu i zapewniła, że kaseta znajduje się właśnie tutaj.

– Ach, Wiktoryna z pewnością ma rację – odpowiedział profesor zanikającym głosem. – Rzeczywiście mam ten film – jego spojrzenie stało się nieobecne. – Trzeba tylko wyjąć go z aparatu.

– Niech pan włączy telewizor. Chcę go obejrzeć.

Profesor uruchomił aparaturę. Zapis był niewyraźny. W kłębowisku nagich ciał trudno było rozpoznać twarze. Rzeczywiście jedna z kobiet mogła przypominać Norę, ale im dłużej Stan wpatrywał się w ekran, tym bardziej dochodził do przekonania, że nie jest to jego córka. Jednak dla innych sprawa mogłaby nie być tak oczywista. Na wszelki wypadek należało zniszczyć ten film.

– Ile pan żąda, profesorze?

– Desmond chyba wymienił sumę.

– Nawet gdybym miał tyle przy sobie, to i tak bym nie zapłacił. Może pan odpisać to na straty.

Stan wycelował broń w stronę Balmora. Następnie wyjął kasetę z aparatu i schował do kieszeni.

– Niech pan będzie rozsądny, profesorze, i pozwoli mi bez przeszkód opuścić ten dom. W przeciwnym wypadku narazi się pan na przykrości.

W oczach Balmora pojawił się niebezpieczny błysk. Stan wyczuł, że zbliża się u niego atak nerwowy. Trzymając cały czas broń w ręku powoli wycofywał się w kierunku werandy.

Profesor wykonał gwałtowny ruch i w głębi domu rozległ się dźwięk dzwonka. Stan zatrzasnął drzwi i pobiegł w stronę bramy.

Do jego uszu doleciał jeszcze krzyk szaleńca, ale Stan nie zważał na nic, tylko pragnął jak najszybciej znaleźć się w taksówce, która na szczęście czekała w tym samym miejscu. Wskoczył do środka i kazał jechać.

Borecki z najbliższego automatu zadzwonił do Morgana, znajdującego się w hotelu. Przekazał mu informację pozwalającą zlokalizować posiadłość, w której schronił się Balmor i oświadczył, że będzie czekał na przyjazd policji.

Nie upłynęło nawet pół godziny, jak dały się słyszeć z daleka sygnały policyjnych wozów. Stan wyszedł na szosę i zatrzymał samochód Morgana. Syreny umilkły. Wszyscy podążyli pieszo leśną drogą, a potem weszli do ogrodu. Stan szedł w pierwszej grupie, Morgan z inspektorem Panierem z tyłu. Kiedy zbliżyli się do domu, usłyszeli hałas. Głos Balmora mieszał się z płaczem kobiety. Wbiegli do środka.

Przerażona dziewczyna zamilkła. Na podłodze profesor usiłował wyswobodzić się z morderczego uścisku Pierra.

– Stać! Nie ruszać się! – krzyknął Panier, ale oni w śmiertelnym zmaganiu nie słyszeli jego głosu.

Dwóch funkcjonariuszy zbliżyło się do nich ostrożnie, jednak nie sposób było rozdzielić walczących.

Panier wystrzelił ostrzegawczo w powietrze, ale i tego bijący się mężczyźni nie usłyszeli. Nagle Balmor znalazł się w korzystniejszej pozycji. Wymierzył przeciwnikowi straszliwy cios w głowę. Ciało Pierra spoczęło bezwładnie na dywanie.

Kobieta zbladła i zaczęła histerycznie krzyczeć. Balmor zupełnie zobojętniał i dał sobie bez protestu założyć kajdanki. Stan rzucił się w kierunku Pierra i stwierdził, że jest on nieprzytomny. Ludzie Paniera wyprowadzili dziewczynę i osłabłego profesora. Inspektor zarządził szczegółową rewizję całego domu.

Stan wyszedł do ogrodu i ulokował się na tylnym siedzeniu w samochodzie Jacka. Musiał po prostu ochłonąć i wypocząć. Dochodziła dwunasta w południe, a on uświadomił sobie, co myśli Helena i jak bardzo się niepokoi z powodu jego nieobecności.

Rozdział XXIX

Po upływie godziny wyrwał Stana z drzemki głos Morgana:

– Już się wyspałeś?

– Wcale nie spałem.

– Wracamy do Paryża. Usiądź obok mnie.

– Jesteś zadowolony z tej akcji? – spytał Stan, przesiadając się na miejsce obok kierowcy.

– Owszem, ale do jej zakończenia jeszcze daleko. Niech teraz zajmie się tym policja francuska. W ogóle nie kładłem się dzisiejszej nocy. Byłeś u Nory?

– U niej wszystko w porządku.

Stan sięgnął do kieszeni, aby się upewnić, czy spoczywa tam fatalna kaseta. Wyczuł ją palcami i to go uspokoiło.

– Po zakończeniu sprawy Skorpiona będę mógł nareszcie się odprężyć. Należy mi się porządny urlop.

– Czy możesz mi udzielić jakichś informacji, Jack? Niewiele słyszałem o Skorpionie. Mówiła mi o nim Nicole.

– Nicole? – zaskoczenie Morgana było szczere. – Co ona może o nim wiedzieć?

– Masz miły zwyczaj odpowiadania pytaniem na pytanie. Alex Deverill wygadał się przed nią po pijanemu, że gang Skorpiona zapewni mu dostatnie życie.

– Albo raczej wikt i opierunek w jakimś przytulnym państwowym zakładzie – zauważył Morgan.

– Jack, kiedy jesteś zmęczony, trudno się z tobą dogadać. Kim jest ta

dziewczyna, którą wyprowadzono? Z początku sądziłem, że to Ivonne...

– To jej siostra, Marie Coller. Ciało Ivonne zostało wyłowione wczoraj wieczorem.

– Wydawało mi się, że jestem bliski rozwiązania zagadki, a teraz znowu nic nie rozumiem. Kto zabił Ivonne? W jakim celu porwano Gaspara? Kto zmaltretował Izabelę? Dlaczego zamordowano Patricka?

– Wiemy za to z całą pewnością, że Balmor na naszych oczach prawie wykończył Pierra, a policja nie potrafiła temu przeszkodzić.

– Co było powodem tej bójki? Czy sądzisz, że on załatwił również Patricka?

– Balmor jest tylko jednym z ogniw w całym łańcuchu. Zaczną się przesłuchania i mam nadzieję, że czegoś się dowiemy.

– A co z tym Skorpionem? – Stan nie dawał za wygraną.

– Potraktuj to jako informację ściśle poufną. Zbytni pośpiech może tylko wszystko zepsuć. Od pewnego czasu nasza policja i policja francuska otrzymują meldunki o zaginionych lub zamordowanych młodych kobietach. Zawiadomiliśmy Interpol. Zostałem oddelegowany do prowadzenia tej sprawy. Ustalono, że istnieje organizacja, która zajmuje się werbowaniem dziewcząt i kobiet przeważnie z ubogich rodzin kolorowych. Oferowana im praca, to po prostu wykonywanie wiadomych usług w sex-klubach, pozowanie do zdjęć i filmów porno, obsługiwanie seksualnych dewiantów. Większość tych kobiet pogodziła się z losem. Bardziej zaradne stały się członkami gangu i same zaczęły polować na nowe ofiary. Niektóre próbowały walczyć, ale z nimi postępowano bezwzględnie, aż do zabójstwa włącznie.

– Sądzisz, że Ivonne mogła należeć do tej ostatniej grupy?

– Przypadek Ivonne nie jest jeszcze wyjaśniony. Właśnie nad tym pracuje policja francuska.

– A te zwerbowane dziewczyny?

– Były wywożone daleko od miejsca zamieszkania. Przez długi czas ich poszukiwania nie dawały rezultatów. Wreszcie wpadliśmy na trop gangu.

Skorpion tak się rozzuchwalił, że zaczął rozglądać się za kobietami bardziej wykształconymi. Pornografia, to gałąź przemysłu przynosząca olbrzymie zyski. Zajmują się nią różni ludzie, czasami ogólnie szanowani obywatele, dlatego ustalenie, kto jest szefem będzie niezwykle trudne.

– Masz jakąś koncepcję, Jack?

– Nic konkretnego. Same hipotezy. Ale wykonując żmudną i niewdzięczną robotę osiągamy wyniki, chociaż nie odnosimy takich błyskotliwych sukcesów, jak ty... A czy tobie nasuwa się jakieś rozwiązanie?

– Zbieram różne okruchy, które na razie nie bardzo pasują do siebie. Radzę ci zainteresować policję osobą Alexa Deverilla. Zależało mu na pozbyciu się Ivonne.

– Z tego, co wiem, ta dziewczyna nie była przez nikogo lubiana. Miała konfliktowy charakter.

– Słyszałem od Nicole, że szczególnie dokuczyła jej mężowi.

– Nie tylko jemu – dodał Morgan. – Izabela Maligny też miała powody, żeby jej nie znosić.

– A Pierre? Chyba należał do gangu. I bardziej interesował się Marie.

– Pierre, niestety, niczego nam teraz nie wyjaśni... Czuję coraz większe zmęczenie. Może poprowadzisz, Stan?

Morgan zjechał na pobocze i zamienili się miejscami. Skoro tylko ruszyli, zasnął natychmiast przypięty pasami bezpieczeństwa. Opuścił głowę na ramię i pochrapywał od czasu do czasu.

Stan snuł rozważania na temat, komu zależało najbardziej na śmierci Ivonne, lecz w miarę zbliżania się do Paryża zaczęły go prześladować inne myśli. Co robiła Helena w czasie jego nieobecności? Najpierw czekała, a potem zaczęła go szukać. U Nory albo u Tadeusza... No cóż, zapewne udało im się spędzić ze sobą trochę czasu... Przecież przyrzekł to bratu, choć nie miał zamiaru zbyt często dotrzymywać tej obietnicy. Właściwie powinien zadzwonić do Heleny i uprzedzić ją, że niedługo wróci.

Zatrzymał wóz i z automatu na stacji benzynowej próbował połączyć się z pokojem Heleny, jednak na próżno. Zadzwonił więc do Nory, która oświadczyła mu zaspanym głosem, że nie widziała się jeszcze z Heleną. Przed nakręceniem trzeciego numeru wahał się przez moment. Jednak doszedł do przekonania, że najgorsza prawda jest lepsza od zupełnej nieświadomości.

W pokoju Tadeusza nikt się nie zgłaszał. Mogło to oznaczać, że oboje wyszli na miasto lub są razem i nie odbierają telefonów.

Usiadł ponownie za kierownicą i gwałtownie ruszył. Szarpnięcie obudziło Morgana na chwilę, ale szybko znowu zapadł w sen. Stan jechał z coraz większą prędkością. Chciał jak najszybciej dotrzeć do Paryża.

Rozdział XXX

Na ulicach miasta znowu zamienili się z Morganem miejscami. Jack podwiózł Stana do hotelu, a sam udał się do siedziby policji, żeby być obecnym przy wstępnych przesłuchaniach.

Stan odebrał klucz w recepcji, a przy okazji upewnił się, że nie ma Tadeusza. Na wszelki wypadek zajrzał do baru, ale nie było tam żadnej z interesujących go osób. A więc chyba wszyscy wyszli na miasto.

Kiedy wszedł do pokoju, zobaczył przede wszystkim sukienkę Heleny porzuconą w pośpiechu na krześle. Zgodnie ze swoim zwyczajem nie zostawiła żadnej kartki, zmuszając go do snucia różnych domysłów.

Napełnił szklankę sokiem pomarańczowym i usiadł wygodnie na kanapie. Czuł podświadomie, że rozwiązanie zagadki śmierci Ivonne znajduje się w zasięgu ręki, jednak niepokój o Helenę absorbował go w takim stopniu, że utrudniał logiczne rozumowanie. Jeszcze raz próbował ustalić fakty związane z osobą Ivonne, lecz nagłe wejście Nicole przerwało tok jego myśli.

Miała cienie pod oczami i mimo starannego makijażu wyglądała na zdenerwowaną i zmęczoną. Wskazał jej miejsce obok siebie i podał szklankę z sokiem. Wypiła dwa łyki i odstawiła ją z niechęcią. Potem popatrzyła mu wymownie w oczy i westchnęła odwracając wzrok.

– Jesteś sam, wobec tego będziemy mogli swobodnie porozmawiać.

– Staram się nie mieć żadnych tajemnic przed moją żoną.

– Odwrotnie niż ona. Ta kobieta świetnie umie udawać.

– Nie na tyle, żebym tego nie dostrzegł.

– Pamiętasz tę notatkę we „France Soir"? Dotyczyła śmierci Patricka. A co było narzędziem zbrodni? Sztylet. Dobrze wiem, do kogo on należy.

– Wydaje ci się, Nicole.

– Jestem pewna, że to własność Heleny!

– Nic z tego nie wynika.

– Jak to! Dla mnie jest oczywiste, że ona zamordowała Patricka.

– Opowiadasz głupstwa, Nicole. Jesteś pijana.

– Jestem zupełnie trzeźwa! Widziałam na własne oczy, jak to się odbyło.

– Czy mogę wiedzieć, co ty tam robiłaś?

– Obserwowałam Patricka. Wtedy spotkał się z Heleną. Jechałam za nimi przez cały czas. Kiedy zatrzymał samochód na parkingu, zrobiłam to samo. Później oni weszli do lasu. Nie masz pojęcia, co on tam z nią wyprawiał...

– A ona się nie broniła? – spytał Stan, pokonując nieprzyjemny skurcz w gardle.

– Owszem. W pewnej chwili wyciągnęła sztylet i poraniła Patricka. Potem uciekła, a on zmarł na skutek upływu krwi.

– Wobec tego działała w obronie własnej.

– Ale jest morderczynią!

– Nicole, czy chcesz złożyć takie zeznanie na policji?

– Nie wiem. To zależy od ciebie, Stan.

– Co mam zrobić?

– Zerwij z Heleną! Odeślij tę kobietę z powrotem za żelazną kurtynę. Weź z nią rozwód. Jeżeli mi to obiecasz, będę milczała.

– Jaką mi dajesz gwarancję, Nicole?

– Moje słowo!

– Twoje słowo – powiedział tonem pełnym goryczy. – Cóż ono jest warte! Już kiedyś je złamałaś. Wyszłaś za mąż za Deverilla.

– Ty też się ożeniłeś...

– Ale zrobiłem to znacznie później... Powiedz mi, Nicole, dlaczego śledziłaś Patricka?

– Bo go nienawidziłam. On szantażował Alexa.

– Na jakiej podstawie?

– Patrick był zaufanym człowiekiem samego Skorpiona. Nie mógł znieść myśli, że Alex zarabia więcej od niego.

– Co robi twój mąż dla Skorpiona?

– Nie pytaj mnie nawet. Nigdy ci nie powiem.

– Chciałbym ci coś pokazać, Nicole.

Stan wyjął z szafy zawinięty w tkaninę podłużny przedmiot. Rozwinął materiał i na oczach Nicole wyciągnął z pochwy sztylet.

– To jest własność Heleny. Przez cały czas sztylet leżał sobie spokojnie w tym miejscu.

Nicole patrzyła jak zahipnotyzowana.

– Bo to wszystko odbyło się zupełnie inaczej – odezwała się matowym głosem.

– Może mi powiesz, jak?

– Helena wcale nie miała sztyletu...

– Która była wtedy godzina?

– Około szóstej po południu.

– Przestań fantazjować, Nicole. Czy wreszcie dowiem się prawdy?

– Jeżeli koniecznie chcesz wiedzieć, to...

Nicole zbladła i osunęła się na oparcie kanapy. Chyba straciła przytomność. Właśnie do pokoju zajrzał Morgan.

Widząc, że Stan pochyla się nad Nicole, zatrzymał się niezdecydowany.

– Co jej jest? Może ci pomóc, Stan?

– Nie wytrzymała napięcia ostatnich dni. Trzeba ją odwieźć do mieszkania Izabeli i wezwać Alexa.

– Zaraz znajdę kogoś, kto się nią zaopiekuje do czasu jego przyjazdu.

Morgan wyszedł, a tymczasem Nicole otworzyła oczy. Rozejrzała się niepewnie, jakby nie mogła sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Dostrzegła Stana i uśmiechnęła się przepraszająco.

– Okropnie boli mnie głowa. Zaraz stąd wyjdę. Twój brat to uroczy człowiek. Bardzo troskliwie się mną zajmował, ale jak przyszła Helena, przestał zwracać na mnie uwagę. Jeszcze raz ci powtarzam, oni są stworzeni dla siebie, idealnie dopasowani. Robisz błąd zatrzymując ją tutaj.

– Postaraj się odpocząć, Nicole, i nie myśl o Helenie. Ona jest moją żoną i muszę jej wiele wybaczyć. Sam będę rozwiązywał własne problemy. Nie trzeba, żebyś mi w tym pomagała.

– Zawsze byłeś taki samowystarczalny, Stan. Za bardzo jak na mój gust.

– I dlatego dobrze się stało, że wyszłaś za Alexa. On jest mniej samodzielny ode mnie.

Wszedł Morgan i ucieszył się, widząc Nicole w lepszej formie.

– Dobrze się czujesz, Nicole? Na dole czeka samochód.

– Dziękuję ci, Jack. Ty zawsze o wszystkim pomyślisz.

Kiedy oboje odeszli, Stan wyciągnął się na kanapie, próbując zebrać myśli i postanowić coś na przyszłość.

Rozdział XXXI

Jednak nie było sądzone, aby Stan długo oddawał się samotnym rozmyślaniom. Właśnie po raz drugi analizował to, co mu powiedziała Nicole, gdy do pokoju wbiegła Helena.

– Jesteś, Stan! – zawołała z taką prawdziwą radością, że poczuł, jak znikają jego wszelkie urazy.

Usiadł, a ona objęła go mocno i trwali tak przez długą chwilę ciesząc się z wzajemnej bliskości.

– Co robiłaś przez całe przedpołudnie? – starał się, żeby pytanie wypadło jak najbardziej naturalnie.

– Nie wiedziałam, gdzie wyszedłeś. Nora spała tak mocno, że nie reagowała na telefony. Wreszcie przyszedł Tadzio razem z Nicole, ale ona szybko zostawiła nas samych. Potem Tadzio dowiedział się od Nory, że udałeś się do Desmonda. Bardzo niechętnie dała nam jego adres i pojechaliśmy tam zaraz. Jednak Desmond jak zwykle nie potrafił wydusić z siebie nic sensownego. Jąkał się tylko i plątał, więc daliśmy mu spokój. W ogóle sprawiał żałosne wrażenie. W końcu Tadzio zaprosił mnie na lunch, który się trochę przeciągnął. Później w recepcji dowiedziałam się, że jesteś na górze. A ty, gdzie właściwie byłeś?

– Niedaleko miejsca, gdzie zamordowano Patricka.

– Po co tam jeździłeś?

– Nie chciałem stracić z oczu Pierra, którego przypadkowo zobaczyłem na mieście.

– A Jack Morgan?

– Zapewne śpi. Uczestniczył w skomplikowanej akcji prowadzonej z jego inicjatywy przez francuską policję.

– Mam nadzieję, że zakończonej sukcesem.

– Niestety połowicznym.

– Co to znaczy, Stan?

– Niektóre osoby zostały zatrzymane, ale są to raczej płotki. Grube ryby nadal przebywają na wolności.

Do pokoju zajrzał znowu Morgan. Zawahał się na widok Heleny.

– Chodź do nas, Jack! – zawołał Stan. – Oboje jesteśmy ciekawi, jakie wyniki dało wstępne przesłuchanie. Siadaj wygodnie. Może się czegoś napijesz?

– Tylko piwa.

– Stan otworzył puszkę i podał ją Morganowi, który usadowił się w fotelu. Helena z przyjemnością patrzyła na jego przystojną, pociągłą twarz i szare, pełne wewnętrznego ciepła oczy. Było zawsze w zachowaniu Jacka coś władczego, budząca respekt siła, która sprawiała, że w jego obecności ogarniało ją absolutne poczucie bezpieczeństwa.

Niewątpliwie Nora, upierając się przy swoich projektach, dokonała właściwego wyboru, Desmond bowiem był tylko niedoskonałą kopią ojca. Mimo woli wzrok Heleny z całą szczerością wyrażał tyle podziwu dla Jacka, że ściągnęła na siebie jego uwagę.

Ich spojrzenia spotkały się i stopiły w pełnej olśnienia chwili. Jakby dopiero teraz zobaczyli się po raz pierwszy i nawiązali nić porozumienia. Helena przerażona własną śmiałością przymknęła oczy i instynktownie, szukając oparcia, przysunęła się do Stana. On objął ją, podkreślając w ten sposób, że ona należy przede wszystkim do niego.

– Widziałeś się z Norą? – Stan zadał to pytanie dla rozładowania napięcia, jakie nagle zapanowało między nimi.

– Tak – odpowiedział Morgan wracając do rzeczywistości. – Odniosłem wrażenie, że czegoś jej brakuje.

– Nie możesz się temu dziwić, Nora nie lubi być sama – wyjaśnił Stan.

– Żadna kobieta tego nie lubi. Pragnie cieszyć się obecnością mężczyzny, którego właśnie potrzebuje – wtrąciła Helena.

– Natura kobieca jest wielce skomplikowana – uśmiechnął się Morgan.

– Sądzi pan, że natura męska nie kryje w sobie żadnych tajemnic?

– Owszem, zdarzają się jednostki o skomplikowanej psyche, ale są to wyjątki – odpowiedział za niego Stan.

– Tacy osobnicy uważani są za dziwaków. Powiedz nam, Jack, czy Balmor złożył jakieś sensowne zeznania.

– Początkowo znajdował się w stanie szoku. Potem udało się skłonić go do mówienia. Trzeba było ujawnić okoliczności związane ze śmiercią Patricka.

Helena zadrżała, a Stan objął ją mocniej dla dodania odwagi.

– Prasa podała, że przyczyną śmierci były rany zadane sztyletem – Stan zdecydował, że tę sprawę należy przede wszystkim wyjaśnić.

– Wiadomość dla prasy specjalnie została tak sformułowana – odpowiedział spokojnie Morgan. – Dla zmylenia zabójcy. Chodziło o to, żeby poczuł się bezkarny i popełnił jakiś błąd. Ten sztylet został niewątpliwie podrzucony na miejscu zbrodni. Profesor zeznał, że tamtego dnia widział się z Patrickiem w domu w okolicach Poissy. Zjedli razem kolację i sporo wypili. Potem oglądali filmy porno. Około godziny dziesiątej zadzwoniła jakaś kobieta i błagała Patricka o spotkanie. On śmiał się, że to jeszcze jedna z jego licznych wielbicielek. Chciał odmówić, ale ona użyła takich argumentów, że skłoniła go do wyjścia z domu około wpół do jedenastej.

– Więc zabójstwa dokonano późnym wieczorem? – chciał się upewnić Stan.

– Potwierdzają to wyniki ekspertyzy lekarskiej.

– Czy możesz nam zdradzić, co było prawdziwą przyczyną śmierci?

– Dowiedziałem się od inspektora Paniera, że Patrick został wprost nafaszerowany pięcioma kulami z rewolweru; zabójca musiał działać w afekcie.

Helena poczuła wielkie odprężenie. Oparła się mocniej o ramię Stana, który odetchnął z wyraźną ulgą. Miała alibi i sprawa zabójstwa jej nie dotyczyła. To było pocieszające.

Natomiast sprawę sztyletu należało jeszcze wyjaśnić.

– Czy Marie podała, co było przyczyną bójki między Balmorem a Pierrem? – spytał szybko Stan w obawie, że Morgan coś zauważy.

– Twierdziła, że Pierre chciał obezwładnić profesora, który nagle bez wyraźnego powodu dostał ataku szału. Nie bardzo jej wierzę. Myślę, że wkrótce dowiemy się prawdy.

– A sam Balmor?

– On nie pamięta tego momentu. Twierdził, że nie zna w ogóle Pierra. Wszystkie zeznania Balmora wymagają sprawdzenia. Policja zajmuje się tym. Ale my wystąpimy o ekstradycję, ponieważ on jest poddanym Jej Królewskiej Mości.

Rozległo się nieśmiałe pukanie i do pokoju cicho wsunęła się Nora. Spojrzała na Stana, a on uśmiechnął się w odpowiedzi i nieznacznie poklepał po kieszeni, dając jej do zrozumienia, że wszystko załatwił.

– Proponuję, żebyśmy teraz zeszli na obiad – powiedział Stan. – Idź, dziecko, i poproś tu wujka Tadeusza. Wielki czas, żeby opowiedział nam, jak spędził dzisiejszą noc w towarzystwie Nicole.

Rozdział XXXII

Helena wymówiła się bólem głowy i nie zeszła na obiad do restauracji. Nie miała ochoty, żeby jeszcze raz wysłuchiwać mniej lub bardziej prawdziwej relacji Tadeusza o tym, co robili z Nicole. Pytała go rano, a on odpowiadał ogólnikami, co ją wytrąciło z równowagi.

Wyszła na balkon i obserwowała pojazdy sunące niekończącym się strumieniem. Wreszcie zmęczył ją hałas i cofnęła się do pokoju. Usiadła w fotelu, który przed chwilą zajmował Jack i przypomniała sobie jego spojrzenie. Niewątpliwie znaczyło bardzo wiele, ale cóż z tego...

On ożeni się prawdopodobnie z Norą i będą przez pewien czas szczęśliwi. A ona, Helena? Jak ma ułożyć własne życie?!... Na Tadeusza była wściekła

z powodu Nicole. Stan ostatnio wyłamał się spod kontroli, zajęty bez reszty rozwiązywaniem zagadki kryminalnej, która dla niej stała się obojętna, skoro nie dotyczyła jej osobiście.

W głębi duszy Helena miała dosyć takiego trybu życia. Tęskniła do codziennych obowiązków, które umacniały ją w przekonaniu, że robi coś, może niezbyt efektownego, ale na pewno pożytecznego.

Otworzyła torebkę i zaczęła przeglądać jej zawartość. Gdzież do licha mógł się podziać ten nieszczęsny sztylet? Przecież go nie zgubiła. Ktoś musiał go wyjąć, korzystając z jej nieuwagi. Może spodobał się Wiktorynie? Albo wzięła go Nicole, która jej tak nie znosiła. A może zabrał go Stan, aby mieć pretekst do zadawania pytań, na które nie miała ochoty udzielać odpowiedzi.

Przypadkowo natrafiła na złożoną wielokrotnie kartkę ukrytą w małej kieszonce. Rozwinęła ją i zobaczyła adres i telefon Herberta, swojego wielbiciela sprzed lat, który nadal się nią interesował. Zapomniała o jego istnieniu, a przecież przyrzekała sobie, że będąc w Paryżu odwiedzi go lub przynajmniej zadzwoni. Już wyciągała rękę w stronę aparatu, gdy powstrzymało ją pukanie do drzwi. Schowała kartkę i otworzyła.

Był to Jack Morgan. Z trudem zrozumiała, że potrzebnemu są jakieś papierosy. Widząc jej zdziwienie dodał, że Nora zostawiła gdzieś ledwo zaczęte pudełko. Chciała odpowiedzieć, że tu ich nie ma, lecz zamiast tego zaczęła się w niego wpatrywać bez słowa. To było silniejsze od wszystkich nakazów zdrowego rozsądku.

Czy ktokolwiek mógłby nie zrozumieć wymowy tych ciemnych, przepastnych oczu? Okazać obojętność takiej kobiecie jak ona? Musiałby nie być normalnym mężczyzną!...

Morgan szukał papierosów najpierw na stole, potem na komódce, za fotelem, na dywanie i przez cały czas zbliżał się do niej, przyciągany siłą jej obecności. Helena stała nadal bez ruchu, chociaż zdawała sobie sprawę, że powinna w jakiś sposób mu pomóc.

W końcu Morgan, ciągle ze wzrokiem utkwionym w dywanie, znalazł się tak blisko, że musiał wyczuć jej milczący, ale jakże magnetyczny wpływ.

Zatrzymał się przed nią i ich oczy znowu zatopiły się w sobie. Helena zauważyła, jak na jego skroni szybko pulsuje mała niebieska żyłka. Zrobiła nieznaczny ruch, jakby chciała się cofnąć i zachwiała się przy tym lekko. Jack chwycił jej rękę, żeby ją podtrzymać, lecz Helena zachwiała się w drugą stronę tak, że musiał ją objąć. Ich ciała zetknęły się, a ją ogarnęła niezwykła błogość. Chłonęła zapach jego skóry, włosów, wody kolońskiej, a z jej piersi wyrwało się głębokie westchnienie.

Jack dotknął delikatnie wargami jej policzka, a ona zadrżała. Ich usta odnalazły się, zwarły ze sobą i zaczęły badać nawzajem, milimetr po milimetrze, coraz bardziej intensywnie, coraz głębiej. Próbowały rozłączyć się i nie mogły...

Brakowało im tchu, ale trwali nadal spleceni w uścisku, niezdolni oderwać się od siebie, jakby po raz pierwszy w życiu odkryli prawdziwą rozkosz płynącą z namiętnego pocałunku.

Wreszcie Helena odsunęła się nieco, lecz on nadal ją trzymał w obawie, że ona osunie się na podłogę. Jeszcze raz dotknął wargami jej policzka i poprowadził w kierunku fotela. Pomógł jej usiąść, a sam stał obok pochylony, ze spuszczoną głową.

– Bardzo mi przykro, Heleno. Nie mogłem się opanować. . Pani działa na mnie jak magnes...

– Po prostu przyciągamy się wzajemnie jak dwa przeciwne bieguny. Nie powinno panu być przykro z tego powodu.

– Źle to sformułowałem. Chciałbym panią przeprosić...

– Nie widzę powodu. Chyba nie żałuje pan tego, co się stało?

– To było piękne przeżycie, Heleno.

– Takie przeżycia warto powtarzać...

– Oczywiście, skoro pani sobie tego życzy.

– Ale w innych okolicznościach.

– Więc będziemy się starali je stworzyć, nieprawdaż? A tymczasem może da się pani namówić i zejdzie do nas do restauracji.

– Jestem zmęczona. Nie czuję się dobrze w większym towarzystwie.

– Woli pani spędzać czas tylko we dwoje?

– Właśnie to najbardziej lubię.

– W takim razie zapraszam panią na kolację. Może nawet dzisiaj.

– A Stan?

– Uzyskam od niego zezwolenie w pani imieniu. Wytłumaczę mu, że muszę służbowo udać się do nocnego lokalu w towarzystwie pięknej kobiety.

– Przecież Nora jest taką właśnie osobą...

– Ona jest zbyt młoda i niezrównoważona. Poza tym ma szczególny talent do stwarzania kompromitujących sytuacji zarówno dla niej, jak i dla partnera. Natomiast pani zawsze potrafi się właściwie zachować, jak prawdziwa dama, w każdych okolicznościach. I to u pani najbardziej cenię, Heleno.

Rozdział XXXIII

Wieczorem Stan zapragnął złożyć niespodziewaną wizytę Nicole. Skorzystał z tego, że Morgan zabrał Helenę do jakiegoś kabaretu. Był zaskoczony takim obrotem sprawy, gdyż Jack do tej pory traktował ją z pełną szacunku przychylnością i nic nie wskazywało, żeby się nią w żywszy sposób interesował. Również ona często wygłaszała na jego temat krytyczne uwagi i uważała go za wroga kobiet zajętego wyłącznie własną pracą. W tej sytuacji nie robił im żadnych trudności, co więcej– ich wspólne wyjście było mu na rękę, umożliwiało bowiem załatwienie swoich spraw. Doszedł do wniosku, że Nicole jest bez wątpienia mitomanką. Jednak w jej relacji jeden szczegół był

godny uwagi, a mianowicie to, co robił Alex dla Skorpiona. Wypływał stąd dalszy wniosek, że ona wie, kto jest Skorpionem. Postanowił wydobyć od niej tę informację.

Zależało mu również na ustaleniu okoliczności śmierci Ivonne. Czuł, że Nicole wie na ten temat znacznie więcej niż ekipa prowadząca śledztwo. Znała tę dziewczynę, nie lubiła jej i miała ważne powody, żeby się jej pozbyć.

A zabójstwo Patricka? Nicole była przecież blisko miejsca zbrodni, jeśli choć część prawdy jest w tym, co mu opowiadała o Helenie. Chyba nie wszystko sobie wymyśliła? A podrzucony sztylet? Coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że to właśnie Nicole wyjęła go z torebki Heleny, aby potem rzucić na nią podejrzenie o morderstwo. Czekała go niełatwa przeprawa, ale był podniecony perspektywą rozgrywki z Nicole.

Stan samochodem udał się na Boulevard de Grenelle. W mieszkaniu Malignych paliło się światło. Zadzwonił i Nicole wpuściła go do środka. Miała niedokładnie zapiętą sukienkę, twarz bez makijażu i nieprzytomne spojrzenie. Znać było, że dużo wypiła. Na jego widok ożywiła się nieznacznie i uporządkowała włosy.

– Jesteś sama, Nicole? – zdziwił się Stan.

– Zupełnie sama. Odesłałam tego typa z policji. Zapewniłam go, że czuję się doskonale i kazałam iść do domu. Był mi wdzięczny, bo akurat umówił się ze swoją dziewczyną. Napijesz się ze mną, Stan?

– Tylko trochę. Ale ty masz dość.

– Ja nigdy nie mam dość. Dzisiaj jest okropny dzień.

– Kiedy przyjedzie Alex?

– Nie wiem.

– Dzwoniłaś do niego?

– Nie mogłam zastać ani jego, ani Edouarda.

– Może ja będę miał więcej szczęścia?

– Nie, Stan! Nie chcę, żeby on przyjeżdżał.

– Przecież to twój mąż. Kochasz go...

– Co ty możesz o tym wiedzieć? Przy nim i ja zaczęłam pić. Nie tak dużo, lecz coraz częściej. Od roku nic nas nie łączy. Mówiłam ci, że muszę inaczej ułożyć sobie życie.

– Masz tylu przyjaciół.

– Teraz nie mam nikogo. Zostałam sama. Nawet ty się ożeniłeś.

– Nie mogłem wiecznie na ciebie czekać. Tym bardziej że nie dawałaś znaku życia.

– Myślałam, że ty pierwszy się odezwiesz.

– Nie rozdrapujmy zabliźnionych ran. Nie można cofnąć biegu zdarzeń.

– Masz rację. Już za późno. Tylko pustka przede mną...

– Nie mów tak. Jesteś jeszcze młoda.

– Ale nie ma we mnie woli życia. Grałam wysoko i przegrałam.

– Co masz na myśli?

– Dobrze wiem, że przyszedłeś tylko po to, żeby dowiedzieć się prawdy. Nie ma już w tobie ani odrobiny uczucia dla mnie. Jesteś jak bezlitosny sędzia, który wydaje wyrok skazujący, bez żadnych wyrzutów sumienia, w imię abstrakcyjnie pojętej sprawiedliwości. Ułatwię ci to zadanie. Tak, jestem winna. Bardzo winna. Przyznaję się...

– Za dużo wypiłaś, Nicole. Nie chcę o nic pytać. Żałuję, żeśmy się znowu spotkali. Pójdę już...

– Zostań, Stan. Wybrałeś odpowiedni moment. Chcę ci wszystko opowiedzieć. Zbyt wielki ciężar wzięłam na swoje barki. Nie mogę go udźwignąć.

– Gotów jestem cię wysłuchać. Przyrzekam, że nie zrobię z tego żadnego użytku.

– Nie musisz mi tego obiecywać. Policja i tak się dowie. Wystarczą zeznania Marie Coller. Wiem, że została zatrzymana. To wszystko moja, wyłącznie moja wina... To ja zaplanowałam porwanie Gaspara, żeby skłonić Izabelę do rozwodu.

– Chciałaś wyjść za Edouarda?

– Wydawało mi się, że to wartościowy człowiek, ale pomyliłam się. Tego dnia, kiedy przybyliście z Heleną do Alexa, nie było mnie w domu. Alex był przekonany, że wyjechałam do rodziców, ale ja zatrzymałam się na kempingu. Uzgodniłam z Patrickiem, że namówi Ivonne, oczywiście za odpowiednim wynagrodzeniem, do upozorowania porwania dziecka. Wiedziałam, że Edouard z Izabelą odwiedzą nas tego dnia. Chodziło o przetrzymanie Gaspara i zmuszenie Izabeli do zgody na rozwód.

– Czy Edouard wiedział o twoich planach, Nicole?

– Nie wtajemniczałam go, ponieważ nie byłam pewna, czy akcja się powiedzie. Wszystko przebiegało pomyślnie do momentu, gdy Ivonne zaczęła stawiać wygórowane żądania. Zdenerwowało to Patricka i wymierzył jej zbyt silny cios. Zostawił ją w łodzi Alexa, zabrał dziecko i oddał pod moją opiekę. Byłam wściekła. Nie mogłam zajmować się Gasparem, bo musiałam jechać do Nicei, aby uniknąć podejrzeń.

Powiedziałam Patrickowi kilka przykrych słów, a on odgrażał się, że zawiadomi Izabelę o miejscu pobytu dziecka. Udało mi się uspokoić go za pomocą niewielkiej sumy i obietnicy, że dostanie więcej, jeżeli zorganizuje opiekę nad Gasparem. Wówczas przyprowadził Marie i odesłaliśmy ich pociągiem do Paryża. Ja pojechałam samochodem na południe, a on realizował własne plany.

– I Patrick okazał się nielojalny?

– To przesądziło o jego losie. Pojechałam na krótko do Nicei i tam spotkałam Evelyn. Zgodnie z przewidywaniami załamana Izabela wezwała mnie do siebie. Edouard wyjechał, aby na własną rękę prowadzić poszukiwania dziecka. Zajęłam się Izabelą, a równocześnie pilnowałam Patricka, żeby się z nią nie porozumiewał. On natomiast, czując poparcie Skorpiona, zaczął mnie naciskać. Nie mogłam mu pozwolić na szantaż, był mordercą i wydawało mi się, że mogę sama wymierzyć mu sprawiedliwość. Namówiłam Patricka na spotkanie w lesie pod pretekstem, że chcę mu wręczyć większą sumę. Zgodził się i wtedy...

Nicole zamilkła i oparła głowę na rękach. Potem bezwładnie opadła na stół. Stan pomógł jej się podnieść i ułożyć na kanapie.

– Odstaw alkohol, Nicole. To ci wyraźnie szkodzi.

– Masz rację. Powinnam zrobić przerwę. Idź już. Nie mam siły, żeby dalej mówić. Teraz chcę spać. Tylko spać...

– Zostanę przy tobie.

– Nie trzeba. Wolałabym tę noc spędzić razem z twoim bratem. Jest o wiele sympatyczniejszy.

– Zadzwonię do niego i poproszę, żeby tu przyjechał.

– Sama to załatwię, jak wyjdziesz. Pocałuj mnie na pożegnanie tak jak dawniej...

– Ależ, Nicole...

– W porządku. Nie zmuszaj się. Widocznie jestem tak odrażająca, że brzydzisz się mnie dotknąć.

– To nieprawda.

Pocałował ją lekko, przełamując wewnętrzną niechęć i wyszedł na ulicę zupełnie zgnębiony. Wsiadł do samochodu, ale nie odjeżdżał. Czekał patrząc w oświetlone okna.

Czy miał prawo cokolwiek narzucać tej kobiecie? Nie powinien był tu przychodzić, zrozumiał to z całą ostrością. Nicole musi sama podjąć decyzję, a on nie może jej pomóc.

Przekręcił kluczyk w stacyjce i z przyjemnością słuchał miarowej pracy silnika. Ruszył powoli w stronę iluminowanej wieży Eiffla.

Rozdział XXXIV

Po powrocie do hotelu Stan znalazł kartkę, na której Helena napisała, że wszyscy są w pokoju Nory i proszą, aby do nich dołączył. Po rozmowie z Nicole czuł się wewnętrznie rozbity i właściwie nie miał ochoty nikogo oglądać. Jednak nie sposób było zlekceważyć prośby, którą Helena po

raz pierwszy wyraziła na piśmie. Przebrał się i odświeżył, a potem niechętnie poszedł do pokoju córki. To, co zobaczył, przeszło jego najśmielsze oczekiwania.

Przy małym stoliku najwyraźniej rozbawione towarzystwo grało w brydża. Nie zdziwiłby się, gdyby Nora, Helena i Tadeusz grali z dziadkiem. Ale tym razem rolę czwartego pełnił Desmond we własnej osobie.

Widać było, że między nim a Norą nawiązał się znowu bliższy, przyjazny kontakt. Desmond sprawiał wrażenie zadowolonego, a nawet szczęśliwego. Nora uśmiechała się zagadkowo, Tadeusz był zasępiony, a Helena na widok Stana wyraźnie się odprężyła. Akurat wyłożyła karty na stół, wstała i zaciągnęła go na balkon.

– Cieszę się, że wróciłeś – szepnęła mu prosto do ucha, a on aż do bólu poczuł jej bliskość. Nie mógł się powstrzymać i pocałował ją.

– Gdzie jest Jack? Nie byliście na tej kolacji, Heleno?

– Ledwo zdążyliśmy ją zjeść, gdy zadzwonił inspektor Gerard Panier. Jack odwiózł mnie tutaj, zebrał nas wszystkich i prosił, żebyśmy nie opuszczali pokoju Nory, do chwili kiedy on się odezwie. Był niezadowolony z tego, że gdzieś wyszedłeś.

– Czyżby chciał nam zapewnić wzajemne alibi?

– Powiedział mi, że prawdopodobnie będzie potrzebował twojej pomocy i masz czekać na jego sygnał.

– A skąd tu się wziął Desmond?

– Był nam potrzebny jako czwarty do brydża – odpowiedziała z niewinnym uśmiechem.

– Kto wpadł na pomysł, żeby go ściągnąć?

– Podsunęłam taką sugestię Norze. Dziś rano był taki zagubiony i nieszczęśliwy. Wzbudził we mnie głębokie współczucie. Oni z Norą mimo wszystko pasują do siebie, wzajemnie się uzupełniają. Desmond jest jak dziecko, którego nie sposób skrzywdzić. Nie potrafi na serio walczyć ani nawet się bronić.

– Mam o nim nieco odmienne zdanie; chciałbym, żeby Nora oceniała go podobnie jak ty. Ale ona pragnie zaręczyć się z Morganem.

– On nie traktuje jej poważnie. Sądzi, że to jeszcze jeden z jej kaprysów. Rozmawiałam z nim na ten temat. On nie chce jej urazić zdecydowaną odmową, będzie czekał, aż Nora sama zrezygnuje.

– Jak skłoniłaś Jacka do takich zwierzeń? Normalnie jest bardzo zamknięty w sobie.

– Sam mi wszystko powiedział, okazując pełne zaufanie i licząc na moją pomoc. Właściwie chciał rozmawiać z tobą, ale nie było okazji...

– Czekamy na ciebie, Heleno! – zawołał Tadeusz.

– Zróbcie przerwę i napijcie się czegoś – odpowiedziała.

– Przestańcie flirtować na balkonie – głos Tadeusza brzmiał ostro. – Później będziecie mieli dość czasu dla siebie.

Helena ponownie usiadła przy stole i wzięła karty do ręki.

Stan jeszcze przez chwilę oddychał chłodnym nocnym powietrzem, a następnie wrócił do pokoju i zajął się przygotowywaniem drinków.

Nagle zadzwonił telefon. Podeszła do niego Nora, ale zaraz zwróciła się do Stana:

– Morgan chce rozmawiać z tobą, tatusiu.

– Stan? – głos Jacka brzmiał niezwykle energicznie. – Chciałbym, żebyś mi pomógł.

– Jestem do twojej dyspozycji.

– Za pięć minut przyjadę po ciebie do hotelu. Czekaj na dole.

Stan w pośpiechu wypił przygotowanego wcześniej drinka i zbiegł po schodach do hallu. Po kilku minutach znalazł się w samochodzie Morgana.

– Musimy się spieszyć – powiedział Jack ruszając. – To wszystko przestało mi się podobać.

– Co mianowicie? – spytał chłodno Stan.

– Twoja Nicole. Ona ma coś na sumieniu.

– Zwracam ci uwagę, że ona wcale nie jest moją Nicole.

– Ale kiedyś była...

– Dawna historia. Zupełnie nieaktualna.

– Właśnie. Teraz masz Helenę...

– Czy możesz to bardziej sprecyzować?

Morgan westchnął tylko i mocniej nacisnął pedał gazu.

– Dokąd jedziemy, Jack?

– Na Boulevard de Grenelle.

– Czy możesz mi powiedzieć po co?

– Przekonasz się na miejscu, Stan. Domyślam się, że tam byłeś wieczorem.

– Co chcesz zaproponować Nicole? Skłonić ją, żeby oddała się w ręce policji?

– Jeszcze nie wiem. Zobaczymy.

Zatrzymali się przed domem Izabeli. W mieszkaniu Malignych nadal paliło się światło. Na głośne dzwonienie nikt nie reagował.

– Otwórz zamek, Stan. Zrobisz to szybciej niż ja.

– Nie będę działał przeciwko Nicole.

– Muszę się dostać do środka!

Stan przez długą chwilę manipulował przy zamku, posługując się narzędziami podawanymi przez Morgana. Kiedy drzwi się otworzyły, poczuli w całym mieszkaniu duszący zapach gazu. Wbiegli do kuchni i Jack pozamykał wszystkie kurki. Potem otworzył okna.

Nicole leżała w pokoju na kanapie zwinięta w kłębek. Ściskała w jednej ręce chustkę do nosa, a w drugiej puste opakowanie po środkach nasennych. Tliła się w niej jeszcze iskierka życia.

Morgan telefonicznie wezwał pogotowie i obaj wyszli na korytarz.

– Spodziewałeś się tego, Stan?

– Ona była w strasznej depresji. Wyrzuciła mnie za drzwi.

– Dlaczego jej nie powstrzymałeś?

– To było niemożliwe. Podjęła taką decyzję...

– Bardzo mi jej szkoda...

Wkrótce nadjechała karetka i lekarz zbadał Nicole. Stwierdził, że będzie można ją uratować. Po wyniesieniu Nicole i wyjściu lekarza Stan i Jack zamknęli się w mieszkaniu.

Morgan rozpoczął rewizję.

Znalazł w szafie pod bielizną zawinięty w chustkę pistolet i zabezpieczył go w celu oddania do ekspertyzy. Stan niemiał zamiaru w jakikolwiek sposób obciążać Nicole, więc asystował mu tylko. Był przekonany, że Jack szuka jakiegoś konkretnego przedmiotu.

– Dlaczego chcesz wyręczać policję francuską, Jack? Czy zdecydowałeś się osłaniać Nicole?

– Interesuje mnie wszystko, co się wiąże ze sprawą Skorpiona, ponieważ powierzono ją właśnie mnie. Mam odpowiednie pełnomocnictwa. Wolałem nie dopuścić do aresztowania Nicole. Nie przewidziałem, że ona w tak drastyczny sposób spróbuje uniknąć odpowiedzialności.

Morgan odszukał w szufladzie serwantki kluczyki do samochodu Izabeli i obaj zeszli do garażu. Najpierw dokładnie obejrzeli wnętrze wozu, a potem otworzyli bagażnik. W głębi leżało jakieś zawiniątko ukryte za kanistrem na benzynę. Morgan wyciągnął je i rozwinął szmatę.

Wewnątrz znajdowała się cienka kurtka. Rozłożył ją i długo oglądał.

– Czyja ta kurtka, Stan? Czyżby Patricka?

– Raczej należy do Edouarda Maligny'ego.

– Jest rozdarta i są na niej jakieś plamy. Wygląda to jak krew.

– Przypominam sobie jak przez mgłę, że Edouard przyjechał do Alexa w tej właśnie kurtce. Potem wychodził w czasie obiadu na prośbę Izabeli, aby szukać Gaspara i wrócił przebrany w marynarkę.

– To rewelacja, Stan! Mamy w ręku najważniejszy dowód rzeczowy.

Rozdział XXXV

Nazajutrz rano Helena wymknęła się na korytarz. Minęła drzwi Morgana zwalczając pokusę, aby wejść do niego. Wiedziała, że jest zmęczony po pracowitej nocy i podobnie jak Stan powinien się wyspać.

Udała się na czwarte piętro i po chwili wahania znalazła się w pokoju Tadeusza. Czekał na nią i niecierpliwie, bez zbędnych słów zaczął ją rozbierać. Chciała mu odmówić, podroczyć się trochę, ale w głębi duszy pragnęła właśnie z jego strony zdecydowanego działania. W jego ramionach mogła sobie pozwolić na prawie zupełną bierność. Tak mało od niej wymagał, a ona nie widziała potrzeby, by ujawniać swoje umiejętności. W tym momencie taki rodzaj biernego oddania zupełnie jej odpowiadał, stanowił rodzaj relaksu, był źródłem satysfakcji, a jednocześnie stwarzał przekonanie, że jest mu nadal potrzebna, a może nawet niezbędna.

– Czy jeszcze się na mnie gniewasz, Heleno? – spytał bawiąc się palcami jej ręki.

– Co ci przyszło do głowy, Tadziu? – odpowiedziała sennym głosem.

– Byłaś niezadowolona, kiedy przebywałem z Nicole. Robiłem to na wyraźne żądanie Stana.

– Nie musiałeś wykonywać tego zadania z takim zapałem.

– Wydawało ci się. Wolałbym tamtą noc spędzić z tobą. Ostatnio nie mamy zbyt wiele czasu dla siebie.

– Słyszałam, że Nicole miała zamiar wziąć rozwód z Alexem.

– Nie rozmawialiśmy o tym. Ona była cały czas rozdrażniona i moja obecność bardzo jej ciążyła. Wielokrotnie dawała mi do zrozumienia, żebym sobie poszedł, a ja udawałem, że niczego nie pojmuję. To była okropna noc i męczyliśmy się oboje.

– Nie próbowała cię uwodzić, Tadziu?

– Ona mi się nie podoba. Poza tym znienawidziła mnie, ze jej tak sumiennie pilnowałem, a moje wysiłki, żeby rozładować napiętą atmosferę nie dawały rezultatów.

– Chyba mnie przekonałeś, Tadziu. Ja też miałam nieszczególną noc. Cały czas myślałam o tobie.

– Wyczuwałem to i z tego powodu było mi jeszcze bardziej przykro. Teraz kiedy Nicole przebywa w szpitalu, łatwiej mi zrozumieć jej zły nastrój poprzedniej nocy.

– Taka kobieta jak Nicole gotowa jest nawet popełnić samobójstwo, jeżeli nie może zdobyć mężczyzny, na którym jej zależy.

– Kogo masz na myśli, Heleno?

– Nie wiem, może chodziło jej o ciebie?

– Zupełna niedorzeczność. Stawiasz mi jakieś wyssane z palca zarzuty, a sama nie jesteś bez winy. Wczorajszy wieczór, który spędziłaś z Morganem dał mi wiele domyślenia.

– Nie mógł iść sam do tego kabaretu, ponieważ samotnych mężczyzn stale zaczepiają różne kobiety.

– Przecież mogła mu towarzyszyć Nora.

– Nora pogodziła się z Desmondem. Jack doszedł więc do wniosku, że właśnie ja jestem odpowiednią osobą.

– Nie przekonasz mnie, Heleno.

– Więc twoim zdaniem nie jestem osobą godną szacunku?!

– Źle mnie zrozumiałaś, kochanie. Po prostu nie podoba mi się twoje zainteresowanie Morganem.

– Jesteś przewrażliwiony. On nalegał, żebym z nim poszła.

Dobrze, nie mówmy teraz o Jacku. Wykorzystajmy tę chwilę wyłącznie dla siebie...

Helena jeszcze raz poddała mu się w całej pełni. On był zazdrosny o Morgana i to właśnie napawało ją optymizmem. Tadeusz posiadał niewątpliwe zalety ducha, a przede wszystkim ciała, które szczególnie ceniła. Gdyby tylko

tak bardzo nie interesowały się nim inne kobiety...

– O czym myślisz, Heleno. Jesteś rozkojarzona.

– Przypomniał mi się Witek, Elżbieta i inni, którzy zostali w kraju.

– Staraj się o tym zapomnieć. Ciesz się, że tutaj masz takie dobre warunki.

– Nie mogę przyzwyczaić się do życia na Zachodzie. Ludzie są inni, zamknięci w sobie, zajęci własnymi sprawami, wyrachowani, przesadnie oszczędni...

– A mnie się tu podoba. Na jesieni postaram się o jakąś pracę.

– Nie chcesz wracać do Polski, Tadziu?

– W każdym razie nie teraz. Zdążyłaś wyjechać przed najgorszym kryzysem. Mnie przez cały czas prześladują ponure wspomnienia.

Zadzwonił telefon. Patrzyli na siebie zaskoczeni. Helena wstała i szybko się ubrała. Tadeusz podniósł słuchawkę. To była Nora. Pytała, czy Tadeusz zejdzie z nią na śniadanie. Helena przyzwalająco kiwnęła głową. Umówili się w barze za piętnaście minut.

– Pójdę z wami – zdecydowała Helena. – Dopiero teraz czuję, jak bardzo jestem głodna. Na Stana nie mam co liczyć. Będzie spał do południa.

W barze spotkali Desmonda. Helena z przyjemnością skonstatowała, że bardzo się ostatnio zmienił. Był ożywiony, pewny siebie, a Nora patrzyła na niego z coraz większą przychylnością. Tak więc sytuacja rozwijała się zgodnie z życzeniem Heleny. Desmond mieszkał nadal w tym małym hoteliku, ale cały czas przebywał w towarzystwie Nory.

– Czy Jack nie będzie jadł z nami śniadania? – Helena nie mogła powstrzymać się od tego pytania.

– Już wyszedł na miasto – odpowiedziała Nora. – Prosił, aby wam przekazać, że zaraz po lunchu mamy się zebrać na naradę. Jack planuje coś na dzisiejszy wieczór i każdy z nas otrzyma do wykonania specjalne zadanie.

Rozdział XXXVI

Kiedy wszyscy zebrali się w pokoju Nory, Morgan miał bardzo tajemniczą minę.

– Jak dobrze pójdzie, to dzisiaj może nastąpić zakończenie sprawy Skorpiona – oświadczył uroczyście.

– Jesteś tego pewny? Świadkowie złożyli takie wyczerpujące zeznania? – Stan patrzył na niego z dużą dozą krytycyzmu.

– Miałem wyczerpujący dzień, bo do samego rana byłem obecny na przesłuchaniach. Ty sobie spokojnie spałeś...

– Słyszałam, że wieczorem mamy się gdzieś wybrać – Helena starała się rozładować napięcie, dające się ostatnio wyczuć między Stanem a Jackiem.

– Zwabimy Skorpiona w pułapkę – kontynuował Morgan.

– W jaki sposób? – oczy Nory zrobiły się okrągłe z przejęcia.

– To będzie niebezpieczne, ojcze – zaniepokoił się Desmond.

– Policja zadba, żeby ryzyko zmniejszyć do minimum.

– Co konkretnie mamy robić? – zniecierpliwił się Tadeusz.

Gang Skorpiona zajmuje się werbowaniem kobiet do pracy w pewnego rodzaju usługach. Większość kandydatek szef wypróbowuje osobiście. Proponuję, aby Nora wystąpiła w roli takiej dziewczyny.

– Nie spodziewałam się tego po tobie – oburzyła się Nora.

– Dajcie mi dokończyć – zdenerwował się Morgan.

– Chodzi tylko o spotkanie w lokalu. Pójdziesz tam w towarzystwie Desmonda, który będzie prowadził rozmowy w twoim imieniu. Potem Skorpion zaprosi cię prawdopodobnie do domu lub jakiegoś hotelu i wtedy zostanie ujęty.

– Ależ, ojcze! Nora nie może tak się narażać.

– Gdybym była młodsza, sama podjęłabym się takiego zadania – powiedziała Helena, rzucając Morganowi znaczące spojrzenie.

– Jestem przekonany, że pani zrobiłaby to znakomicie, ale niestety Skorpion mógłby panią rozpoznać. To musi być ktoś, kogo on jeszcze nie widział.

– Skoro mam się wcale nie odzywać, to w ostateczności mogę pójść na to spotkanie – zdecydowała się Nora.

– O czym mam rozmawiać z tym Skorpionem? – spytał Desmond.

– Ustalisz warunki współpracy. Zażądasz mieszkania dla Nory. Uzgodnisz wysokość jej wynagrodzenia oraz twojego udziału.

– To mi się wcale nie podoba – skrzywił się Stan. – Nora i Desmond mogą łatwo popełnić błąd i cała akcja weźmie w łeb. To jest robota dla tutejszej policji i jej agentów.

– Akcją kieruje inspektor Panier, którego znam od dawna ze wspólnych narad w Interpolu. Mam do niego pełne zaufanie. Lokal będzie obstawiony. Na sali znajdą się jego ludzie. W kabarecie będę również ja razem z Heleną. Ty, Stan, i Tadeusz będziecie czuwali w samochodzie przed wejściem.

– Kto jest tym Skorpionem? Na kogo mamy zwrócić szczególną uwagę? – Tadeusz zadał zasadnicze pytanie.

– Jeszcze nie wiem odpowiedział Jack. – To będzie osobnik, który spotka się z Norą i Desmondem.

– A jeżeli Skorpion wyśle kogoś w swoim imieniu? I Nora będzie musiała do niego jechać – sceptycyzm Stana wzrastał.

– Zapewniono mnie, że przyjdzie sam Skorpion. Szeregi gangu tak się przerzedziły, że brakuje mu zaufanych ludzi.

– W każdym razie nigdzie z nim nie pójdę – oświadczyła Nora. – Zgadzam się tylko na milczącą obecność przy rozmowie.

– To zupełnie wystarczy – potwierdził Morgan. – Nikt nie będzie więcej od ciebie wymagał.

– Dlaczego mamy siedzieć z Tadziem w samochodzie?

– Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy również byli obecni na sali? – spytał Stan.

– Musisz pozostać w ukryciu, Stan. Skorpion mógłby się czegoś domyślić. Akcję rozpoczynamy dokładnie o dwudziestej drugiej.

Wieczorem w kabarecie „Deuxieme Jeunesse" było aż szaro od dymu. Helena w okularach i peruce obawiała się, że rozpozna ją Wiktoryna, która podczas występów spacerowała wśród gości. Morgan co chwila spoglądał w stronę Nory i Desmonda, którzy siedzieli kilka stolików dalej. Helena w myślach przeklinała pomysł założenia peruki, ponieważ było jej strasznie gorąco i zaczynała się pocić, czego nie znosiła.

Orkiestra grała niezbyt głośno, a na estradzie balet złożony z dziewcząt w strojach topless wykonywał coś pośredniego między tańcem a gimnastyką.

Atmosfera naładowana była erotyzmem. Pary przy stolikach pieściły się tak swobodnie, że Helena postanowiła rozruszać Morgana; ich wzajemne, obojętne zachowanie mogło się wydawać dziwne. Nora i Desmond dostosowali się do panujących tu zwyczajów. Siedzieli czule objęci i od czasu do czasu całowali się.

– Nie bądź taki sztywny, Jack – odezwała się Helena słodkim głosem. – Nie chcesz chyba, żebyśmy wyglądali jak znudzone sobą małżeństwo, szukające podniety w obserwowaniu innych.

Jack przez dłuższą chwilę patrzył na nią przenikliwie, a później po jego twarzy jak cień przemknął uśmiech zdobywcy.

– Kiedy jesteś przy mnie blisko, Heleno, czuję jak ogarnia mnie płomień, którego nie sposób ugasić... Jesteś jak źródło, do którego dążę spragniony, jak czyste powietrze, którym stale chcę oddychać, jak narkotyk, którego nie mogę się wyrzec.

Nie posądzała Morgana o takie subtelne uczucia. Na jego wyznanie należało odpowiedzieć w równie romantyczny sposób. Zaskoczona siłą namiętności, która ich ogarnęła, Helena powiedziała półgłosem:

– Wydaje mi się, Jack, że przez całe życie czekałam właśnie na ciebie. Błądziłam w ciemności i nie wiedziałam, dokąd zmierzam. Dopiero ty objawiłeś mi w nagłym przebłysku sens mojego istnienia...

– Próbowałem przeciwstawić się temu uczuciu przede wszystkim ze względu na Stana. Jednak ono jest silniejsze ode mnie i niezależne od mojej woli.

– Nie warto walczyć z przeznaczeniem, Jack. Oboje jesteśmy tylko ułomnymi i słabymi ludźmi. Nie powinniśmy rezygnować z tego, co zsyła nam uśmiech kapryśnego losu. Popatrz na Norę. Ona pod moim wpływem zrozumiała, że nie wolno odrzucać tego, co pragnie jej ofiarować Desmond. I on wydaje się teraz szczęśliwy.

– Przyznaj, Heleno, że rozmawiałaś z nią tylko ze względu na mnie.

– Naturalnie, Jack. Przecież mnie prosiłeś. Jednak równocześnie myślałam o nas.

Na scenę wyszła Wiktoryna i zaczęła śpiewać niskim, gardłowym głosem stary rosyjski romans. Morgan drgnął, poruszył się, sięgnął po szklankę i jednym haustem wypił whisky.

– Radzę ci zrobić to samo, Heleno – powiedział przysuwając się bliżej. – To jest sygnał, że zaraz może pojawić się Skorpion. Ta dziewczyna współpracuje z policją. Pamiętaj, że każdy niekontrolowany ruch może spłoszyć szefa gangu.

Jack objął ją mocno. Napięcie na sali rosło. Wiktoryna zeszła ze sceny i poruszając się tanecznym krokiem znalazła się obok stolika Nory i Desmonda. Zatrzymała się na dłuższą chwilę, a potem bez pośpiechu wróciła na scenę. Rozbierała się teraz powoli, absorbując wszystkich swoją osobą.

Nagle Morgan zaczął szybciej oddychać. Powędrowała za jego spojrzeniem. Od strony wejścia szedł człowiek w ciemnych okularach i rozpiętej marynarce.

Helena prawie go rozpoznała, chociaż nie miała całkowitej pewności, bo na sali było ciemno, a światła skierowane były na Wiktorynę. Mężczyzna usiadł obok Desmonda i nawiązał z nim rozmowę.

Helena zamarła w bezruchu. Patrzyła jak zahipnotyzowana w ich stronę, obawiając się, że Nora nie wytrzyma nerwowo i wykona jakiś niewłaściwy gest.

W pewnym momencie Nora uśmiechnęła się niewyraźnie i kiwnęła przyzwalająco głową. Mężczyzna wstał, wziął ją za rękę i zaczął przepychać się w stronę wyjścia. Desmond pozostał przy stoliku. Kiedy Skorpion przechodził obok Heleny, ta była wręcz pewna, że jest to Edouard Maligny.

Dalej wypadki potoczyły się z błyskawiczną szybkością. Maligny ciągnął za sobą opierającą się Norę. Morgan i Helena wstali z miejsca. Kilku mężczyzn ruszyło za Skorpionem, starając się go zatrzymać.

Prawie przy drzwiach Maligny chwycił Norę wpół, a w jego drugiej ręce błysnął nóż. Odwrócił się w kierunku sali trzymając Norę przed sobą i powoli się wycofywał.

– Nie ruszać się! zawołał. – Jeżeli ktoś się zbliży, zabiję tę dziewczynę.

Wszyscy zamarli. Morgan siłą przytrzymał Helenę.

W chwili gdy Maligny już na ulicy wykonał półobrót, padły dwa strzały. Agenci inspektora Paniera rzucili się do przodu. Jack z Heleną pobiegli za nimi. Skorpion leżał na ziemi, a policjant zakładał mu kajdanki.

Stan podtrzymywał pobladłą Norę, chwiejącą się na nogach. Nic się jej nie stało, była tylko mocno przestraszona. Pojawił się Desmond i zaprowadził ją do samochodu Stana.

Maligny został umieszczony w policyjnej karetce, która zaraz ruszyła na sygnale.

– To była dobra robota, stary – Morgan pogratulował inspektorowi Panierowi. – Masz bardzo pewną rękę.

– Trudna akcja – odpowiedział Panier. – Gdybym spóźnił się o ułamek sekundy lub chybił, ta dziewczyna zostałaby w najlepszym razie okaleczona.

Podszedł do nich Stan i popatrzył z wyrzutem na Morgana.

– Dziwię ci się, Jack. Nie powinieneś wciągać w to Nory. Mogła za to zapłacić zbyt wysoką cenę.

– Wybacz mi, Stan. Nagranie tej rozmowy jest niezbędnym dowodem rzeczowym przeciwko Skorpionowi. Bez tego odpowiadałby tylko za przestępstwa popełnione osobiście.

– Są chyba dostatecznie ciężkie, aby uzyskał najwyższy wymiar kary.

– Niewątpliwie, ale trzeba było rozpracować cały gang, aby nie mógł dalej funkcjonować. Musimy obciąć wszystkie głowy tej wstrętnej hydrze.

– Ze swojego punktu widzenia masz rację, Jack. Jednak nigdy już nie pozwolę, żeby moja córka służyła za przynętę, nawet w jak najbardziej szlachetnym celu. Ona jest zupełnie rozstrojona.

– Taki wstrząs był dla niej konieczny, Stan. Po tym, co się stało, obecność Desmonda będzie działała na nią wybitnie kojąco.

– Rozumiem – szepnął Stan. – Chciałeś ją ostatecznie zniechęcić do siebie. I chyba osiągnąłeś zamierzony cel...

Rozdział XXXVII

Prawie przez cały następny dzień Morgan był zupełnie nieuchwytny. Helena wykorzystywała każdy moment, aby do niego zadzwonić, jednak bez skutku. Stan pożyczył swój samochód Tadeuszowi, który zabrał Norę i Desmonda do Wersalu. Mieli jechać razem z nimi, ale Helena rozmyśliła się w ostatniej chwili, bo chciała przede wszystkim zobaczyć się z Jackiem.

Miała nadzieję, że znajdzie jakąś lukę i wymknie się spod kontroli Stana. Ale Morgan był najwidoczniej zajęty i szansa spotkania z nim spadła do zera.

Helena usiłowała ukryć swoje zniecierpliwienie, lecz niebyła pewna, czy robi to dostatecznie przekonywająco. W każdym razie Stan nie dawał nic po sobie poznać i to ją jeszcze bardziej drażniło.

W końcu dała się z trudem namówić na zwiedzanie wieży Eiffla. Wjechali na najwyższe piętro i podziwiali lekko zamgloną panoramę Paryża i okolic.

Potem poszli na obiad do restauracji i wrócili do hotelu.

Helena oświadczyła, że jest bardzo zmęczona, położyła się i usiłowała zasnąć. Stan zajął się w tym czasie lekturą zaległej prasy. Ale ona nie mogła spokojnie leżeć. Od samego rana miała nieprzyjemne uczucie, że robi nie to, co powinna. Po prostu chciała być z Jackiem i wszystko inne stanowiło tylko działania pozorne.

Dłużej nie mogła wytrzymać takiego napięcia i postanowiła się napić. Otworzyła nową butelkę whisky i z całą desperacją nalała sobie pełną szklankę. Wypiła z niechęcią i szybko wlała sobie następną porcję. Stan odłożył gazetę i usiadł obok niej.

– Pozwól, Heleno, że się również napiję.

Podała mu szklankę i zamknęła oczy. Pokój zaczął lekko wirować razem z nią. Nie było to miłe, więc otworzyła oczy i wyciągnęła rękę w stronę butelki, ale potrąciła ją niezręcznie. Stan chwycił butelkę i odstawił dalej.

– Heleno, powiedz mi, co cię gnębi.

W jego oczach malował się taki autentyczny smutek, że poczuła wstręt do samej siebie.

– Obserwuję cię od rana i niepokoi mnie twój zły nastrój, kochanie.

– Wydaje ci się, Stan – zaprzeczyła bez przekonania i usiłowała w popłochu znaleźć jakieś sensowne wytłumaczenie.

– Nie mogę patrzeć na to, jak się zadręczasz.

– To chwilowe – zbagatelizowała sprawę. – Jestem zmęczona tymi upałami. Chciałabym teraz znaleźć się nad morzem, najchętniej Śródziemnym – mówiła coraz szybciej, przekonana, że jest na właściwej drodze, aby rozwiać jego podejrzenia.

– W każdej chwili możemy opuścić Paryż. Pojedziemy na Lazurowe Wybrzeże. Nigdy tam nie byłem...

– Wspaniale, Stan. Jedźmy tam koniecznie. Atmosfera Paryża działa na mnie przygnębiająco.

Ktoś energicznie zastukał i Stan wpuścił Jacka Morgana.

Przez cały dzień Helena tak intensywnie czekała na niego, że nie odczuła teraz żadnego zadowolenia, jakby już się wyczerpał cały potencjał jej napięcia, jakby przekroczyła granicę cierpliwości i mogła odzyskać wewnętrzny spokój.

Jednak wystarczyło jego wymowne spojrzenie, aby znowu uświadomiła sobie, jak bardzo go pragnie i chce należeć do niego, właśnie do niego...

– Gdzie się podziewałeś przez cały dzień? – rzucił pytanie Stan. Pytanie, które nurtowało również Helenę.

– Byłem na policji. Asystowałem inspektorowi Panierowi. Chętnie bym się czegoś napił.

Stan zajął się przygotowaniem drinka. Morgan wypił trochę i odstawił szklankę. Wyciągnął się leniwie w fotelu i obdarzył Helenę jeszcze jednym płomiennym spojrzeniem.

– Widzę, że jesteś zadowolony z siebie, Jack. Należy przypuszczać, że zakończyła się sprawa Skorpiona – Stan patrzył na niego z wyraźnym chłodem.

– Proszę nam wszystko opowiedzieć – Helena rozładowała napiętą atmosferę.

– Jeżeli możesz nam zdradzić służbowe tajemnice, to chętnie posłuchamy – poparł ją Stan.

– Nie ma żadnej tajemnicy. Jutro wszystkie gazety będą pisały na ten temat.

– Więc Edouard Maligny jest Skorpionem? – chciała się upewnić Helena.

– Bez najmniejszych wątpliwości. Zeznania świadków, a między innymi profesora Balmora, w pełni to potwierdziły.

– A zamordowanie Ivonne? Jak do tego doszło? – Stan zaczął okazywać normalne zainteresowanie.

– Początkowo wydawało się, że zabójstwa dokonał Patrick Ferrat. Ale ekspertyza wykazała, że na kurtce Maligny'ego, którą znaleźliśmy w samochodzie, znajdują się ślady krwi Ivonne. On sam przyznał się, że w czasie obiadu wyszedł do ogrodu, a następnie zszedł na plażę i wówczas zabił Ivonne. Świadkiem tego zdarzenia był właśnie Patrick.

– Kto zaplanował porwanie Gaspara? – spytał Stan mając w pamięci wyznania Nicole.

– Maligny wpadł na ten pomysł, a w jego realizacji liczył na pomoc Nicole.

– Więc ona brała udział w tym ohydnym przestępstwie? – Helena nie kryła swojego oburzenia.

– Znajdowała się pod całkowitym wpływem Edouarda. Liczyła, że po rozwodzie z Izabelą ożeni się właśnie z nią.

– Nie powiedziałeś nam, Jack, dlaczego Maligny zaatakował Ivonne.

– Twierdzi, że nie chciała się zgodzić na udział w uprowadzeniu dziecka.

– W jaki sposób zginął Patrick? – Stan pragnął dowiedzieć się wszystkiego do końca.

– Był niewygodnym świadkiem. Odgrażał się, że zawiadomi policję i wyjawi Izabeli, jak doszło do porwania. W tej sytuacji musiał zginąć. Balmor zeznał, że wieczorem jakaś kobieta zwabiła Patricka do lasu na spotkanie. Była to Nicole, która działała na polecenie Maligny'ego. Jednak zabójstwa dokonał on sam. Na pistolecie stanowiącym narzędzie zbrodni znajdują się jego odciski palców.

– A jak ten pistolet znalazł się w szafie w mieszkaniu Izabeli?

– Maligny wrzucił go do torebki Nicole. Liczył, że ona pozostawi na nim odciski swoich palców, ale pomylił się. Ona nie dotykała broni bezpośrednio. Zawinęła pistolet w chustkę i tak ukryła.

– Co było ze sztyletem?

– Prawdopodobnie należał do Nicole, która pozostawiła go na miejscu zbrodni.

– Chcielibyśmy także wiedzieć, kto podjął okup za Gaspara i skłonił Izabelę do wyjścia z domu – kontynuował swoje pytania Stan.

– Okup podjęła Marie Coller, która przez cały czas opiekowała się dzieckiem. Tamtego dnia wieczorem Edouard zadzwonił do Izabeli i polecił jej, aby

pojechała do tego opuszczonego domu. Pojawił się tam również profesor Balmor, który na rozkaz Skorpiona miał wywrzeć na nią presję i zmusić do, wyrażenia zgody na rozwód. Balmor swoim zwyczajem wprawił się w stan szaleństwa i stracił kontrolę nad sobą. Maligny próbował go powstrzymać, ale bez skutku. Dopiero twoje pojawienie się, Stan, zmusiło ich do ucieczki i uratowało Izabelę. Ona dzisiaj złożyła szczegółowe zeznania.

– W dalszym ciągu nie rozumiem, jaka była w tym wszystkim prawdziwa rola Nicole.

– Maligny z powodzeniem sugerował jej pewne koncepcje, które ona później uważała za swoje. Nicole stała się jeszcze jedną ofiarą Skorpiona.

– Czy Alex Deverill był także członkiem gangu?

– Oczywiście i za niemałym wynagrodzeniem pomagał w wywożeniu kobiet poza Europę. W jego łodzi nocą wielokrotnie przewożono ofiary na statek zakotwiczony w pobliżu lądu.

– Miejscowa policja niczego nie podejrzewała?

– Inspektor Fouchard był jego przyjacielem. Twierdzi, że nic nie wiedział o działalności gangu.

– Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia, dlaczego Balmor zaatakował Pierra.

– Pierre był moim konfidentem i profesor musiał się tego domyślać. Ten były marynarz był fetyszystą mającym na sumieniu wiele grzeszków. Informował mnie o wszystkich krokach Balmora. Oczywiście niektóre fakty pomijał milczeniem. Pływał na jachcie profesora, którym także od czasu do czasu przewożono dziewczęta. Brał udział w porwaniu dziecka. Poinformował mnie, że wtedy wieczorem na „Kormoranie” przebywała Nicole. Na jej prośbę sprowadził Marie Coller i wyekspediował je obie razem z dzieckiem do Paryża. Tutaj Nicole wypożyczyła samochód i pojechała do Nicei. Później zaprosiła ją do siebie Izabela. Nicole pilnowała jej, a równocześnie śledziła Patricka. Odwiedzała też Edouarda, który wynajął mieszkanie w tym samym domu co Wiktoryna.

– Wiktoryna współpracowała z policją? – spytał Stan.

– Ta dziewczyna bardzo pomogła w ujęciu Skorpiona. Nie mówiąc o tym, że jej zadaniem było ubezpieczanie wszystkich kobiet, z którymi spotykał się Patrick. Jako podejrzany o zabójstwo Ivonne był pod stałą obserwacją.

– A więc ubezpieczała i ciebie, Heleno – uśmiechnął się Stan.

– To wcale nie było potrzebne – zdenerwowała się Helena.

– Jesteś taka samodzielna, że obywasz się doskonale bez żadnej pomocy – zauważył Stan z lekką ironią.

– Gdybym wiedziała o Wiktorynie, czułabym się bezpieczniej.

– Zachowywała się pani bardzo dzielnie – Morgan powiedział to z pozorną powagą.

– Nie lubię jak ktoś mnie chwali bez powodu – odpowiedziała ostrzejszym tonem. – Domyślam się jakiegoś podstępu.

– Heleno, uwierz wreszcie we własne siły. Masz wszelkie dane po temu, żeby zostać detektywem.

– Przestań ze mnie żartować, Stan. Wydaje mi się, że posunąłeś się za daleko. Pan Morgan ma zapewne odmienne zdanie.

– Niechby spróbował – powiedział półgłosem Stan.

– Moja opinia jest jak najbardziej pozytywna. Pani posiada niezwykłe zdolności.

– Całkowicie się z tym zgadzam – potwierdził Stan.

– Nie rozpieszczajcie mnie komplementami. Cieszę się, że macie zgodne poglądy, przynajmniej te, które dotyczą mojej skromnej osoby. Proponuję, aby uczcić zakończenie sprawy Skorpiona wspólną kolacją.

– Tylko dzięki waszej pomocy tak szybko rozwiązałem tę zagadkę. Wobec tego ja zapraszam was na kolację – powiedział Morgan z uśmiechem.

– Nie poznaję ciebie, Jack – Stan zaczął się śmiać. – Widzę tu wyraźny wpływ Heleny. Ona uwielbia nocne życie...